STUDJA KOLONJALNE. CZĘŚĆ II.

DR. G. ZAŁĘCKI

PROCESY

MIGRACJI I KOLONIZACJI JAKO PROBLEMY NOWOCZESNEJ POLITYKI GOSPODARCZO-NARODOWEJ.

WYDANE Z ZAPOMÓG MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO ORAZ MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY: BIBLJOTEKA POLSKA
1927

243 KPiP
1100243

GS 301144 MP:DS 46
2.50
243/45

STUDJA KOLONJALNE. CZĘŚĆ II.

DR. G. ZAŁĘCKI

PROCESY

MIGRACJI I KOLONIZACJI JAKO PROBLEMY NOWOCZESNEJ POLITYKI GOSPODARCZO-NARODOWEJ.

WYDANE Z ZAPOMÓG MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OSWIECENIA PUBLICZNEGO ORAZ MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

6/VI-928.
Biblioteka Ministerstwa Pracy Nr 243

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY: BIBLJOTEKA POLSKA
1927

Biblioteka Ministerstwa Pracy
243
Urzędu Statystycznego

Procesy migracji i kolonizacji jako problemy nowoczesnej polityki gospodarczo-narodowej.

Problem emigracyjny jest jednym z problemów obszernej kwestji ludnościowej. Dla socjologa zjawiska ludnościowe istnieją nie jako fakty w pierwszej linji fizyczne, ilustrujące pewien stan materjalny, jak np. zmniejszanie się lub zwiększanie się ludności na pewnem terytorjum. W znaczeniu faktów fizycznych istnieje problem ludnościowy n. p. dla przyrodnika lub statystyka, ale dla socjologa jest on zjawiskiem z istoty swej psychicznem. W znaczeniu socjologicznem rzadkość lub gęstość zasiedlenia, przyrost lub zmniejszanie się ludności, emigracja i imigracja muszą być rzucone na tło psychicznych procesów społeczeństwa, którego dotyczą i zbadane być winny z punktu widzenia teleologicznych związków powstających między członkami danego społeczeństwa. Polityk społeczny winien na równi z socjologiem zdać sobie sprawę z tego, pod kątem widzenia jakiego związku chce on badać i oceniać zjawiska ludnościowe w znaczeniu socjologicznem.

Zbiorowością, z punktu widzenia której będziemy w niniejszej pracy badać zjawiska ludnościowe jest Naród. Czemżesz jest Naród? Naród to wyrosła na tle narodowości jedń moralna, której istotą jest poczucie łączności jej członków na tle wspólnych interesów kulturalnych, t. j. ogółu potrzeb powstałych na tle współżycia, przyczem charakterystyczną stroną tej jedni jest fakt, że żaden z jej członków nie uznaje niczyich praw do podporządkowania interesów, uznanych lub uważanych za wspólne członkom tej zbiorowości, — innym celom, obcym tej zbiorowości.

Cele zbiorowości tworzącej jedń narodową są zmienne i tak różnolite, że trudno, ba nawet niemożliwe per enumerationem podać cele stale podłożem jedni narodowej będące. Cele, do których zbiorowość dąży są i mogą być ciągle zmienne, niemniej

sama jedń przezto się nie zmienia jakościowo. Inna rzecz, że od celów jakie dana zbiorowość wysuwa, w bardzo dużym stopniu zależy ilościowy zakres członków danej zbiorowości narodowej, pozatem taka czy inna ilość członków zbiorowości narodowej może być sama celem zbiorowości narodowej. Narodowa polityka ludnościowa obejmuje ogół spraw związanych bądźto z ogólną cyfrą członków narodu, bądźteż jego warstw, ocenionych pod kątem widzenia interesów narodu.

Kiedyż naród wysuwa cele ludnościowe? Czy czyni on to zawsze, czy zawsze jednakowo swe cele ludnościowe określa?

Zanim odpowiemy na te pytania musimy sobie zdać sprawę z tego faktu, że naród nie jest organizacją, lecz zbiorowością posiadającą tylko poczucie łączności na tle wspólnych interesów. Ztąd też do narodu, który sam organizacją nie jest, wchodzą rozmaite organizacje, obroną poszczególnych interesów jego trudniące się. Nie należy zresztą przypuszczać, że wszyscy członkowie narodu należą do organizacji broniących interesów całości lub części zbiorowości narodowej. Przeciwnie wielka część narodu solidaryzuje się tylko niemo z tymi organizacjami, nie będąc ich członkami wogóle lub też będąc członkami nieczynnymi. Organizacje w łonie narodu pracujące nie zawsze wysuwają hasła obrony pewnego interesu jako interesu narodowego, jeśli to jednak czynią to niezawsze ujmują one cel narodowy jako bezpośrednio wszystkich dotyczący. Dlategoteż nic dziwnego, że pomiędzy organizacjami poszczególnemi, wysuwającemi cele niedotyczące bezpośrednio całości danej zbiorowości narodowej, a jednak dla pewnych części nadoru żywotnemi, zachodzi czasami gwałtowna sprzeczność. Obrona interesów narodowych jest prowadzoną częściowo przez organizacje dobrowolne, częściowo zaś przymusowe. Najwyższą organizacją przymusową narodu jest państwo narodowe.

Tak więc działającymi podmiotami celów narodowych są tylko organizacje. Naród w swych formach aorganizacyjnych przedstawia tylko bezkształtną masę. Dlategoteż o ile mówimy o woli narodu, to mamy na myśli wolę organizacji, co do których wiadomo nam iż organizacyjnie lub w drodze sympatji rzeczywistych reprezentują cele uznane za swoje przez ogół lub w każdym razie znakomitą większość danej zbiorowości narodowej. Kiedyśmy w ten sposób zdali sobie sprawę z tego, w jaki sposób

naród swe cele wyraża i z form w jakich do nich dąży, przejdziemy do zastanowienia się nad tem, jakie zasadnicze cele tworzą podstawy dla współczesnego narodu i o ile uznać musimy je za stałe. Jasnem jest że stojąc na stanowisku naszej definicji narodu, naród nie jest zjawiskiem nowem. Przeciwnie jest on tak starem zjawiskiem, jak starą jest dobrowolna zbiorowość ludzka. Jeśli o XIX. wieku mówi się jako o wieku narodzin narodów, to prawdziwość tego sądu da się utrzymać tylko w tem znaczeniu, że choć nie powstało nowe dla socjologa zjawisko narodowe jako takie, to jednak zjawisko naród, samo w sobie stare, na nowych podstawach, na nowem podścielisku, zaczęło się formować. Tem nowem podścieliskiem stała się narodowość. Istotą narodowości jest to, że tworzy ona zbiorowość jednolitą językowo, o poczuciu jedności etnicznej, mniej lub więcej historycznie uzasadnionej. W ten sposób ujęta narodowość, po wyabstrahowaniu z pojęcia jej wszelkich konkretnych teleologicznych elementów staje się podścieliskiem teoretycznem dla wszelkich typów społecznej organizacji. Dopiero jednak cele wynikające z tej teleologicznej nadbudowy, o ile bezpośrednio lub pośrednio dotyczą całości zbiorowości narodowościowej, te cele dopiero stają się podstawą wytwarzania się narodu nowoczesnego. W dziewiętnastym wieku zbiegł się proces tworzenia się narodów nowych, na nowem podścielisku, z procesem liberalnej demokratyzacji. Tak więc, narody współczesne, żyjące w zachodnio - europejskim kręgu kulturalnym mają pod względem celów społecznych program liberalno - demokratyczny, z pewnemi poprawkami. Sądzę że nie wzbudzi to w nikim wątpliwości jeśli powiem, że zmiana programu liberalno-demokratycznego na inny n. p. arystokratyczny lub komunistyczno-demokratyczny w niczem istoty współczesnego narodu nie zmieni, o ile w dalszym ciągu podścieliskiem tej jedni będzie ta sama narodowość. Tej roli narodowości w problemie współczesnego narodu nie rozumiał Marx, który twierdził, że naród jest zjawiskiem wspólnem tylko kapitalizmowi liberalnemu. Błąd Marxa polegał na zapoznaniu przejściowego charakteru ustroju społecznego dla zaistnienia zjawiska narodu współczesnego, a wszak taki fakt jak proces przebierania się Rosji bolszewickiej w szaty rosyjskiego nacjonalizmu i to przez samych bolszewików, dowodnie przekonuje o fałszywości marksowskiej koncepcji narodu.

Wyciągając dalsze konsekwencje z faktu, że w ramach tej

samej narodowości rozmaite ustroje społeczne mogą stać się podstawą różnych celów tej samej jedni moralnej narodowej, zrozumiemy, że razem z tymi celami zmieniać się będą i metody samoobrony, czy też wogóle walki o te cele i to tak nazewnątrz jak i nawewnątrz nowożytnego narodu.

Powróćmy po tych uwagach na temat istoty narodu do głównego naszego problemu, a mianowicie do stosunku problemu ludnościowego do zjawiska narodu i zapytajmy się kiedy naród wysuwa jako jeden z celów, cel ludnościowy, obojętne czy cel ten zmierza do uzyskania nadwyżki, czy też zniżki ludności? Otóż sądzę, że narody wysuwają politykę ludnościową wówczas dopiero, gdy interesa bronione przez naród znajdą się w sferze nacisku jakiegokolwiek i jeśli są szanse zmniejszenia tego nacisku przez wykorzystanie ewentualnego przyrostu ludności, wówczas naród dąży przez swe organizacje do wywołania przyrostu, jeśli natomiast szanse zmniejszenia się nacisku pogarszają się przez przyrost ludności, wówczas naród prowadzi politykę odwrotną. Oczywistem jest, że zmienność interesów i sfer nacisku spowoduje znaczną chwiejność programu ludnościowego, tembardziej że przy równoczesnym wystąpieniu wielorodnych interesów, o różnych, w różnych sferach społeczeństwa różnie odczuwanych siłach nacisku zewnętrznego, należy niejednokrotnie interesy te gatunkować i wybierać najważniejsze. Zadanie to niezawsze daje się łatwo przeprowadzić. Wyobraźmy sobie n. p. taką sytuację, że naród w obronie swych interesów językowych uznaje za potrzebny mocny przyrost, równocześnie jednak zdaje sobie sprawę z opłakanych warunków ewentualnego przeludnienia lub konkurencji na rynku n. p. pracy.

Naogół każdy naród nowożytny dąży do uzyskania jaknajwiększego przyrostu własnej ludności, do metod ograniczania się w procesie rozmnażania się fizycznego lub asymilacyjnego przystępuje on bardzo niechętnie. Podając tę zasadę polityczno-narodową mam tu na myśli organizacje wysuwające hasło obrony interesów narodowych, to jest wspólnych dla ogółu zbiorowości narodowej, bynajmniej jednak nie należy identyfikować programów ludnościowych tych organizacji z zapatrywaniami wszystkich członków narodu, zdolnych do rodzenia i płodzenia czyteż do asymilacji. Niejednokrotnie tak w nauce jak i w publicystyce spotyka się poglądy dowodzące niezrozumienia tej różnicy programów

ludnościowych narodu reprezentowanego przez organizacje i narodu reprezentowanego przez niezorganizowaną masę fizycznych podmiotów procesu rozrodczego. Jak ten sam naród w swej narodowo - organizacyjnej i aorganizacyjnej formie różne ma aspiracje ludnościowe, to widzimy we Francji. Tam wbrew hasłom jaknajliczniejszego rozradzania się, hasłu rzuconemu przez organizacje narodowe francuskie, wielu Francuzów stara się mieć możliwie mało, a rzadko więcej ponad dwoje dzieci, co w konsekwencji wywołać może zmniejszenie się ludności w cyfrze absolutnej.

Polityk ludnościowy musi zdać sobie sprawę wogóle z tego faktu, że wpływ organizacji społecznych na proces przyrostu, czy też zmniejszenia się ludności jest pośredni i tym słabszy, im bardziej poszczególne indywidua do tego samego narodu należące, sprawy swego potomstwa traktują bądźto jako sprawy przypadkowe, bądźteż jako indywidualno - gospodarcze, czyteż poza gospodarcze ale celowe i świadome. Jest to statystycznie stwierdzonym faktem, że specjalna proopaganda ludnościowa wywiera z reguły bardzo znikomy wpływ, tam zaś gdzie przyrost silny ma miejsce, tam stwierdzić można albo obojętność na sprawę przyrostu i traktowanie spraw przyrostu rodzinnego jako rzecz przypadku albo też jako z religijnym kultem związany zwyczaj. Można śmiało powiedzieć że w krajach rosnącej propagandy za wzrostem ludności, ludność gwałtownie się będzie zmniejszała. Dziać się to będzie nie na skutek propagandy, lecz wzrost propagandy dowodzić będzie raczej gwałtowności strat ludnościowych. Jedynym, choć często zawodnym sposobem masowego podtrzymania stanu lub wzrostu ludności w krajach o racjonalistycznym i indywidualistycznym sposobie patrzenia na kwestje potomstwa, jest wywołanie przez odpowiednią politykę wszelkiego typu organizacji narodowych takich warunków, by one w indywidualistyczno-racjonalistycznem ujęciu wskazywały osobnikom mogącym rodzić i płodzić nietylko brak strat osobistych na skutek urodzin, ale nawet pewne korzyści.

Historja ruchów ludnościowych Europy nowożytnej wskazała pozatem na skromne bardzo wyniki działania akcji organizacyj społecznych i narodowych na emigrację i imigrację, choć nie-

wątpliwie w tej dziedzinie organizacje społeczne tak dobrowolne, jak i przymusowe mogą grubo, nieproporcjonalnie więcej zdziałać niż w dziedzinie rozrodczości. Byłoby to jednak bardzo poważnym błędem, gdyby sobie ktoś wyobrażał, że zakazami lub nakazami można n. p. emigrację wstrzymać. Przeciwnie, przymusowe, prawne regulowanie tych problemów — o ile społeczne organizacje nie zrównoważą stworzonymi przez siebie warunkami, choć w części warunków, których imigrant spodziewa się zagranicą — wywołuje tylko niezdrowe zjawisko nielegalnej emigracji. Dlatego też tam, gdzie naród dany przez swe organizacje nie umie pomieścić na swem terytorjum macierzystym całej swej ludności, tam winien on przyjąć nie funkcje policjanta, broniącego wyjazdu do „raju" zagranicznego lecz funkcje akuszerki, pomocnika przy szukaniu nowego pola zarobku dla swego emigranta.

Czytelnik zwrócił napewno uwagę na tę okoliczność, że zaznaczyłem powyżej, iż każdy naród nowożytny przejawia w swych organizacjach tendencję do uzyskania jaknajwiększego przyrostu ludnościowego. Zachodzi obecnie pytanie, dlaczego by to miało być cechu specjalną narodu nowożytnego? Otóż źródła tej tendencji tkwią w idealistycznym celu podstawowym narodu nowożytnego, który wyrósłszy na podścielisku narodowości, bez względu na swe wszystkie inne, a specjalnie społeczno-ustrojowe cele, jako zasadniczy cel w każdym wypadku uznać musi rozwój narodowości oraz reprezentowanej przez nią każdocześnie językowej i pozajęzykowej kultury na tle języka wyrosłej. Ponieważ dalej język i inne pierwiastki kulturalne mają tem mocniejsze szanse przetrwania i rozwinięcia się — im większa ilość podmiotów je reprezentuje, wobec tego hasła mnożenia się narodu, — choćby przez drogę asymilacji pewnych pokrewnych kulturalnie żywiołów są zupełnie naturalnym wypływem nowożytnej idei narodowej, jako zasadniczych celów narodu, rodzi się tylekroć, ilekroć politycy narodowi zauważają względnie choćby osłabienie się ilościowego elementu narodowościowego swego narodu.

Naród z punktu widzenia historji Zachodu Europy średniowiecznej, nie posiadał tych ekspanzywno-ludnościowych aspiracji, gdyż był on wyrazicielem nietyle wartości ogólno-kulturalnych, wyrosłych na tle narodowości, ile pewnych interesów społeczno-

gospodarczych, ujętych w formę przywileju. Jedń moralna oparta głównie o wspólne przywileje, ma zasadniczo aspiracje monopolistyczne i dąży do wzrostu tylko w granicach uznanych za konieczne do obrony zagrożonego przywileju. Przeciwnie, naród nowożytny, w swem organizacyjnem ujęciu niezna granic swego wzrostu.

Zdawałoby się, że przyjmując powyższą teorję o istocie nowożytnego narodu, emigracja spotykać się będzie musiała z zasadniczym, gwałtownym sprzeciwem autora. Nie jestżeż ona dowodnie procesem, paraliżująco na wzrost narodu działającym? Wszak przysłowiowem stało się już powiedzenie Say'a, którem scharakteryzował on emigrację niemiecką, z początków XIX. wieku, gdy mówił o niej jako o rokrocznie, beznadziejnie przepadającej armji stutysięcznej! Zanim odpowiemy sobie na to pytanie będzie korzystnem uświadomić sobie uprzednio stosunek narodu do państwa, gdyż jak się przekonamy wiele błędów ludnościowo i narodowo - politycznych ma swe właściwe źródła w braku analizy tego problemu.

Otóż pierwszą różnicą zasadniczą pomiędzy narodem, a państwem jest okoliczność, że naród nie jest organizacją wogóle, chociaż tylko w drodze organizacyjnej wolę swą wyraża, państwo natomiast jest organizacją i to przymusową, terytorjalną, najwyższą, jaka powstaje na pewnym terytorjum z własnych sił osiadłych tam czynników.

Państwo może, — choć jak wiadomo nie musi — wyłonić się z narodu w znaczeniu nowożytnem. Otóż jest rzeczą niewątpliwą, że t. z. państwa narodowe, t. j. wytworzone przez naród, otaczane są ze względu na bardzo wielką ilość zadań złożonych na barki tej organizacji oraz ze względu na ważność tych zadań — z punktu widzenia głównych celów narodu — bardzo wielkim kultem. Kult ten posuwa się z czasem tak daleko, że w świadomości członków danej zbiorowości zatraca się pogląd na państwo jako na narzędzie realizacji celów narodowych, a państwo staje się nagle celem samym w sobie, celem najwyższym, naród zaś ze wszystkimi swymi celami, czymś państwu podporządkowanem. Źródła tego faktu tkwią w procesie rosnącej omnipotencji państwa oraz w fakcie, że w państwie narodowem niema zasadniczo czynników antypaństwowych, państwo zaś nie napotykając w swym rozwoju na wewnętrzny opór psychiczny oby-

wateli, przyzwyczaja ich do bezwzględnego, stałego posłuszeństwa. W wyniku takiego stanu rzeczy niejednokrotnie członek narodu tak bezwzględnie utożsamia się z członkiem państwa, że poza państwem przestaje widzieć naród.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że państwo we współczesnych warunkach jest jedyna, organizacyjną formą narodu, która celem narodu stosunkowo najbardziej zabezpiecza ich realizację. Trudno jednak z punktu widzenia socjologicznego uznać państwo za jedyną formę narodu i obrony jego interesów, — zawsze i po wsze czasy. Chociaż więc wszystkie narody współczesne i wiele przeszłych narodów uważało państwo — i to zresztą słusznie — za jeden z najwyższych celów, to błędnem jednak jest uważanie państwa za cel sam w sobie, a nie za najważniejsze, w pewnych tylko warunkach narzędzie narodu, a więc za środek tylko do obrony narodowości oraz wyrosłej na niej kultury — w pierwszej linji idealistycznej — służący [1]).

Zapytajmy się obecnie czy organizacyjne aspiracje danego narodu muszą się wyczerpać koniecznie w formach organizacyjnych jednego państwa? Kto jak kto, ale my Polacy skłonni jesteśmy stanowisko to bezwzględnie reprezentować. Przeszłość nasza, w swoich najpiękniejszych, najbardziej świetlanych chwilach zawsze wysuwała jedność państwa jako bezwzględny postulat. Przyznać należy, że przeszłość i teraźniejszość polska nie myliły się pod względem słuszności tego postulatu. Tylko jednolitość naszej organizacji państwowej, tylko zcałkowanie sił narodu w ramach jednej polityczno - terytorjalnej organizacji o aspiracjach suwerennych mogło i może obecnie narodowość

---

[1]) Mówiąc o kulturze idealistycznej nam na myśli ideały religijne, etyczne i estetyczne. Oczywista, że te w przebiegu historycznym ciągle się zmieniają, wyznawcy ich jednak rzadko sobie z tego faktu zdają sprawę i uważają je za wieczne. Zmiany pozatem są powolne a równocześnie prawie dla masy niewidoczne. Tak zwana tradycja jest łącznikiem pomiędzy starymi, a nowymi ideałami.

Oparcie się na tradycji, jako środku interpretacyjnym przeszłości, prowadzi z reguły na manowce. Wszak w każdym czasie narody, jak wszelkie zresztą moralne zbiorowości urabiają sobie historję przeszłości tak jak tego wymaga teraźniejszość ,byleby podtrzymać łączność z przeszłością. Najlepiej widzi się to u historyków ,którzy w przeszłości — patrząc na nią oczyma teraźniejszości, widzą to, czego dawni historycy nie widzieli w niej.

naszą utrzymać na powierzchni politycznej Europy, proces jednak politycznego całkowania się narodu nie zawsze przedstawia jednakową wartość dla narodu i niezawsze w jednakowej mierze przez polityków narodowych jest propagowany.

Przypomnijmy sobie, że państwo jest narzędziem tylko narodu, chcąc więc rozstrzygnąć problem czy państwo jednolite czyteż wielość państw jednego narodu jest pożądana, należy zbadać czy jednolitość organizacyjna względnie jej wielkość łatwiej prowadzą do realizacji postulatów narodowych. Oczywista, że dla każdego narodu problem ten rozmaicie, w rozmaitych czasach będzie się przedstawiał i zawsze będzie to rzeczą polityki ustrojowej, problem ten odpowiednio rozwiązać. Nas interesuje tu tylko ta okoliczność, że problem jednolitości państwowej nie przedstawia się koniecznie jako nieunikniona, logiczna i socjologiczne konsekwencja jedności narodu. Nigdzie indziej jak w zamorskiej kolonizacji nie wystąpił problem konieczności uznania roóżnolitości państwowej pomiędzy macierzą a kolonją. Nigdzie indziej tak wyraźnie, jak w emancypacyjnym procesie kolonjalnym nie wystąpił tak silnie i z takim aparatem argumentów kierunek już nietylko autonomiczny, lecz samodzielno - państwowy. Popatrzmy tylko na największy współczesny naród kolonizacyjny, na Anglików.

Kto z nas twierdzić będzie, że oderwanie się Stanów Zjednoczonych od macierzy pod względem politycznym może być uważanem za klęskę narodu angielskiego? Kto z nas będzie twierdził, że usilne aspiracje kolonij angielskich, dominjalnych, zdążających do zajęcia stanowiska równorzędnego macierzy w ramach Imperjum, że to jest katastrofą angielskiej cywilizacji? Wszak to „Empire" ma dziś rzeczywiście jeden tylko działający organ, t.j. „Imperial Conference". Wszak kolonjalny charakter dzisiejszych Dominjów istnieje w resztkach tylko w teorji. Praktycznie rzecz biorąc atrybucje faktyczne kolonji w niczem nie ustępują atrybucjom „suwerennych" państw i to nawet w stosunku do Anglji. Gdyby przyszłość okazała kruchość podstaw Imperjum angielskiego, wówczas możnaby ten rozpad polityczny narodu angielskiego uznać wtedy dopiero za katastrofę narodową angielską, gdyby na skutek tego faktu jakakolwiek część narodu zatraciła zdolność do obrony swego interesu narodowego.

Obecnie przejdziemy w ramach powyższych analizę głów-

nych zarzutów i zalet emigracji. Zacznijmy od argumentu anty-emigracyjnego, wysuwanego przez szkołę „państwowców". Argumentem tym jest osłabienie siły militarnej państwa, w związku z emigracją masową ludności danego państwa.

Z punktu widzenia militarnej obrony państwa macierzystego problem emigracji stał się zasadniczo ważnym dopiero z chwilą wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej. Jak długo obowiązek ten nie istniał, tak długo obrona ciążyła wyłącznie na pewnej klasie, czy też kategorji osób wogóle, — wszystko jedno, czy byli to rycerze, szlachta, czy też najemnicy, — tak długo państwo militarnie było stosunkowo mało interesowanem w fakcie takiej czy innej zmiany ogólnego ludnościowego stanu swego. W miarę tego, jak dzięki zmianom techniki wojennej, a w pierwszym rzędzie dzięki wynalazkom ręcznej broni palnej oraz dzięki całemu szeregowi procesów społecznych i technicznych walka o byt państwa stawała się walką aktywną całości społeczeństwa, w miarę tego jak wojna pociągała za sobą corazto większe kręgi zasobów społecznych rzeczowych i osobowych — państwo musiało zmieniać swój militarny kąt widzenia w dziedzinie problemu ludnościowego. Ostatnia wielka wojna światowa była może najwspanialszym historycznie przykładem, do jakich rozmiarów dojść może mobilizacja społeczeństwa. Hasła walki z emigracją masową nie wyczerpywały się w żądaniu zatrzymania rekruta. Olbrzymi mechanizm wojny ostatniej, w takim samym stopniu potrzebował rekruta, po odpowiedniem przeszkoleniu wysyłanego na front, jak i tych miljonowych rzesz, które nad podtrzymaniem frontu pracowały. Wojna przez swe rozmiary przestała być zbrojną walką na pewnych terenach, pewnej stosunkowo niewielkiej części obywateli państwa. Przeciwnie organizacja jej zmusiła do podzielenia ogółu ludności prawie że od 18 roku życia do 60 na dwie techniczne grupy walczących: a) walczących na froncie, b) walczących z wrogiem pośrednio, w przeogromnym aparacie przemysłu i handlu wojennego. Walka bez technicznych wojsk „tyłowych" stała się czemś nie do pomyślenia. Dlategoteż sądzę, że z tego stanowiska biorąc sprawę obrony śmiesznem jest — jak to niejednokrotnie jeszcze widzi się — ujmować problem obrony i emigracji ze stanowiska ilości rekruta. Z drugiej jednak strony nie należy zapominać, że choć rekrut, a więc kandydat na żołnierza frontowego niewątpliwie nie jest

dla państwa więcej wart niż techniczna siła tyłowa, niemniej zależnie od techniki wojennej, trzeba dbać o to by odpowiednia ilość elementu rekruckiego, czy też frontowego wogóle w kraju się została. Jest powszechnie wiadomem, że każde państwo w razie wojny stara się zmobilizować jaknajwięcej sił frontowych, jasnem jest jednakże, że zależy to w wysokim stopniu od zasobów gospodarczych na wypadek wojny ,aby taka czy inna ilość frontowego materjału mogła zostać zużytą. W jak wysokim stopniu kwestja zasobów zdolnych do utrzymania armji frontowej i tyłowej w należytych warunkach działalności oddziaływuje na powodzenie akcji wojennej, to widzieliśmy w Niemczech w czasie ostatniej wojny. Głównem źródłem klęski niemieckiej było wyczerpanie moralne, jako następstwo wyczerpania gospodarczego. Niemców militarnie nie pobito, złamano ich głodem i jego następstwami. Przypuszczam, że nienarażę się teoretykom wojny jeśli wyrażę przypuszczenie, że głównem źródłem klęski niemieckiej było niedostosowanie ich organizmu społecznego, głównie ilości ludności zmobilizowanej do środków wojennych. Było Niemców w czasie wojny „za dużo". W czasie pokoju około 30% konsumowanego zboża szło z zagranicy, w chwili wojny gdy ta zaczęła się przedłużać powstał problem przeludnienia czasowego. Niemcy byliby lepiej wyszli na wojnie gdyby mieli zamiast głodu nawet 1.500.000 żołnierza mniej, to jest, gdyby ludność ich wynosiła np. 15.000.000 głów mniej.

Trudno mi oczywista rozwodzić się tu nad problemem jaka ilość, gdzie, kiedy i wśród jakich warunków jest państwu potrzebną i jaką ilość w razie wojny państwo może utrzymać. Jest to praca, którą na podstawie konkretnych danych opracowują w państwach uporządkowanych wydziały czy też referaty ekonomiczne sztabów generalnych. Nam wystarcza tu zwrócić uwagę na bezsensowność zasady bezwzględnego ubolewania nad emigracją z punktu widzenia interesów militarnych.

Zwrócę tu uwagę czytelnika jeszcze i na tę okoliczność, że z grubsza rzecz biorąc, w wielu wypadkach o ilości i jakości potrzebnego do prowadzenia walki materjału ludzkiego decyduje w dużej mierze fakt, czy państwo prowadzące wojnę jest lądowem, czy też morskiem. Stąd też Anglja przed wielką wojną, jak długo stała ona na stanowisku defenzywy lądowej wobec Europy, (inne kontynenty nie wchodziły w grę jako elementy ataku na

macierzyste terytorjum Anglji) dbała tylko o flotę, zaś obowiązku powszechnej służby wojskowej wcale nie przeprowadzała. Natomiast państwa kontynentalne od bardzo dawna zmuszone były zwrócić uwagę na wiążące się z masową walką kontynentalną zjawiska ludnościowe i powszechną służbę wojskową. To niezrozumienie różnic warunków obrony państwa w razie wojny prowadziło wielu pisarzy politycznych na manowce, ilekroć pragnęli oni emigracyjną politykę jednego państwa żywcem przeszczepić na różny strategicznie grunt.

Jeśli jednak z jednej strony spotykamy teorje, które w obawie o militarną oboronę macierzy rzucały hasła sprzeciwiające się masowej emigracji, to z drugiej strony spotykamy zaciętych zwolenników emigracji, wychodzących właśnie z punktu widzenia militarnego. Rzecz jasna, że stanowisko to reprezentują zwolennicy polityki kolonjalnej, zdając sobie znakomicie sprawę z konieczności posiadania na terytorjum kolonji elementu ludnościowego, wiernego macierzy i w razie potrzeby chętnie poddającego się rozkazom mobilizacyjnym. Zrobiono bowiem doświadczenie, że do militarnego opanowania kolonji obok floty, której działalność i „produkcyjność" jest w dużej mierze zwodniczą, potrzeba stałego wojska lądowego w kolonji lub też w jej lądowem pobliżu. Stąd kolonjalne osady wojskowe, których oryginalnym organizatorem z końcem XIX stulecia na Madagaskarze był francuski generał Galieni. Jak ważnem jest militarne osadnictwo elementu zdolnego do służby wojskowej w kolonjach, to bardzo łatwo ocenić np. w związku z problemem Australji. Czy Anglja zdołałaby zachować ten kontygent dla „rasy", narodowości anglosaskiej i ochronić go przed najazdem żółtych, gdyby rozporządzała tylko flotą? Odpowiedź stanowczo wypadnie negatywnie z punktu widzenia wojskowego. Garnizonowanie w kolonjach żołnierza macierzystego w czasie jego służby wojskowej jest tylko paliatywem i to mimo wielkich kosztów w skutkach mocno wątpliwym.

Mimo jednak niewątpliwych zalet, jakie dla polityki kolonjalnej posiada emigracja materjału żołnierskiego nie wolno nam zapominać, że emigracja ta powinna być o ile możności utrzymaną w granicach nadwyżek materjału ludzkiego, potrzebnego do obrony macierzy. Nie trzeba chyba bliżej uzasadniać, że ekspanzja kolonjalna i militarna powinna być źródłem wzmocnienia sił i stanowiska narodu, a cel ten nie będzie osiągniętym, jeśli przez politykę

emigracyjno - kolonjalną zostanie osłabionym główny pień lub też jeden z filarów sił narodowych.

Na zakończenie tych kilku głównych uwag, występujących w związku z problemem emigracji ze stanowiska militarnego, zwrócę uwagę na pewne nowe momenty, jakie w łączności z ewolucją techniki wojennej z natury rzeczy powinny mieć wpływ decydujący na przyszłe stanowisko państw emigracyjnych.

Otóż tak jak do wielkiej wojny światowej zachodnio - europejski krąg kulturalny posuwał się w dziedzinie wojny po linji coraz szerszej mobilizacji mas, tak obecnie dzięki corazto szybszemu rozwojowi techniki aeronautycznej i gazowej moment masowości schodzi coraz bardziej na drugi plan. Technika aeronautyczno-gazowa zastępuje funkcje wielkich mas obsługą prawie że jednostkową. To co przy wojennej technice dawniejszej zdziałać mogły całe masy, tysiące żołnierzy, uzbrojonych w palną broń ręczną, to wykonać będzie mógł jeden aeroplan. Proces tej indywidualizacji walki — indywidualizacji w znaczeniu przeciwstawności do jej niedawnego masowego charakteru, nazwałbym procesem technicznej redukcji ludzkiego elementu niszczycielskiego. Jeśli ten proces pójdzie dalej tymi torami, na które wszedł tak wyraźnie po wojnie, to kto wie, czy mimo ciągle jeszcze wielkiego znaczenia mas na wojnie nie będzie parodoksem jeśli z punktu widzenia militarnego określimy zbyt wielką masę ludzką raczej jako przeszkodę dla własnego państwa w czasie wojen niż jako plus. Pod tym kątem widzenia patrząc na przyszły problem obrony militarnej macierzy, dojdziemy do przekonania, że w najbliższym czasie należy się w krajach o silnym przyroście ludnościowym raczej spodziewać nietyle militarnymi względami dyktowanej restrykcji emigracji masowej, ile restrykcji emigracyjnych w odniesieniu do pewnych sił technicznych.

Druga grupa zarzutów skierowanych przeciw emigracji czerpie swe podstawy w dowodach osłabiania gospodarstwa macierzystego. Jest to bodaj, że najczęściej spotykany zarzut w krajach o dużem zapotrzebowaniu robocizny sezonowej. Przyjąć należy za zupełnie zrozumiałe, że jeśli na pewnym terenie ludność znajduje tylko sezonową robotę, iż wówczas prąd emigracyjny z tych terenów jest tym silniejszy, im bardziej niskie zarobki nie pozwalają na przetrzymanie czasu bezrobocia wśród uznanych przez zainteresowanych warunków. Wprawdzie są działy

przemysłu, które również mają charakter pracy sezonowej, j. n. kapelusznictwo, trykotarstwo wełniane, cukrownictwo i t. d. jednak należy przyjąć jako regułę, że stosunkowo największą sezonowością odznacza się rolnictwo i przemysł z nim związany.

Nieda się zaprzeczyć, że położenie producentów sezonowych, względnie producentów, których polityka gospodarcza wymaga w różnych okresach różnych ilości sił roboczych, że położenie to jest bardzo ciężkie, a czasem i wprost katastrofalne, o ile pod ręką nie znajduje się odpowiednia ilość wolnej robocizny, z której rezerwoaru można naprawdę każdej chwili ad libitum czerpać. Z drugiej strony, niemniej beznadziejnem jest położenie reprezentantów siły roboczej, która skazaną będąc na sezonową pracę w ustroju liberalnym nie jest w stanie obliczyć wielkości zapotrzebowania i ulegając panice przed głodem po sezonie, masowo pewne okolice opuszcza i to choćby na sam sezon pracy. Trudno się jednak temu zjawisku dziwić lub też ludziom tym czynić cierpkie wyrzuty. Wyrzuty te mógłby czynić conajwyżej ten czynnik, któryby wykazał, że może i chce utrzymać na odpowiedniej stopie te masy proletarjatu pędzonego przed siebie widmem głodu. Jeśli więc z jednej strony wiele możnaby zdziałać w dziedzinie zapewnienia sezonowym przedsiębiorstwom odpowiedniej ilości robocizny przez odpowiednią podwyżkę płac i to prawie do granic płac zagranicznych i położyć przez to kres słusznym nieraz narzekaniom na wyzysk krajowych pracodawców, to z drugiej strony kontraktowanie prac na dłuższy czas przed zapotrzebowaniem, umożliwiłoby w dużej mierze ludności danych okolic, czy też kraju zorjentowanie się co do celowości wyjazdu. To są warunki które uwzględnić winien pracodawca oraz ustawodawca emigracyjny, o ile pragnie on udowodnić, że w działalności swej nie reprezentuje on naprawdę interesów li tylko klasowych.

Zresztą organizacja publicznych biur pracy zaprowadzonych na szeroką skalę w bardzo wielu krajach spełnia dziś naprawdę funkcje coraz sprawniej działającej giełdy pracy i należy przyjąć, że organizacja ta w bardzo dużej mierze naprawdę przyczyni się do zrównoważenia budżetu narodowego zapotrzebowania pracy. Mimo tych jednak wszystkich organizacyjnych postępów, jakie w dziedzinie robocizny sezonowej dają się spostrzec, trudno zaprzeczyć, że giełdy pracy przynoszą wprawdzie ulgę, samego jednak problemu bez reszty nie rozwiązują. Powodem tego jest

okoliczność, że w dziedzinie rolnictwa nie zawsze istnieje możność otrzymania w sezonie takich zarobków, któreby naprawdę problem przeżywienia się przez cały rok umożliwiały. Dlatego też wszelka robocizna sezonowa dąży automatycznie do zyskania zajęcia stałego, choćby po niższych o kilkadziesiąt procent cenach. O ile rolnictwo przez uprzemysłowienie się zwiększa szanse stałości zarobku, o tyle zwiększają się i szanse stałej robocizny. Pozatem emigracja proletarjatu rolnego jest dla większej i wielkiej własności jednakowo szkodliwą bez względu na to, czy udaje się ona do miast krajowych czy też zagranicznych, a również klęska gospodarcza przedsiębiorstw rolnych jednakowo w bilansie majątku narodowego zaważy bez względu na to, gdzie proletarjat rolny znalazł dla siebie ujście. Sądzę, że zamiast traktować tę sprawę wyłącznie z punktu widzenia szkód wypływających dla gospodarstwa rolnego średniej i wielkiej własności na skutek emigracji ze wsi i zamiast w tej emigracji widzieć główne źródło zła oraz strat majątkowo - narodowych, należałoby raczej postawić problem ten inaczej, a mianowicie: jak rozwiązać problem produkcji rolnej, jaki ustrój rolny wprowadzić, aby produkcja ta jaknajwydatniej popierała wzrost majątku narodowego? Emigrację zaś proletarjatu rolnego uznać należałoby jako ruch wolnych ludzi uprawnionych do szukania możliwie najlepszych warunków pracy, w takim samym stopniu jak to czynią pracodawcy.

Skargi na emigrację w przemyśle niesezonoywm są mniej częste, chociaż i tam słychać je nierzadko. Należy bowiem zwrócić uwagę na tę okoliczność, że przemysł w ustroju kapitalistycznym prowadzi produkcję, której pod bardzo wielu względami możnaby poczynić zarzuty nierównomierności. Ta nierównomierność wypływa z gospodarczej dezorganizacji procesu produkcji, co jest znowu naturalnym wypływem zasady konkurencji. Jeśli nieda się zaprzeczyć, że nawet w systemie konkurencji przedsiębiorcy w dużej mierze mogliby przewidywać dokładne prawie zapotrzebowanie, to z drugiej strony różnolitość systemu i kosztu produkcji pcha przedsiębiorców przy dużej ilości kapitału do polityki wzajemnego konkurowania. Pozatem główny aparat dzisiejszego wolnowymiennego systemu, a mianowicie giełdy, przez swą grę spekulacyjną w dziedzinie zasadniczych surowców reprezentują dziś obok bardzo wielu zalet tę zasadniczą wadę, że ceny są wprawdzie naogół w tym samym czasie wszędzie prawie

jednolite, z drugiej strony porównanie cen w różnych odcinkach czasu pokazuje nam nieraz bardzo poważne wzajemne odchylenia. Z tych dwóch źródeł, a mianowicie z zasady nieliczenia się z zapotrzebowaniem oraz ze spekulacyjnej gry giełdowej wypływają główne przyczyny niestałości produkcji przemysłowej współczesnej.

Kryzys przemysłowy poszczególnych branż stał się we współczesnem życiu przemysłowem czymś tak chronicznem, regularnem prawie, iż tak przedsiębiorca jak i rolnik zmuszeni byli kryzys uwzględnić jako czynnik kalkulacyjny. Czasami jednak kryzysy są tak uciążliwe, że w robotniczej ludności budzi się chęć do emigracji. Ta ostatnia ma miejsce zwykle w środkowym okresie przewlekłych kryzysów przemysłowych, największe zaś swe napięcie uzyskuje niejednokrotnie w przeddzień końca kryzysu. W momencie puszczenia w ruch fabryk danej branży zaczyna się alarm przemysłowców. Trzeba być naprawdę raz w życiu fabrykantem lub robotnikiem fabrycznym, aby ocenić jak kosztownem, z jakiemi stratami połączonem jest puszczenie fabryki w ruch przy użyciu personelu choćby w połowie nowego. Zanim stary personel zgra się z maszyną i otoczeniem niektóre typy maszyn nie odrzucają zysków nieraz przez tygodnie całe. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć faktowi, że i emigrujący żywioł niezawsze zagranicą znajduje dogodne warunki pracy, a to tembardziej, iż robotnik pewnej branży z trudnością znajduje zajęcie w „starej branży", a party przez głód do pierwszej lepszej roboty zaczyna swe życie czasem po 40 roku życia na nowo. Doświadczenia jakie przemysłowcy na skutek emigracji poczynili, skłoniły ich do zaprowadzenia pewnych reform w sposobach reagowania na kryzysy tak, by zespołu swego nie rozstrajać. Do takich zarządzeń należy pędzenie fabryki na wszelką cenę, choćby w połowie dni roboczego tygodnia oraz opłacanie sił technicznych, trudniejszych od zastąpienia za cały czas, nawet z powodu zastoju nieodrobiony. Pozatem pamiętać należy, iż na przetrzymanie kryzysu w bardzo dużej mierze wpływa zamożność oraz sama oszczędność robotnika, ta zaś zależy w pierwszym rzędzie, obok kultury gospodarczej pracownika — od wysokości płac w okresie pracy. W bardzo dużej mierze przyczynić się może do powstrzymania emigracji kryzysowej odpowiednie ustawodawstwo robotnicze t. j. w pierwszej linji

ubezpieczenie na wypadek bezrobocia. Zaznaczam jednak, że mimo wielu zalet jakie ubezpieczenie od bezrobocia przedstawia, istnieją bardzo poważne motywy, które z eksperymentu tego każą korzystać bardzo oględnie. Główne powody wadliwości tego systemu leżą z jednej strony w następstwach podrożenia produkcji oraz związanej z tem zmniejszonej konkurencji, pozatem w obniżeniu się kultury pracy u robotnika o nizkiem wyrobieniu społecznem.

Naogół należy przyznać, iż choć kryzysy przemysłowe są nawet w t. z. normalnych czasach zjawiskiem nierzadkiem, to jednak jesteśmy świadkami pewnych procesów, które uprawniają nas do nadzieji, że kryzysy na ostrości swej dużo stracą. Działa w tym kierunku bardzo dużo przyczyn, j. n. koncentracja przemysłu w całym szeregu branż w formach kartelowych i trustowych (koncentracja ta przyjmuje formy tem wyrazistsze, im bardziej dany kraj jest przemysłowym), mechanizacja produkcji pozwalająca na łatwiejsze przejście z jednej branży do drugiej, rosnące ze wzrostem płac oszczędności robotnicze. To ostatnie zjawisko obserwuje się głównie na Zachodzie, gdzie przestrzeganą jest przez polityków gospodarczych zasada, że robotnik musi móc coś odkładać i gdzie poziom płac podtrzymanym jest na odpowiednim poziomie w stosunku do minimum kosztów utrzymania. Odpowiednio organizowane roboty publiczne również w dużej mierze zapobiec mogą katastrofie bezrobocia.

To jednak, co jest dość charakterystycznem dla naszych czasów, to prawie zupełny brak polityki pracy i emigracyjnej w odniesieniu do klasy inteligenckiej, z której głosem, jako że jest stosunkowo nieliczna, bardzo mało liczyć się zwykło w czasach demokratycznych. Dla tych ostatnich liczba i masa zdają się być czasami alfą i omegą myślenia politycznego. Zapomina się dziś za często o jakościowych elementach polityki ludnościowej. Zapomina się o fakcie, że inteligencja jest żywą koncentracją głównych wartości kulturalnych narodu, że produkcja inteligencji jest jednym z najcięższych procesów wytwórczo - ludnościowych każdego narodu.

Ten stan rzeczy jest zresztą w niemałej mierze wypływem braku organizacji zawodowej zawodów inteligenckich. Proces uorganizowania należytego żywiołów inteligenckich jest jednem z najważniejszych zadań każdego narodu. Wszak nikt nie powie dziś,

że inteligencja nie jest naprawdę kitem społecznym każdego narodu, nikt nie zaprzeczy, że bez niej skomplikowany aparat współczesnego życia ustałby wprost w ciągu kilku godzin, może kilku minut nawet. A jednak dziwnem jest, jak narody o bardzo wysokiej kulturze lekko wyzbywają się niejednokrotnie tęgich inżynierów, mechaników, chemików, lekarzy, administratorów i innych kategoryj pracowników umysłowych, ubolewając natomiast nad emigracją proletarjatu niekwalifikowanego. Szczere demokratyczne przekonania utrudniają określenie ilu niekwalifikowanych obywateli wart jest jeden kwalifikowany inteligent, to jednak pewne, że prawdziwy inteligent przedstawia dla społeczeństwa dużo, dużo większą wartość, niż nie-inteligent; ten fakt nie ulega wątpliwości. Bynajmniej nie mam zamiaru tą nadwartością kulturalną uzasadniać różnicy uprawnień politycznych, pragnę tylko podkreślić, że siła każdego narodu leży w jego wartości kulturalnej, a dla tej prawdziwem siedliskiem jest prawdziwa, pracująca inteligencja. Inteligencji żaden naród nigdy za dużo nie posiadał, dopuszczanie więc do emigracji zawodowej inteligencji jest albo zbrodnią, albo karygodnem zapomnieniem. Ze słownika politycznego należałoby wykreślić wyrażenie „hyperprodukcja" inteligencji. Gdyby to było możliwem, inteligencja winna być wyjętą z kręgu osób, ubiegających się o pracę na wolnym rynku w całym szeregu zawodów, natomiast naród w swoich organizacyjnych formach powinien byt i możność pracy każdemu inteligentowi zabezpieczyć. Swoją drogą należałoby przedtem wymogi cenzusu inteligenckiego znacznie podnieść i o odpowiedniem skanalizowaniu inteligencji przez właściwe wykształcenie pomyśleć.

W publistyce angielskiej spotyka się w ostatnich czasach coraz częściej narzekania na angielską politykę ludnościową względem klas wykształconych. Bez obsłonek przypisuje się siłę Niemiec „hyperprodukcji" niemieckiej inteligencji. Przez brak opieki nad inteligentem mają miejsce bowiem dwa ujemne procesy, a mianowicie inteligencja emigruje, albo też co najsmutniejsze — nie produkuje się. Siła każdego narodu tkwi w nim jako całości, inteligencja jest jednak tym czarodziejem który pełnię tych sił umie wyczarować, o ile rzecz jasna poziom jej naprawdę jest wysoki.

Istnieją jednakże takie typy emigracji inteligencji, które dla narodu dającego emigrację tę zapisać należy nie na konto strat

lecz nawet na konto korzyści: a) emigrację kupiecką, b) emigrację na tereny kolonizacji masowej członków danej grupy narodowościowej.

Niewolno nam zapomnieć o fakcie, że emigracja niemieckiego świata kupieckiego do niekolonizowanej nawet masowo Ameryki południowej, zabezpieczyła przemysłowi i handlowi niemieckiemu olbrzymie, przedtem nieeksploatowane kopitalistycznie rynki zbytu, doprowadzając przed wojną prawie że do monopolu handlowego w bardzo wielu dziedzinach. Inna rzecz, że korzyści z emigracji elementu kupieckiego odnosi tylko ten naród, który produkcję swą umie zastosować do najbardziej konkurencyjnych warunków towarowego rynku światowego. W przeciwnym wypadku emigracja kupiecka danego kraju przechodzi na służbę obcych jej politycznie kapitałów narodowych.

Emigracja inteligencji do krajów przez ich narodowość kolonizowaną jest czynnikiem w wysokim stopniu nietylko pożądanym lecz wprost koniecznym, każda bowiem narodowość ma najsilniejszą ostoję w inteligencji. Jest to faktem potwierdzonym przez bardzo liczne doświadczenia, że najłatwiej wynarodowieniu ulegają niższe warstwy. Dzieje to się z momentem, w którym wyuczają się one w nowem milieu obcego dla siebie języka. Tylko inteligencja własna, godnie kulturę własnego narodu reprezentująca może sparaliżować wpływ obcej kultury. To skierowanie inteligencji na tereny kolonizowane przez dany naród jest zadaniem bardzo trudnem,, gdyż inteligent jak każdy fachowiec zmuszonym jest szukać odpowiednich dla siebie specjalnych warunków, a te niezawsze istnieją tam, gdzie pobyt jego ze względów kulturalno - narodowych najbardziej byłby pożądanym.

Omawialiśmy dotychczas problem emigracji z punktu widzenia militarnego macierzy, oraz z punktu widzenia luk w ustroju społeczno - gospodarczym macierzy. Zrobiliśmy to jednostronnie, gdyż badaliśmy tylko problem ten zasadniczo z punktu widzenia strat, które staraliśmy się niejako zasadniczo oceniać. Kilkakrotnie w tekście wyraziliśmy przekonanie, że emigracja jako ruch zarobkowy nie powinna być zakazaną. Naród winien ją tylko odpowiednio skierować i przez swe organa prowadzić obronę interesów własnej krwi i własnej, w emigrantach uosobnionej kultury. Każdy członek narodu jest dla niego bezcennym. każdy bowiem w miarę sił stać się może wielkim szermierzem

idei narodowej. Tak więc każdy emigrant przepadający w obcem morzu jest stratą, za którą odpowiedzialność ponieść przed historją danego narodu winny te czynniki narodu, w których mocy było emigrację tę odwrócić. Cóż jednak pozostaje zrobić jeśli emigracja jest zjawiskiem masowem, nienadającem się wogóle albo też w niewielkich granicach opanować. System sieci konsularnych i gazet, nie może uchodzić za rozwiązanie problemu, konsulaty są bowiem ciałem, które z natury rzeczy w bardzo ciasnych granicach pełnić mogą funkcje strażnika kultury narodowej. Wogóle trzeba sobie zdać sprawę z faktu, że wszelka emigracja zatomizowana, rozproszona, w ciągu 2—3 pokoleń winna być uważaną za przepadłą, o ile nie towarzyszy jej reemigracja. Zjawisko to obserwować będziemy specjalnie tam, gdzie żywioł emigracyjny zetknie się na nowym terenie z równym sobie lub silniejszym kulturalnie elementem tubylczym. Im atomizacja ta będzie większą, tym szybciej dokona się proces wynarodowienia imigranta. Mylnem jest również przekonanie, jakoby kolonizowanie miast lub miejscowości przemysłowych wyspami niejako, a więc w większych grupach, aby ten system skutecznie zabezpieczał przed wynarodowieniem. Przeprowadzone w tym kierunku badania wykazały, że proces atomizacji takich wysp narodowych zaczyna się już w parę miesięcy po przyjeździe i to nawet bez specjalnej celowej akcji politycznej ludności tubylczej. Wyspy takie żyją głównie dzięki coraz to nowemu napływowi z kraju macierzystego, w przeciwnym wypadku beznadziejnie zalewane są przez morze obcej kultury. Otóż jest rzeczą wykluczoną, by jakikolwiek naród mający emigrację, zdołał w całej pełni zapobiec procesowi jej atomizacji, natomiast nieraz możliwą jest rzeczą dla polityki ludnościowej falę emigracji skupić na terenach dla kolonizacji odpowiednich i trwałą organizację kolonistów umożliwiającą. Jeśli jednak nawet w drodze kolonizacji masowej emigrujący element pozostanie dla narodu zachowanym, to zawsze jednak zapytać należy, czy to rozdwojenie było koniecznem, czy nie przyniosło ono w konsekwencji osłabienia narodu? Od odpowiedzi na to pytanie zależeć będzie ocena wartości danej kolonizacji. Tak więc kolonizacja masowa może, lecz nie musi być korzystną dla narodu kolonizującego. Czasem może ona być tylko momentem stratę zmniejszającym.

Są w literaturze emigracyjnej zapaleńcy emigracji, którzy

bezwzględnie i stanowczo twierdzą, że emigracja żadnych szkód nie wyrządza, a jeśli — to tylko przejściowo. Leroy - Beaulieu, który do tej grupy sam się przechyla, chociaż stanowisko swoje stara się socjologicznie uzasadnić, przyjmując teorję Roschera, podaje w II tomie op. c. str. 479 dwa literackie określenia tego kierunku. I tak cytuje on sąd, że „l'influence de l'émigration sur la santé du corps social, a - t - on dit avec esprit est analogue a l'influence d'un saignement de nez sur la santé d' un homme et comme un saignement de nez est également incapable d'affaiblir un corps vigoureux ou de prévenir une apoplexie, de même l'émigration n'est susceptible ni d'énerver un grand pays ni de le préserver d'un superflu de populations". A dalej: „Le nombre des personnes qui emigrent, n'a pas plus d'effet pour régler l'acroissement des multitudes qui habitent un vaste pays, que l'eau qui entre dans les docks de Londres ou qui en sort n'a d'influence sur le niveau d' l'Océan".

Sam Beaulieu przyznaje, że takie przedstawienie problemu jest trochę przesadnem, niemniej jednak godzi się on na sedno tych sądów. Oczywista, że sam koncept literacki, chociaż mu się on podoba ze względu na zawarty w nim „ésprit", nie wystarcza L. Beaulieu'mu. I oto widzimy cały szereg cyfr, z których wszystkie, za wyjątkiem statystyki Irlandji, służyć mają na dowód prawdziwości powyższych sądów. Z tą ostatnią dziwnie się jednak L. Beaulieu załatwia. Oto stwierdzając, że statystyka Irlandji w przeciwieństwie do innych krajów wskazuje na zmniejszanie się ludności krajów emigracji, oświadcza, że emigracja z Irlandji nie była emigracją, lecz „exodusem". Wyrzuciwszy w ten sposób poza nawias przykrą dla jego tezy statystykę irlandzką, wygłasza zupełnie swobodnie pogląd (str. 481), że tak doświadczenie jak i teorja wykazują, że emigracja regularna i liczna, na którą ludność liczy, winna raczej zwiększyć stan ludności, niż go pomniejszyć. W tem miejscu uważa on za obowiązek zacytować in extenso znaną teorję Roschera, którą uważa za nieskończenie „subtelną". Cytuję pogląd Roschera za Leroy B. w tłómaczeniu: „Wynika to z natury ludzkiej, że przyrost ludności ma skłonność do rozszerzania się tak daleko, jak daleko pozwala na to w najszerszem tego słowa znaczeniu zapas środków (subsistances), porównany ze zwykłymi potrzebami danego kraju. To prawo natury jest w swej dziedzinie tak samo bez-

spornem, jak prawo ciążenia. Każdy względny wzrost zapasu środków, wszystko jedno czy pochodzi on ze zwiększonej produkcji, czy też z ograniczenia potrzeb robotników, pociąga za sobą wzrost ludności. Zresztą nieda się zaprzeczyć, że powszechna wiara w powiększenie się środków powinna mieć ściśle ten sam skutek, jak rzeczywisty wzrost. Jeśli np. w okręgu korzystnym dla emigracji miljony Niemców wyobrażają sobie, że nietylko emigranci są w lepszem niż dawniej położeniu, lecz że i ci co pozostali w kraju będą się mieli lepiej, to wówczas sama ta wiara wystarcza, aby wywołać wielką ilość małżeństw oraz wielką ilość urodzin, które bez tej nadziei nie byłyby miały miejsca".

Tutaj w zupełnej swej krasie przedstawia się optymistyczna teorja emigracji. Z cytatami literackiemi, które podałem, nie mam zamiaru polemizować, sądzę jednak, że tyle samo „esprit" zawiera niemniej literacko piękne powiedzenie Say'a, cytowane przez nas na str. 11, a które wyraża opinję przeciwną. Zatrzymam się natomiast z obowiązku nad teorją Roschera. Roscher podaje nam właściwie dwa prawa w dziedzinie przyrostu ludności w miejsce luk i wyrw, wywołanych emigracją. Pierwsze prawo orzeka, że faktyczną granicą wzrostu ludności jest zapas środków, pozwalający ludności pokryć swe potrzeby według zwykłej w tym kraju skali. Stąd też wzrost ludności nastąpi natychmiast, jeśli bądźto skala potrzeb się obniży, bądź też ilość środków wrośnie. Spróbujmy to prawo rzucić na tło psychologiczne, t. z. wyobrazić sobie, że ludność oceniając ten stosunek realnie powstałego wzrostu środków do cyfry ludności, zgodnie ze swą naturą okaże tendencje do rozradzania się aż do granic wyczerpania zapasu.

Gdyby to prawo naprawdę obowiązywało, należałoby sobie wyobrazić społeczeństwo, jako zbiorowość, która ze specjalnem upodobaniem czytuje sprawozdania statystyki ludnościowej, wyliczającej dzień w dzień jak suma środków w danem społeczeństwie zwiększyła się, względnie zmniejszyła się, wskazówki w tym kierunku jak i gdzie i ile należy osób maksymalnie rodzić, względnie ile i czego każdy ma konsumować. Obywatele tego społeczeństwa winni być bardzo lojalni i posłuszni pod względem apetytu, zawierania małżeństw, oraz płodności. W takich warunkach prawo ziściłoby się prawie z dokładnością prawa ciążenia, czy jednak można pod naszem słońcem takie społeczeństwo znaleźć — pozwalam sobie wątpić. Chwilami przypuszczam, że

Roscher sobie zakpił z całego bożego świata, że i on z kolei ruszył konceptem, chcąc pokazać, jak wygląda „esprit" niemieckie.

Gdy więc pokazało się, że psychiczna interpretacja tego prawa nie daje ścisłego naukowego wyniku, spróbujemy traktować to prawo przyrodniczo. Wówczas pokaże się, że zdanie to należy rozumieć w sposób następujący: „Ludzie możliwie najwięcej mnożą się do granic zapasu środków. Gdy zapas ten wyczerpanym zostanie przez „x" indywiduów, które pokryły swą zwyczajową skalę potrzeb, nadwyżka osób ponad „x" wymiera lub przestaje się rodzić. Jeśli Roscher chciał powiedzieć, że ludzie z powietrza żyć nie mogą ,że muszą mieć środki odpowiadające ich, przez kulturę wyznaczonej skali potrzeb minimalnych, to z tym poglądem należy zgodzić się, trudno jednak zgodzić się z koncepcją, że wszyscy ludzie mają tendencję do bezgranicznego mnożenia się. Jako na kontra - dowód powołam się na całe warstwy rozmaitych narodów, ba całe narody, które aspiracji tych nie mają. Zresztą na poparcie mego stanowiska proszę posłużyć się statystyką choćby przysłowiowej Francji, w której ślady zaczynają wchodzić i inne zachodnio - europejskie narody. Gdyby tendencja mnożenia się bezkreśnego była naprawdę „naturalną" w znaczeniu jeśli nie powszechności, lecz normalności przyrodniczej, należałoby uznać wszystkich, którzy nie mają zamiaru mnożyć się bezgranicznie aż do granic rozporządzalnych środków za najprawdziwszych zboczeńców. Że Roscher nie uwzględnił teorji wpływu aspiracji do dobrobytu jako czynnika wstrzymującego rozrost ludnościowy, temu się nie dziwię, nie mogę jednak pojąć tego u L. Beaulieu, który przed piątem wydaniem z roku 1902 spotkał się chyba z teorją dobrobytu, jako źródła spadku przyrostu naturalnego.

Druga teza Roschera brzmi już dużo poprawniej. Powiada on w niej, że sama wiara w fakt, że ilość środków powiększa się, że dobrobyt rośnie w kraju i zagranicą, że wiara w to, iż wszystkim lepiej zaczyna być i tym co wyemigrowali i tym co w kraju zostali, że więc ten nastrój wpływa na wzrost małżeństw i dzieci. W tej tezie Roscher przestaje operować matematycznymi stosunkami, staje na gruncie psychologicznym i takie postawienie sprawy in principio jest w naukach społecznych słuszne. Chociaż jednak podstawy, samo założenie metodologiczne jest prawdzi-

wem, to jednak sam sąd wymaga wielkich zastrzeżeń rzeczowych. Jest wprawdzie rzeczą niewątpliwie udowodnioną, że nadzieja lepszej przyszłości działa na masy ludzkie w kierunku dodatnim o ile chodzi o małżeństwa, naogół trudno jednakowoż stwierdzić rozmiary działania tego czynnika, ponieważ ludzie naogół zawsze mają optymizm i wiarę w przyszłość i to tam, gdzie mnożą się i tam, gdzie ludność maleje liczbowo.

Wogóle sądzę, że próba sprowadzenia procesu rozmnażania się do jednego czynnika, jednego motywu psychologicznego, z góry skazaną jest na niepowodzenie. Raczej należałoby motywy małżeństw i mnożenia się (to ostatnie z reguły jest w warstwach niższych nieumotywowanem) podzielić na kilka typowych kategorji. Trudno mi w tem miejscu rozwijać bliżej i obszerniej teorje ludnościowe. Stanowisko moje zaznaczę wystarczająco, wskazując na kilka różnych motywów małżeństw i mnożenia się. I tak czyż nie zaobserwowano niejednokrotnie w krajach przeżywających olbrzymie i głęboko sięgające katastrofy gospodarcze, że ilość małżeństw mnożyła się w nich gwałtownie? Powodem tego jest okoliczność, że w nieszczęściu ludzie szukają nieraz wzajemnego oparcia w ciężkiej walce o byt, w małżeństwie zaś z reguły upatrują na pewnym poziomie kulturalnym zasadniczą bazę operacyjną swych walk. Często słyszy się o wybuchach masowej gorączki małżeńskiej. Działa w tym wypadku proste naśladownictwo, gdzie jedynym motywem małżeństwa A. był fakt, że B., C., D. i G. ożenili się. Pozatem nie należy zapominać o fakcie, że elementarną i w klasach półzamożnych oraz niezamożnych jako regułę panującą zasadą małżeństw jest pociąg płciowy oraz oparte na nim przywiązanie. Racjonalizacja motywów małżeństwa jest bardzo rzadka i zaczyna się dopiero u warstw zamożniejszych, jeśli chodzi o nią w znaczeniu masowem.

Podobną rozmaitość posiada problem rozmnażania się. Przez długi czas zwolennicy teorji o bezwzględnej tendencji ludzkiej rozmnażania się tłómaczyli różnice wyników w liczbach urodzin rasowymi właściwościami. I tak były „rasy" płodne, mniej płodne i bezpłodne. Teorje, opierające zdolność mnożenia się o „rasę", miały trudność primo z etnicznem ustaleniem ras narodowych, gdyż wszelkie próby w kierunku pokrycia etnicznego zakresu z kulturalnym z natury rzeczy przynieść muszą wyniki fantastyczne i nienaukowe. Drugą trudność zaczęła stanowić statystyka ludnościowa, detalizująca przyrost ludności według klas gospodarczych. Statystyka ta wykazała, że w jednem i tem samem mieście, w jednym i tym samym okresie, na 1000 zamężnych kobiet, w wieku zdolnym do rodzenia, przypada różna w poszczególnych okręgach ilość urodzin, przyczem liczba urodzin zwiększała się w miarę tego, im bardziej okręg dany był uboższym. Bardzo ciekawe pod tym względem zestawienia poczynił Mombert w swej książce „Bevölkerungsbewegung in Deutschland". I tak np. z tabeli na str. 180 op. c. czerpiemy następujące cyfry, dotyczące stolic Francji, Niemiec i Anglji.

Na 1000 mężatek w wieku zdolnym do rodzenia przypada:

	Paryż	Berlin	Londyn
w bardzo ubogich okręgach . . .	108	157	147
w ubogich „ . . .	95	129	140
w zamożnych „ . . .	72	114	107
w bardzo zamożnych „ . . .	65	96	107
w bogatych „ . . .	53	63	87
w bardzo bogatych „ . . .	34	47	63

Mimo zastrzeżeń, jakieby tym zestawieniom można przeciwstawić, sądzę, że można je przyjąć, jako prawdziwy wyraz pewnych tendencyj rozrodczych in diminuendo idących z okręgów biednych do bogatych.

Do tak samo małych wyników naukowych doprowadziły teorje, wiążące płodność z wierzeniami religijnemi, chociaż jest niewątpliwem, że przepisy religijne w wielu wypadkach są motywami jeśli nie rozradzania się, to w każdym razie nieprzeszkadzania temu procesowi i dbałości o potomstwo. Bezwzględne stosowanie tej teorji jest całkowicie fałszywem, dowodzi tego choćby powyżej zamieszczona tabela, z której łatwo każdy odczyta, że w bardzo bogatym okręgu katolickiego Paryża jest mniejszy % urodzin, niż w bardzo ubogich okręgach protestanckiego Londynu i naodwrót, w bardzo ubogich okręgach katolickiego Paryża jest przyrost urodzin większy, niż w bardzo bogatych okręgach protestanckiego Londynu.

Na ilość dzieci wpływa czasami pomiędzy różnolitymi motywami i zwyczaj. I tak są okręgi, w których na wsi np. zwyczajem jest mieć 2 lub 3 dzieci. Mężatka, która tej cyfry potomstwa nie osiąga, uchodzi za bezpłodną i małowartościową. Zwyczaje

te są czynnikami o bardzo wielkiej sile, a to tem większej, na im niższym poziomie kultury umysłowej stoi warstwa zwyczaj pewien stosująca. Każdy bowiem zwyczaj jest sądem wartościującym. Tak się robi, bo to jest dobre, powiada sobie człowiek, stosujący się do zwyczaju, przyczem kryterjum tej dobroci widzi w pierwszym rzędzie w fakcie czynienia tego przez wszystkich lub też wielu innych. Gdzie w grę wchodzi zwyczaj, tam z reguły ustaje badanie wartości, t. j. analogizowanie wartości jednych na podstawie drugich wartości. Działa tu naśladownictwo. Otóż kryterjum stosowane wobec wartości, przy tak zwanem wartościowaniu wartości jest tym większe i tym szerzej stosowane, im wyżej umysłowo dany człowiek stoi. Im niżej on stoi, tym silniej działa prawo minikry społecznej, z pod którego w całości żaden człowiek społeczny nie jest zresztą w stanie wyłamać się.

Jako motyw rozradzania się spotykamy bardzo często racjonalistyczne względy. Np. powodem wielkiej płodności Stanów Zjednoczonych w ciągu XIX wieku było duże zapotrzebowanie robotnika rolnego. Każdy farmer zdawał sobie sprawę z korzyści posiadania dzieci. Stąd Smith pisze, że już w XVIII wieku nierzadko spotykano w kolonjach amerykańskich rodziny z 8 do 12 dzieci.

Mylnym jest jednak sąd, jakoby racjonalistyczne względy, czy też motywy choćby uczuciowe były zawsze regulatorem cyfry urodzin. Z jednej strony fakt ten nie da się zaprzeczyć, jako zjawisko masowe, z drugiej strony stwierdzić można, że w wielu krajach u wielu warstw płodność jest wynikiem przypadku, t. j. rodzice odnoszą się do procesu rozradzania się obojętnie lub bezradnie. Bezradność ta płynie głównie z nieznajomości sposobów spędzania płodu lub też z obaw przed stosowaniem tego procederu. Charakterystycznem jednak zjawiskiem współczesnej nam zachodniej Europy jest bardzo duża racjonalizacja rozrodczości i to głównie na wsi. Tej racjonalizacji towarzyszy na wielką skalę stosowane spędzanie płodu oraz środków ochronnych przed zajściem w ciążę, błędnem jednak byłoby związywanie tej racjonalizacji wyłącznie z postępem kultury i chęcią zabezpieczenia sobie coraz to większego dobrobytu. Jeśli z jednej strony stwierdzić można stosowanie środków zmniejszających potomstwo u ludzi pnących się ku stanowi możliwie największego dobrobytu oraz rosnącego użycia, jako decydujące momenty restrykcji rozpłodowych, to z drugiej strony, na bardzo niskich szczeblach rozwoju gospodarczego spotykamy już te same tendencje, dyktowane jednak nie chęcią podniesienia skali potrzeb, lecz raczej niezbyt daleko idącego ograniczenia się. Spędzanie płodu, psucie jajników, kastracja, boczne nadcinanie penisa są masowymi zjawiskami u ludów dzikich — trudno więc dopatrywać w tych zjawiskach wyłącznie katastrofalnych skutków „przekulturnienia".

Po tych uwagach na temat czynników decydujących o rozmnażaniu się teorja Roschera o wpływie wiary w dobrobyt, jako czynnika wypełniającego luki emigracji, stanie przed nami we właściwem świetle. Przekonaliśmy się, że emigracja może lecz nie musi wpływać na wzrost ludności, oraz że fałszywość poglądu Roschera leży w moniźmie motywu działalności ludzkiej na polu rozrodczości, przy uznaniu bezwzględnej racjonalizacji procesu rozrodczego.

Sądzę, że raczej należałoby wpływ emigracji na zaludnienie określić w sposób następujący: Emigracja tem bardziej wyludnia kraj, im więcej elementów zdolnych do rozmnażania ludności wyjeżdża z kraju. Przyrost ludności w kraju emigracji zależeć będzie od dobrobytu ogólnego, stałych zwyczajów w kwestji potomstwa, mody choćby przejściowej i rozpowszechnienia środków prewentywnych oraz środków spędzania płodu. Wszystkie te czynniki działają pojedynczo lub współcześnie, wynik zaś ich działalności nie da się przewidzieć, tem samem trudno stwierdzić, jakie będą wyniki emigracji przyszłej oraz w jakiej mierze emigracji byłej należy przypisać znaczenie jako czynnika na wzrost ludności działającego. Pewne tylko prawdopodobieństwa osiągalne są w tej dziedzinie na podstawie socjologicznych badań poszczególnych społeczeństw i ich warstw, twierdzenie zaś, że emigracja nigdy większych szkód ludnościowych nie wyrządza należy uznać za bardzo względne, gdyż nawet dobrobyt o przyroście ludności bezwzględnie nie decyduje.

Równie ostrożnie należy traktować straty i zyski narodowe, płynące z braku podaży pracy, której szeregi emigracja przerzedza. Wzrost czy spadek robocizny nie zawsze odbijają się korzystnie lub niekorzystnie na majątku i sile narodu.

Wielu ekonomistów wykazywało, jak wielkie straty w majątku pieniężnym ponoszą kraje emigracyjne przez wywóz pieniędzy w związku z wyjazdem emigrantów z kraju. Pomijam

już tu na razie kwestję metod obliczania wielkości kapitału wywożonego przez emigrację. Pod tym względem zapatrywania są rozbieżne, dane statystyczne bardzo niepewne, pozatem niewątpliwą jest rzeczą, czy przesyłki pieniędzy z emigracji do kraju w bardzo dużej mierze mogą równoważyć straty, poniesione przez dany kraj na skutek wywozu pieniędzy. Chciałbym tu zwrócić uwagę na tę okoliczność, że przesyłki pieniężne z zagranicy zmniejszają się w miarę tego, jak rodzina emigranta przesiedla się do kraju imigracji, a dalej, że pieniądze przesyłane w dużej mierze z powrotem odpływają zagranicę w formie opłat okrętowych. Gros pieniądza wywiezionego wraca do kraju tylko z reemigracją, statystyka więc ruchu pieniężnego w związku z emigracją powinna raczej zamiast szukać materjałów w przesyłkach pieniężnych, skontrolować wartość przywiezionych pieniędzy na podstawie zakupionej przez reemigrantów ziemi, interesów handlowo - przemysłowych i t. d.

Trudno również jest mówić o stratach majątku narodowego wogóle przez wywóz pieniądza. Prawda, w krajach, w których wywóz pieniądza przez emigrantów przewyższa import pieniądza z emigracji, nadwyżka taka obciążyć może bilans płatniczy, to jednak obciążenie bilansu płatniczego może dla kraju o silnej walucie, a skazanym na eksport wpłynąć w przemyśle bardzo dodatnio na całość bilnasu.

Zresztą emigracja jest czynnikiem w pewnych wypadkach bardzo pożądanym nawet z punktu widzenia majątku kraju emigracyjnego. Nie można przecież przyjąć, że każdy kraj we wszelkich warunkach może wyżywić wszelką ilość pracujących osobników, że tem samem każdy emigrant porzuca produkcyjny narodowo warsztat pracy. Najpierw nie każdy emigrant posiada warsztat pracy, secundo przez emigrację może nawet w kraju warsztat pracy nabyć, tertio nie każdy porzucony warsztat pracy jest narodowo produkcyjny. Za taki uznać należy tylko taki warsztat, który pozwala na robienie oszczędności wartości gospodarczych. Warsztat, którego pracownik sam konsumuje pełną wartość tych dóbr — jest narodowo nieprodukcyjnym, gdyż pewnego dnia gdyby ogół warsztatów pracy w danym kraju takie ujemne tylko dawał wyniki, zużyłyby się wszystkie narzędzia pracy i tem samem teoretycznie nastąpiłaby katastrofa. Naród musi wartość zapasów swych dóbr stale powiększać, o ile więc

emigruje z kraju element nie mający możności pracy produkcyjnej w tym znaczeniu, jak to wyżej powiedzieliśmy, element ten wówczas zabierając nawet ze sobą część majątku pieniężnego danego narodu łatwo nieraz może przyczynić się do wzrostu majątku narodowego, a nie jego zmniejszenia. Idealnem rozwiązaniem problemu powiększania majątku narodowego jest z jednej strony zatrzymanie w kraju macierzystym tylko takiej ilości ludności, która najbardziej w danych warunkach zbliża się do cyfry teoretycznej, reprezentującej ilość pracy, przy której produkcyjność narodowych warsztatów pracy oraz możność oszczędności jest najwyższą, — z drugiej strony przeplantowanie bez szkód dla osobowego bilansu narodowego wszelkich nadwyżek ludności powstałej ponad granicę produkcyjnego zapotrzebowania macierzy, na nowe tereny, na których bez wynarodowienia będą one mogły produkcyjnie pracować. Oceniając rzecz z tego punktu widzenia, musimy zgodzić się z poglądem, że dla żadnego narodu nie jest rzeczą pożądaną, by zgęszczenie ludności w macierzy prowadzić aż do granic przeludnienia. Fałszywość teorji żądającej zgęszczenia ludności aż do granic przeludnienia łatwo ocenimy na podstawie poniższego przykładu.

W kraju „nn" przy „x" ludności suma rocznej oszczędności wynosi 1000. W przeciągu 47 lat ludność tego kraju, wzrastając o 1½%, podwoiła się, suma jednak oszczędności spadła do zera przy zachowaniu w tym czasokresie tego samego stanu potrzeb i produkcji. Otóż problem nasz przedstawia się w sposób następujący: Czy nie byłoby lepiej, gdyby ludność kraju „nn", pochodząca z przyrostu wspomnianych 47 lat wyemigrowała na inny teren, gdzie możliwemby było bez wynarodowienia się pracować również z oszczędnościami? Odpowiedź musi wypaść pozytywnie.

Inna rzecz, że nie zawsze taka nie wynarawiająca emigracja jest możliwą i wówczas jest rzeczą korzystniejszą dla narodu raczej tracić majątek, niż oddawać obcym narodom swój własny materjał ludzki. Nie można bowiem majątku narodowego uważać za najwyższy cel narodu. Celem tym zawsze pozostanie możliwie jak największe rozprzestrzenienie własnej narodowości i jej idealnej kultury.

Emigracja jest z ekonomiczno - politycznego stanowiska oderwaniem się pewnych mniej lub więcej licznych podmiotów fizycz-

nych z systemu lokalnie ujętej organizacji produkcji i konsumpcji danej zbiorowości. Rozmaite, w różnych warunkach mogą stąd powstać konsekwencje dla tej zbiorowości i dla emigranta. Konsekwencje te ulegają zresztą ciągłym zmianom. Zastanówmy się obecnie nad bardzo często spotykanym sądem, że emigrację czasową należy przedkładać nad bezpowrotną. Badanie słuszności tej zasady wykaże nam, że i to powyżej sformułowane określenie wartości obu tych typów emigracji jest błędnem o ile się je stosuje jako zasadę bezwzględną. Jest niewątpliwie rzeczą słuszną, że macierzysty rynek pracy nie jest czemś stałem, że rynek ten okazuje dużą prężność nie tylko dzięki liberalno - gospodarczemu ustrojowi wewnętrznemu, lecz i dzięki wpływom konjunktur rynków międzynarodowych. Postęp techniki jest również czynnikiem, który z jednej strony wyrzuca na bruk olbrzymie masy robotników, z drugiej strony niejednokrotnie — przez wzrost zapotrzebowania, jako konsekwencji potanienia produktów, — z powrotem wchłania wyrzuconą poprzednio pracę ludzką. Leroy Beaulieu (patrz str. 484 T. II op. c.) skłonnym jest nawet w bardzo dużej mierze przypisywać nowym wynalazkom pracę rugującym tylko przez bardzo krótki czas wpływ eliminujący robotnika z warsztatów pracy. Dziś patrzymy na tę rzecz inaczej. Przyznać należy zgodnie z wielu autorami, głównie angielskimi (vide Hobson), że postęp techniki z punktu widzenia większych, kilkunasto nieraz kilkudziesięcioletnich okresów, niewątpliwie zwiększa konsumpcję przez taniość artykułów. Tem samem zwiększa się zapotrzebowanie pracy. Zapotrzebowanie to jednak w danej branży może przyjść bardzo późno, a trudno, aby robotnik czekał na „świeży" ruch w swej branży kilka lat. Natomiast faktem jest, że choć nie branża, w której zrobiono świeży wynalazek, to w każdym razie inna branża, o dawniejszym wynalazku może okazać gwałtowne zapotrzebowanie robocizny. Wówczas, specjalnie jeśli chodzi o robociznę inteligentniejszą, powstaje próżnia, niejednokrotnie zapełniana obcym przybyszem. Dla polityka narodowego taki stan rzeczy, nie może być nietylko uznanym za zdrowy, lecz bardzo często za niepożądany. Z punktu widzenia takiej sytuacji emigracja powrotna jest niewątpliwie korzystną.

Bardzo pożądaną staje się emigracja powrotna wówczas, gdy reemigranci, a więc emigranci czasowi wnoszą ze sobą zagraniczną, ewentualnie wyższą technikę produkcji do branży świeżo w kraju powstałej. Z drugiej jednak strony reemigracja w warunkach niepodatnych do wchłonięcia przez rynek pracy powrotnej fali, może być wielkim rozczarowaniem dla reemigrantów jak i ludności macierzystej, której los może przez taką reemigrację ulec znacznemu czasem pogorszeniu. Zresztą, jeśli reemigracja stwarza w kraju warsztaty nieprodukcyjne z punktu widzenia majątku narodowego, a opuszcza teren kolonizowany masowo przez dany naród, wówczas proces ten może być z punktu widzenia gospodarstwa narodowego traktowany jako prawdziwy minus.

Tak więc reemigracja wymaga uzasadnienia, a jest ona zawsze pożyteczną, jeśli w wyniku jej wraca element rzucony losem na morze obcej kultury, gdzie mógłby ulec wynarodowieniu. Reemigracja może być jednak nieprodukcyjnym, narodowo szkodliwym aktem dezercji z posterunku narodowego. Reemigrantów z Australji witałaby Anglja z oburzeniem, wiedząc, że ci zamiast z „żółtymi" do ostatka walczyć o sławę i wielkość rasy anglosaskiej, bez wyczerpania wszystkich środków obrony opuścili kontynent australski.

Tego rodzaju poglądy, jak przekonanie o bezwzględnej wyższości emigracji czasowej nad stałą, są wynikiem nieopierania się o koncepcję narodową w szerokiem, a naukowem pojęciu ekspansji kolonizatorskiej.

Także nieuzasadnionem jest przedkładanie bezwzględne emigracji kontynentalnej nad zamorską. Pogląd ten opiera się na przypuszczeniu, że emigracja kontynentalna jest bardziej czasową, oraz że jeśli ta ostatnia była czasowo pomyślaną, iż powrót będzie łatwiejszym.

O ile chodzi o emigrację kontynentalną dla narodu również kontynentalnego, to sądzę, że należy tu rozróżnić dwa problemy, a mianowicie, czy jest to emigracja sąsiedzka, czy też odległa. Jest to bowiem oczywiste, że im bliżej emigrant jest swego kraju macierzystego, tym ściślejszym pozostaje jego kontakt z własną zbiorowością, tem łatwiej może on normalnie wrócić, tem trudniej ulegnie on wynarodowieniu. Wiele narodowości wyszło politycznie dzięki emigracji kontynentalno - sąsiedzkiej poza swe dawne granice polityczne, lub też rozszerzyło kulturalne swe wpływy na nowe tereny. Z drugiej jednak strony sąsiedzka emigracja była niejednokrotnie źródłem wielu walk, a czasami zasilała gospo-

darczo siły wroga macierzy emigranta. Co do kontynentalnej emigracji odległej, to naogół stwierdzić można, że poza ewentualnie większym kosztem przejazdu nie przedstawia ona żadnych minusów w stosunku do sąsiedzkiej. Są ekonomiści, którzy ideał emigracji widzą w czasowości jej, występującej łącznie z kontynentalnością jej. Na podstawie powyższych uwag czytelnik sam oceni, że i temu typowi emigracji bardzo daleko jeszcze do ideału. Przeciwko emigracji zamorskiej wytacza się zwykle bardzo wielką masę argumentów niesłusznych, które swój materjał czerpią albo z okresów dawno przebrzmiałych, albo też wynikają z jednostronnego stanowiska, nieraz względami politycznymi natury przejściowej i nieogólnej podyktowanego.

Co do wzajemnego stosunku czasowej nawet emigracji kontynentalnej i zamorskiej należy przy wszystkich warunkach identycznych, za wyjątkiem warunków gospodarczych, przedłożyć zamorską emigrację nad kontynentalną, o ile w ostatecznym wyniku emigracji jako aktu indywidualno gospodarczego, emigrant wraca do swego punktu wyjścia z macierzy z większą sumą pieniędzy lub pieniężnych wartości, niżby miał, gdyby emigrował czasowo do innego państwa tego samego kontynentu co jego macierzysty kraj. Nie zawsze koszt przejazdu z kraju kontynentalnego równoważy straty w sumie zarobku zamorskiego, po odciągnięciu z niego różnicy kosztów przejazdu. Przypuszczenie że za morzem warunki pozagospodarcze muszą być zasadniczo gorsze, niż na kontynencie europejskim również krytyki nie wytrzymuje. Kierunek emigracji i czas trwania emigracji powinien być indywidualnie w każdym konkretnym wypadku zbadany.

Emigracja czasowa jest formą zarobkowania często dorazową. Z reguły jednak przeobraża się ona w krajach przeludnionych w stały, rokrocznie powtarzający się proces, przy którym personae dramatis długi czas, w poważnej cyfrze nie zmieniają się. Ba, sezonowa emigracja staje się nawyczką, nałogiem, przybiera fomy drugiej natury. W państwach proletarjackich emigracja czasowa przedstawia się jak latająca armja, która z wielkim rozpędem w tysiącach wagonów i okrętów wyrusza na pole walki, pozornie i czasowo zdobywa nowe rynki pracy, potem żeby w pewnym momencie powrócić do macierzy z większymi lub mniejszymi oszczędnościami, w roli konsumentów i dostarczycieli obcych walut. Z tego też punktu widzenia powrót ich gospodarczo jest korzystnym. Z drugiej jednak strony nie wyrastają że dla narodu szkody z faktu przymusowego pozasezonowego lenistwa zdolnych do pracy, w pełni sił elementów roboczych?

Wszak ta armja zdrowych, młodych w większości ludzi sama nie wychodzi z roli proletarjatu i zamiast być źródłem przyrostu majątku narodowego przez cały rok, pracuje kilka miesięcy byleby resztę roku przewegetować. Ileż pozatem sezonowy robotnik traci na koszta jazdy i to zagranicę nawet? Czasowa emigracja sezonowa jest zjawiskiem z reguły niezdrowem, chociaż nieraz koniecznem. O ile kraj jakiś posiada taką latającą rezerwę pracy winien ją spożytkować w kolonizacji masowej, jeśli niema widocznych szans rychłej poprawy na macierzystym rynku pracy.

Przy omawianiu problemu emigracyjnego wskazaliśmy powyżej kilkakrotnie na warunki, w których należy kolonizacyjną metodę zastosować do emigracji. Przekonaliśmy się że niezawsze kolonizacja masowa, choćby zabezpieczała odpływ z kraju przed wynarodowieniem, choćby emigrantom zapewniała dobrobyt, że niezawsze jest ona plusem dla narodu. Nauczyliśmy się patrzeć na problem kolonizacji z punktu widzenia interesów całego narodu i zarzuciliśmy wszelkie jednostronne ujmywanie tych problemów czysto z punktu widzenia kraju macierzystego, czy też emigracji.

Kolonizacja w znaczeniu ogólnym nie jest jednak procesem tak prostym jakby się to zdawało. Nie jest też ona w formach swych wszędzie i zawsze jednakową. W rozdziale „o pojęciu kolonji i kolonizacji" określiliśmy jako kolonizację akcję trwałego przesadzania pewnej części narodu jakiegoś na zasadniczo obcy jej gospodarczo teren, celem zachowania nietylko kultury wyrosłej na tle jej narodowości, lecz również celem nadania temu nowemu terenowi charakteru możliwie najbardziej kulturalnie do macierzy zbliżonego. Kolonizować to znaczy w pierwszej linji asymilować teren jakiś nowy. Jeśli kolonje polityczne są tworem polityki podbojowej, zbrojnej, to kolonizacja jest tworem ekspanzji kultury idealnej, w oparciu o trwały grunt stałej, gospodarczej pracy.

Tak więc istotną cechą kolonizacji zewnętrznej jest to, że ci, którzy akcję tę prowadzą i ci, którzy udział w niej biorą, ożywieni są myślą o zdobyciu kulturalnem nowych terenów dla swej

narodowości, a to celem powiększenia obszaru kulturalnego władztwa swej narodowości na nowych obszarach. Brak tego momentu zabiera prawo danemu narodowi nadać swej emigracji charakter kolonizacyjny. Jeśli jakiś kraj ma emigrację stałą, której idea powiększenia obszaru narodowościowego nie przyświeca, wówczas mówić on może conajwyżej o osadnictwie zagranicznem. Polityka kolonjalna różni się od kolonizacyjnej tylko metodą działania, podobieństwo jednak silne zachodzi pomiędzy niemi pod względem charakterem ich zdobywczości, t. j. ich celu.

Jeśli określimy kolonizację jako podbój kulturalny, to nasuwa się nam jedna kwestja o zasadniczem znaczeniu, a mianowicie w jakim związku pozostają do siebie polityka kolonjalna w znaczeniu publiczno - prawnem i kolonizacja. Czy te dwie polityki są ze sobą sprzeczne, zgodne, czy też uzupełniają się nawzajem? Wszystkie te ewentualności mogą choć nie muszą się zejść. Polityka podbojowo - orężna stoi wszak niejednokrotnie na przeszkodzie kulturalnej penetracji pokojowej. Naogół niesienie kultury na ostrzu miecza jest bardzo względnym i wątpliwym, w ciasnych nawet granicach środkiem. Z drugiej strony nieda się zaprzeczyć, że kolonizacja oparta o zbrojną siłę, oddaną na jej usługi i stanowiącą nie źródło nadużyć, lecz materjalną niejako gwarancję ładu, że taka kolonizacja znajdzie się w znakomitych wprost warunkach rozwojowych. Nie wolno nam jednak zapominać, że dwie te formy podboju nie zawsze obok siebie historycznie na tych samych terenach występowały oraz, że związek ich wzajemny bynajmniej nie jest konieczny.

Tam gdzie związek ten nawet występuje to i tu powstaje nowa kwestja, a mianowicie w jakim stopniu zamierzoną jest asymilacja kulturalna.

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie musimy sobie zdać sprawę z pojęcia kultury. Pod kulturą rozumiem ogół sądów poznawczych i wartościujących, jakie urabiają się w danem milieu u jednostek, zespół jego tworzących. Oczywista, że w tym ujęciu kultura jest sumą zjawisk psychologicznych, które poza duszą ludzką, a więc w świecie zewnętrznym nie istnieją. Zmiany jakie człowiek w świecie zewnętrznym wywołuje, tylko o kulturze świadczą, same jednak jej nie tworzą. Kultura nie jest czemś stałem, przeciwnie chociaż niewątpliwie statystyczne ujmowanie jej jest dla nauki stałą formą ujęcia, to jednak de facto kultura

ulega ciągłym zmianom, jest niejako stałem „stawaniem się". Życie kulturalne każdego milieu jest sumą aktów psychicznych obracających się niejako w formach pewnych sądów poznawczych i wartościujących, które same dzięki przeróżnym, wzajemnym kombinacjom ulegają stałej ewolucji. Żadna prawie zbiorowość, bez względu na to jak jest ona uwarstwowana nie wykaże jednakowej kultury we wszystkich swych warstwicach. Różnice te wynikają choćby z różnic wieku, gdyby inne zróżnicowanie z jakichkolwiek względów nie istniało w tej zbiorowości. Często słyszy się sądy o różnych poziomach kulturalnych, o wyższych i niższych. Poziom kultury mierzyć należy ilością sądów poznawczych i wartościujących, z tem że im ich jest więcej, tem wyższy poziom kultury przyznajemy ich posiadaczowi.

Wszystkie, bądź poznawcze, bądź wartościujące sądy są wynikiem walki człowieka o byt materjalny i idealny. Jeśli jednak sąd ten jest prawdziwym z punktu widzenia historyczno - gospodarczego, to niemniej zastrzec tu musimy, że błędnem byłoby wyobrażenie, jakoby każda jednostka kulturę posiadająca, sama we własnej walce o byt wszystkie te sądy zdobywała. Przeciwnie, większość sądów każdy członek milien zabiera od otoczenia, a dotyczy to w jednakowej mierze obu kategorji omawianych sądów. Dzięki właśnie temu rozprowadzeniu się pewnych sądów po całym organizmie społecznym, każda zbiorowość wytwarza w każdym czasie pewne mniej lub więcej indywidualne typy. W granicach jednego narodu zachodzi bardzo wielka wielorakość typów, które pod pewnymi tylko względami są do siebie podobne. Im więcej jest tych łączników, tym zespolenie wewnętrzne mocniejsze. Najmocniejszym łącznikiem kulturalnych typów danego narodu jest język, pełniący funkcję przewodnika prądów kulturalnych pomiędzy członkami w pierwszym rzędzie danej narodowości. Język jest dlatego najświętszym skarbem każdej zbiorowości narodowej, że z jednej strony łączy on ludzi jednej narodowości, z drugiej zaś strony dzieli narodowości, pozwalając wprost mechanicznie niejako poszczególnym narodowościowym zbiorowościom wzajemnie się odcinać.

Po tych uwagach na temat istoty kultury możemy powrócić do kwestji w jakim stopniu polityka kolonizacyjna może zamierzyć asymilację terenu ekspanzji danej narodowości. Czy zamiar asymilacyjny będzie zawsze bezwzględny, krańcowy, czy

też ograniczy się no do pewnych tylko dziedzin? Otóż należy tu z góry zaznaczyć, że polityka kolonizacyjna z natury swej w zasadzie dąży do asymilacji bezwzględnej, praktyczne jednak względy powstrzymują narodowość kolonizującą od krańcowego stawiania tego programu w bardzo wielu wypadkach. Zakres polityki kolonizacyjnej zależy w pierwszym rzędzie od tej okoliczności, w jakiej mierze narodowość kolonizacyjna zamierza wystąpić na danym terenie ekspanzji ze swym elementem ludnościowym. Im większe masy własnej ludności ma lub może objąć w charakterze stałych mieszkańców kulturalnie zdobywany teren, tem aspiracje asymilacyjne przyjmą bezwzględniejszy charakter. Im mniej elementu ludnościowego macierzystego ma się lub może się przesiedlić, tym zakres programu asymilacyjnego bardziej ulega zacieśnieniu.

Asymilacja jest procesem kulturalnego upodobniania jednych do drugich. Wspomnieliśmy powyżej, że nawet w ramach jednego narodu przebija się z reguły kilka typów kulturalnych, że cechy typy te łączące są stosunkowo nieliczne oraz, że najsilniejszą cechą łączącą jest język. Nawet zresztą i ten ostatni nie jest cechą w równej mierze u wszystkich występującą, gdyż powszechnie np. wiadomo, że istnieje w każdym większym narodzie kilka, a czasami kilkadziesiąt gwar czy też narzeczy, pozatem słownik ludzi poszczególnych typów jednego narodu nie jest ani jednakowy w całej pełni pod względem zakresu ilości pojęć i słów z nimi związanych, ani też pod względem treści pojęć. O ile chodzi o cechy kulturalne, łączące poza łącznikiem językowym, to i one występują u poszczególnych członków narodu w rozmaitych zespołach. A) łączy z większością narodu religja, B) program polityczno - gospodarczy, C) upodobanie estetyczne i t. d. Ztąd płynie prawie że niemożliwość ustalenia w pewnych wypadkach t. z. typu narodowego ogólnego. Najwidoczniej przejawia się to zjawisko w dziedzinie literatury pięknej, gdzie w kulturalnie wybujałem społeczeństwie przejawia się taka masa szkół, kierunków i prądów. Przypomnę tu ankietę, swego czasu przez Finota we Francji rozpisaną. W ankiecie tej brali udział bardzo wybitni literaci i publicyści współczesnej Francji i dać mieli odpowiedź na jedno tylko pytanie, a mianowicie: Jaka jest istota ducha francuskiego? Materjał ankiety wykazał całą bezsilność elity literackiego świata francuskiego

w udzieleniu naukowo wyczerpującej odpowiedzi. Dwie jednak odpowiedzi dowodziły naprawdę socjologicznego wyszkolenia, jedna Edwarda Roda, druga Georges Rodenbacha. Pierwszy z nich oświadczył, że trudno ducha narodu francuskiego zdefinjować, że jednak ten duch istnieje i różnym jest od ducha innych narodów, drugi, osądził, że „każdy pisarz piszący po francusku jest francuskim pisarzem... klasyfikuje go język jego, jego książki, a nie jego cywilny stan... Rodowici francuzi czują się często bardziej nawzajem sobie obcy, niż wobec piszących po francusku obcokrajowców".

Tak więc naród przez język znajduje się raczej w procesie stawania się jednolitym kulturalnie typem, niż tym typem jednolitym naprawdę jest. Zresztą cechy tego ideału narodowego ulegają ciągłym zmianom i zmienną jest również rzeczą napięcie asymilacji wewnątrz jednego narodu w kierunku tego jednolitego „ideału", a więc wzorowego typu. Ba, z reguły spotykamy w każdym narodzie zaciekłą walkę o to, któremu ideałowi społecznemu służyć?

Jeśliśmy po takiej analizie doszli do przekonania, że naród poza językiem reprezentuje nie tyle jednolity typ, ile proces psychicznego ujednolicania się, to na czemżesz polega proces ekspanzji narodowo - kulturalnej, względnie proces asymilacji nowych żywiołów. Polega on na wyuczeniu obcych języka narodu ekspandującego i takiego go przyswojenia nowym elementom, aby go za swój uważały i w nim wyrażały swe myśli, uczucia i akty woli. A dalej asymilacja ta polega na wciągnięciu tych nowych żywiołów w wir tego procesu ujednolicania się w kierunku ideału lub ideałów, będących wzorami kulturalnymi narodów ekspandujących.

Powyższe określenie pojęcia asymilacji dotyczy asymilacji pełnej. Nie zawsze jednak jak wspomniałem asymilacja pełna postawioną jest w programie praktycznym narodu rozwijającego ekspanzję na zewnątrz, tj. poza granice swego personalno - terytorjalnego obszaru narodowościowego. W pewnych warunkach stosuje się ograniczony program upodobnienia, program asymilacji połowicznej, który nazwiemy raczej polityką porozumienia kulturalnego, a zachowamy wyrażenie „asymilacja" dla polityki pełnego upodobnienia, w podanem przez nas powyżej znaczeniu.

Różnica więc pomiędzy tymi dwoma programami kulturalnej ekspansji leży nie w różnicy co do jakichś cech istotnych, ale w stopniu napięcia kulturalno - zdobywczych aspiracji. Ta różnica w napięciu aspiracji kulturalno - zdobywczych opiera się w pierwszym rzędzie na tem, że naród ekspandujący w kierunku porozumienia uczy języka swej narodowości nie z wyraźnym celem pozbawienia obcego żywiołu jego własnego języka, lecz celem ułatwienia poprostu porozumiewania się. Z tego faktu wynika duża różnica n. p. w metodzie uczenia. Każdy kto uczył kiedykolwiek języka ojczystego dziecko swego własnego społeczeństwa oraz dziecko, czyteż osobę dojrzałą należącą do obcego narodu, zdaje sobie znakomicie sprawę z różnicy metod nauczania. W pierwszym wypadku nauczający stara się oddziałać przy nauce języka na stronę uczuciowo - społeczną, w drugim wypadku element uczuciowo - społeczny schodzi zupełnie na drugi plan. Tam, gdzie chodzi o rozprzestrzenienie języka w celach porozumiewania się tylko, tam z reguły praktyczne względy decydują o granicach samej nauki języka oraz o liczbie osób koniecznych w roli pośredników myślowych bardzo ograniczonego zresztą zakresu. Różnica obu powyższych metod przejawia się n. p. znakomicie w dwu kolonjach kolorowych, opanowanych przez „białych", a mianowicie na Filipinach oraz w Indjach holenderskich. Ze względu na to, że w obu tych kolonjach już w samej organizacji szkolnictwa w bardzo dotkliwy sposób odbija się omawiana różnica metod i celów ekspansywno - kulturalnych, pozwolę sobie na podstawie materjału cyfrowego zaczerpniętego ze Statesman's Yearbook'a za rok 1923 rzucić nieco światła na powyższą sprawę. Zacznijmy od Filipin. Jako naczelne hasło szkolnictwa wysunęły tam Stany Zjednoczone „wolność, świeckość oraz koedukację szkolną z zasadniczym celem rozpowszechnienia sztuki pisania, na podstawie powszechnego użycia języka angielskiego". Należy tu wziąć pod uwagę, że w roku 1892, t. j. w chwili objęcia archipelagu filipińskiego przez Stany Zjednoczone, na Filipinach używanym językiem był język hiszpański. Było to wynikiem kilkusetnego panowania Hiszpanji, posługującej się na Filipinach w bardzo dużej mierze wyłącznie hiszpańskim aparatem kościelnym. W wyniku tej, na olbrzymią skalę zakrojonej akcji misjonarskiej ludność malajska prawie że zupełnie zatraciła swój rodzinny język, a raczej rodzinne gwary, w pewnych natomiast

okręgach utrzymywały się tylko dziwne melanże gwar lokalnych oraz języka hiszpańskiego. Gwary te dziś jeszcze figurują w statystykach angielskich jako „spanish - native dialects".

W grudniu roku 1921 szkolnictwo angielskie na Filipinach reprezentowało 1.070.255 uczniów w 7.659 publicznych szkołach. Ciało nauczycielskie składało się z 352 Amerykanów, oraz 13.829 krajowców. Roczny budżet szkolny wynosił 10.000.000 dolarów. Pozatem istniał cały szereg specjalnych szkół również z językiem wykładowym angielskim, jak „Filipińska szkoła normalna", „Filipińska szkoła sztuk i rzemiosł", „Centralna, rolnicza szkoła w Luzonie", „Filipińska szkoła nautyczna", około 250 szkół specjalnie rolniczych. Na pierwsze jednak miejsce wysuwa się Uniwersytet Filipiński, utrzymywany przez rząd, w którym liczba studentów wynosiła w roku 1922 4.718 głów.

W lipcu roku 1922 było na Filipinach 34 dzienników oraz pism perjodycznych angielskich, 18 anglo - hiszpańskich, 24 hiszpańskich, 10 hiszpańsko melanżowych, 7 w angielsko - hiszpańsko - krajowych, lokalnych djalektach, 6 w języku chińskim, 27 w krajowych djalektach, 6 w angielsko - krajowych djalektach, oraz 1 w chińsko - angielskim djalekcie.

Każdy bezstronnie przyzna, że jak na 25 lat rządów Anglosasów na archipelagu filipińskim anglosaska akcja asymilacyjna jest wprost imponującą. Należy przytem ciągle pamiętać, że zasadnicze trudności asymilacyjne istnieją nie na tle walki z autochtonicznym językiem, który w ostatnich czasach pod wpływem obudzonego nacjonalizmu malajsko - hiszpańskiego zaczął się z powrotem dość szybko dźwigać, lecz że główną areną walki jest walka z hiszpańszczyzną, która przy całej nienawiści tradycyjnej do Hiszpanów pozostawiła na omawianym terenie mimo wszystko bardzo głębokie ślady kulturalne. Można przypuszczać, że za lat 30 język angielski będzie tam prawie wyłącznie panował. Charakterystycznem jest, jak dalece angielszczyzna, idąc w ślady Hiszpanów, wciska się gwałtownie do szerokich warstw nie porzucając nawet takiej sposobności, jak wydawanie dzienników w lokalnych żargonach angielskich i urabiając ten żargon powoli, a systematycznie coraz bardziej w kierunku przeczystego „Queen English". Żargonem posługuje się stare pokolenie, młodzi mówią wspaniałym, nawet amerykańskim akcentem.

Powyżej scharakteryzowana amerykańska polityka kolonizacyjno-asymilacyjna jest przeszczepieniem tylko na grunt kolonjalny metod stosowanych w samych Stanach Zjednoczonych w stosunku do imigracji europejskiej. Akcja szkolna wynika wprost z kolonjalnego programu Stanów Zjednoczonych, w których najzacieklejsi imperjaliści nawet stają na stanowisku, że tylko te kolonje dadzą się utrzymać i warte są utrzymania, których ludność będzie niemniej amerykańską, jak w macierzy. Przeciwnicy dawnej polityki kolonjalnej Stanów Zjednoczonych, którzy w „skoku" na Filipiny upatrywali tylko niepotrzebny krok polityczny, wskazując na militarne trudności utrzymania tego terenu na wypadek wojny oraz na brak potrzeby tej kolonji dla Stanów Zjednoczonych, pogodzili się dziś z kierunkiem imperjalistycznym i wysuwając ciągle hasła szerokiej autonomji dla Filipin, upatrują w niej najlepszy sposób pełnej asymilacji kulturalnej. Tak więc amerykańską współczesną politykę kolonjalną na Filipinach uznać nam wypada za pur sang asymilacyjną, a więc ściśle złączoną z kolonizacyjną polityką.

Zupełnie inaczej przedstawia się ten problem ekspanzji kulturalnej Holendrów w Indjach holenderskich. Zanim podam cyfry odnoszące się do szkolnictwa holendersko - indyjskiego, pozwolę sobie zwrócić uwagę na całość systemu polityki Holendrów w ich współczesnych kolonjach. Otóż w latach 70 dopiero widzimy specjalnie na Jawie mocniejszy nawrót od systemu kultur, który to system polegał na zasadniczem pozostawieniu starego systemu rolnego autochtonicznego o charakterze feodalno-pańszczyźnianym, z tą jedną zmianą, że w miejsce dawnych władców lokalnych wstąpiło państwo holenderskie, jako dziedzic praw politycznych. W latach 70 rozpoczął się na dobre proces zmiany pańszczyźnianego systemu kultur na system wyraźnej gospodarki własnościowej i chłopskiej, wraz z powolną zmianą ustroju gminnego władania ziemią, na system indywidualnej gospodarki rolnej. Holendrzy zawsze traktowali Indje wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego, o ile zaś chodzi o administrację lokalną, to stale posługiwali się szlachecką inteligencją autochtoniczną i to nawet po zlikwidowaniu ustroju feodalnego. Od roku 1917 Indje holenderskie wkroczyły na drogę autonomji, której pierwszym zwiastunem jest Volksraad, jako dyskusyjny organ budżetowy. Obok tego rozwija się tam coraz bujniej autonomja lokalna, gminna.

W Volksraadzie zasiada obok elementu europejskiego, liczny element tubylczy oraz imigracyjno - kolorowy. Większość członków pochodzi z wyboru rad lokalnych. Urzędnicy Holendrzy posługują się zasadniczo, nawet w służbie językiem autochtonów, chyba, że klijent pierwszy przemówi po holendersku. Otóż, że w systemie kultur, który złączony był z monopolem handlowym państwa Holenderskiego to ostatnie nie dbało o asymilację kulturalną, to jest zupełnie zrozumiałem. Chodziło tu przecież o eksploatację autochtonów jako chłopów pańszczyźnianych, podniesienie więc kultury ogólnej nie było interesem czynnika kolonjalnego z punktu widzenia jego ówczesnej polityki uzasadnione. Ciekawem jest tylko zarzucenie metod pełnej asymilacji w okresie przejścia do gospodarki indywidualno - rolnej. Ten stan rzeczy tłomaczy się słabą od lat ekspanzją asymilacyjną Holendrów oraz świadomością, że lokalne elementy reprezentujące dziś szaloną wprost cyfrę 48.112.000 głów wobec 169.355 Europejczyków okazują corazto wyraźniejsze aspiracje narodowe, w oparciu o własną narodowość. Szermierzami tej narodowości są autochtoniczni urzędnicy, których Holandja — jak wyżej wspomniałem nigdy się nie wyzbyła.

I tak, według Statesmans' Jear—Book 1923 str. 1170—1171 były tam w roku 1922 następujące typy szkół z językiem wykładowym holenderskim:

	Liczba	Ilość naucza-jąc.	Ilość uczniów	Koszt w guld.
Publiczne europ. szkoły początk.	195	804	27.317	14.186.399
Prywatne „ „ „	55	347	10.584	
Publiczne chińsko-holenderskie	35	253	8.450	
Prywatne „ „	17	130	3.086	
Publiczne holend.-vernakuŏarne	146	1.103	31.919	
Prywatne „ „	60	279	8.023	
Publiczne Molo-szkoły	19	155	3.479	1.206.034
Prywatne „ „	7	20	417	661.000
Publiczne szkoły średnie	7	186	2.468	1.803.950
Prywatne „ „	6	82	369	222.900

Natomiast szkolnictwo z językiem krajowym, jako wykładowym przedstawia się w sposób następujący:

	Liczba	Liczba nauczających	Liczba uczniów	Koszt
Publiczne 2-klasowe szkoły	1910	8.196	270.681	9.732.808
Prywatne „ „	2428	2.989	145.336	1.693.000
De sa szkoły	8760	11.250	524.263	4.276.200

Powyższe zestawienia dowodzą drobnej stosunkowo ilości szkół z językiem wykładowym holenderskim, w porównaniu ze szkołami prowadzonymi w językach autochtonicznych. W szkołach holenderskich widzimy głównie Europejczyków oraz elitę autochtoniczną, z której rekrutuje się personel urzędniczy. Jedyną wyższą uczelnię, oczywista ze względów techniczno językowych holenderską, stanowi „Wyższa szkoła techniczna w Bandeng". Olbrzymia masa szkół zupełnie nie jest używana jeko instrument asymilacyjny. Polityka szkolna holenderska jest wyraźną polityką „porozumienia" i zdąża do swego celu po linji analogicznej do współczesnej polityki angielskiej w Indjach.

Dwa powyższe przykłady ilustrują nam w praktyce różnicę, jaka zachodzi pomiędzy metodą asymilacyjną, a metodą porozumienia. Wybrałem przykłady najbardziej mem zdaniem w dzisiejszej polityce kolonjalnej charakterystyczne, lecz oczywista że obok tych krańcowych przykładów istnieje cała masa typów pośrednich. Ba, jedno i to samo państwo np. Francja różną prowadzi politykę w rozmaitych kolonjach. I tak Francja prowadziła dotychczas w kolonjach starych t. j. z przed Rewolucji francuskiej oraz w Algierze — politykę asymilacyjną, w innych posiadłościach kolonjalnych Afryki — politykę porozumienia, w Indochinach natomiast ciągle jeszcze widać wahania co do wyboru metody.

Jeśli nie można sobie wyobrazić wprost polityki asymilacyjnej bez szkolnictwa i jeśli, jak to widzieliśmy nie każdy ustrój szkolnictwa jest wyrazem polityki asymilacyjnej, to z drugiej strony nie wolno nam zapominać, że szkoła i prasa są tylko najpotężniejszymi instrumentami ekspanzji kulturalnej. Trudno jednak zgodzić się nato, że te czynniki wyczerpują zakres tych środków. Wiemy z doświadczenia, że kultura przenika z jednego społeczeństwa do drugiego pod bardzo wielu względami i bez przesiedlania się ludzi jednej nacji na terytorjum drugiej, jednakże dopóki tej ekspanzji kulturalnej nie towarzyszy trwałe przesiedlanie się jednej narodowości w jakiejś choćby jej części na terytorjum drugiej, tak długo nie określimy tej akcji asymilacyjnej jako kolonizację.

Mylnym byłby pogląd gdyby ktoś przypuszczał, że polityka asymilacyjna stoi w silnym i koniecznym związku ze stałą masową emigracją danego kraju ekspandującego kulturalnie. Przeciwnie w historji kolonjalnej dają się stwierdzić przykłady emigracji masowej esiedleńczej, której nie towarzyszy celowa polityka kolonizacyjna, tak że jeśli potem siłą faktu asymilacja nowych żywiołów nastąpi, to jest przypadek, na który narodowość imigrująca niechętnie nawet patrzy. Z drugiej strony spotykamy się z polityką asymilacyjną nawet u narodów oddających swoim kolonjom stosunkowo mały odsetek nielicznej zresztą emigracji (vide Francja).

Te fakta zmuszają nas do zastanowienia się nad tem zjawiskiem i do próby odpowiedzi na następujące pytanie: Kiedy asymilacja ma rację bytu oraz jakie metody narodów prowadzących kolonjalną politykę skłoniły jedne z nich do pełnej metody kolonizacyjnej, drugie zaś do jej zarzucenia.

W literaturze i publicystyce kolonjalnej spotyka się często pogląd jakoby polityka asymilacyjna w dziedzinie kolonjalnej była jakąś specjalnie francuską właściwością. Prawdą jest, że Rewolucja francuska w miesiącach swoich narodzin rzuciła hasło asymilacji kolonji w stosunku do macierzy. Ujmowała ona nawet tę asymilację bardzo szeroko, gdyż uważała ona, że należy na kolonje rozszerzyć wprost asymilację polityczną, tak aby kolonje pod każdym względem tworzyły niejako przedłużenie macierzy. Hasło asymilacji było dla Francuzów okresu Rewolucji zupełnie zresztą prostą konsekwencją ducha „Deklaracji praw człowieka i obywatela". Wszak jeśli wszyscy są sobie równi, paść muszą wszelkie różnice, które za ancien regime'u dzieliły kolonje od macierzy oraz białych od kolorowych. Jak pojmowano we Francji sprawę asymilacji w pewnym okresie doby rewolucji to znakomicie ilustrują nam słowa Barrere'a. „L'assembée Constituante a ordonne la chute de barriéres. Des lors vous avez vu que cette supperssion de tous les droits dans l'interieur à porté un grand avantage au commerce et à la perception des douanes

exterieures qui ont acquis plus de force et de consistance. La legislation commerciale et fiscale des colonies doit etre basée sur le même point. Les colons sont aussi Francais. Ils ont le droit de nous dire pourquoi existe cette grande barière et des douanes entre la métropole et nous. Pourquoi toutes les parties de la Republique ne soné pas également traitées? C'est cette grande barrière que vos comités vous proposent de detruire. L'intéret de cette suppéression est évident, le motif en est le même que celui de la destruction des toutes les autres barrières [1]). Trudno jednak odnieść idee asymilacyji do kategorji monopolistycznych torów ducha francuskiego. Idea asymilacji kolonjalnej dawno już istniała. W odniesieniu do kolorowych to Hiszpanja, a specjalnie sfery kościelne zasadę asymilacji rzuciły, a chociaż oczywistem jest, że asymilacja ta nie była pojmowaną w duchu powyżej podanym, to logicznie jednak do tych samych konsekwencji miała prowadzić. Naprowadzony przykład wskazuje nam, że hasło asymilacji przybierało praktycznie różne formy w różnych kolonjach, gdyż nawet jeśli pomiędzy wieloma państwami kolonjalnemi można wykazać jedność programu w zasadzie t. j. pod względem celu ostatecznego, to z drugiej strony sposób realizacji tego celu pozostawia jeszcze olbrzymie pole do różnic i tarć. Tak więc obok różnic metod kolonizacyjnej i porozumienia występują jeszcze różnice stosowania tych metod. Wszystkie te różnice wynikają z całokształtu polityki macierzy, ta jednak jak wskazaliśmy okazuje w swym łonie duże diwergencje nieraz i sprzeczności. Dlatego też należy zawsze badać kwestje metod polityki kolonjalnej z punktu widzenia wszelakich interesów poszczególnych grup społecznych na arenie polityki kolonjalnej występujących.

Próba sprowadzenia motywów polityki kolonjalnej do jednego motywu jest tak samo błędną, jak wszelkie inne monomotywowe teorje nauk społecznych. Niejednokrotnie sprzeczność interesów poszczególnych czynników jednego i tego samego narodu, czy też narodowości prowadzi do równoczesnych, a sprzecznych metod na tym samym nawet terenie. I tak w kolonjach

1) Cytowane według L. Carrio i Ch. Regismanset „Le concurence des colonies à la Metropole" str. 86—87.

hiszpańskich XVII wieku widzimy u reprezentantów kościoła politykę asymilacyjną, popieraną nawet przez rząd, natomiast osadnicy hiszpańscy rolni i przemysłowcy okazują wręcz przeciwne aspiracje, nie godząc się nawet na pozyskanie krajowców dla Chrystjanizmu.

Nie pragnąc wcale wyczerpać wszystkich historycznie zaszłych, czy też teoretycznie możliwych przykładów na motywy polityki asymilacyjnej, pozwolę sobie wymienić tylko trzy grupy motywów mających decydujący wpływ na losy tej polityki.

Pierwszą grupę motywów przeciw metodzie pełnej asymilacji stanowią względy na eksplotację gospodarczą autochtonów, eksploatowanych przez reprezentantów narodu kolonjalnego.

Drugą grupę stanowią względy polityczne, streszczające się w poglądzie, iż podniesienie kolonjalnych autochtonów na pełny poziom kultury narodu panującego w kolonji miast przynieść w konsekwencji wynarodowienie autochtonów, przyniesie aspiracje wolnościowe oraz niechęć pozostania nawet w luźnym związku — i to na równych choćby prawach — z macierzą. Typowym przykładem, powołanym przez zwolenników tej teorji, to wieczne niepokoje i wrzenia Indji angielskich, w których Anglja stosuje nie metodę asymilacji lecz tylko metodą porozumienia.

Trzecią grupę motywów stanowią teorje o niemożliwości przeprowadzenia pełnej asymilacji ze względu na różnice rasowe.

Nie będę się zajmował bliżej pierwszą grupą, a to ze względu na to, że materjał do niej w bardzo poważnej części mieści się w rozdziale „Biały i kolorowy we wzajemnym stosunku społeczno - gospodarczym". Zatrzymam się natomiast nad teorją drugiej grupy motywów. Jest że to prawdą, że pełna asymilacja jest szkodliwą dla czynnika ją uprawiającego? Na pytanie to trudno naprawdę odpowiedzieć jednostronnie i stanowczo. Są wypadki, w których niewątpliwie konsekwencją tej polityki może być oderwanie się kolonji od macierzy, z drugiej jednak strony nie dadzą się zaprzeczyć duże zalety tej polityki. Niektórzy teoretycy kolonjalni, a między innymi Harmand ubolewają nad tym faktem, że asymilacja „kolorowych", a więc pełna, prawdziwa kolonizacja w naszem pojęciu, pociąga za sobą nieuchronną niepodległość, inaczej powiedziawszy likwidację stanu kolonjalnego w jego znaczeniu publiczno - prawnem. Zanim jednak zaczniemy ze wsp. autorem polemizować, należałoby rozstrzygnąć jedno py-

tanie, a mianowicie, o ile na skutek tej niepodległości, — jeśli autochtoni kolonji na prawdę swej narodowości niezatracą — były właściciel kolonji na tem straci? I tu sądzę, że niejednokrotnie wypadnie nam zapytać czy domniemana strata nie przeobrazi się w zysk? Daleki jestem od stanowiska jakoby podbój naprawdę zawsze tylko szkody przynosił, pozwolę sobie wyrazić tylko pogląd, że stawianie ogólnych w tym kierunku sądów jest co najmniej naukowo ryzykowne. Harmand dzieli wszystkie zamorskie posiadłości europejskie na kolonje i „dominations". Te ostatnie uważa on za tereny, na których Europejczyk tylko rządzi, panuje, nie występując w nich w roli osadnika. Tereny dominacyjne uważa on za zamieszkałe zasadniczo przez ludy należące do niższych ras, które pozostawione same sobie łatwo, a nieuchronnie muszą popaść w nieład, rozkład, tak że dla kultury zachować je może tylko „biały", swą organizacją i siłą utrzymujący tam porządek. W trakcie niniejszej pracy niejednokrotnie wyrażam przekonanie, że istotnie obok ciemnych stron stosunku „białego" do „kolorowego" występują bardzo jasne formy tego stosunku, jednakowoż mniemam, że teorja niższości ras w niczem nie jest naukowo uzasadnioną i że nic nie uprawnia nas do wniosku, że bez Europejczyków świat kolorowy musi koniecznie być zawsze dla europejskiego kręgu kulturalnego straconym. Teoretycznie nic nie stoi na przeszkodzie temu, by Europa wprowadziwszy na tory nowej kultury, narodowości dziś w stosunku do niej cofnięte, w przyszłości widziała w nich siostrzane, równe sobie elementy, w ogólnej pracy ludzkiej nad opanowaniem przyrody. Pozatem fakt, że w Indjach, w których Anglja prowadzi nawet nie kolonizacyjną politykę, lecz politykę porozumienia, że tam burzy się świeżo wyprodukowana inteligencja hinduska, fakt, że z europejskiego punktu widzenia wykształceniu tej inteligencji bardzo a bardzo wiele można zarzucić, wszystko to jeszcze nie przekonuje mnie, że polityka angielska idzie w Indjach ku likwidacji wpływu angielskiego, oraz że rozwój Indji w kierunku Dominium musi z konieczności doprowadzić do oderwania się od Imperjum. Wszak jeśli z jednej strony widzimy „bunt" inteligencji hinduskiej przeciw obcym, to z drugiej strony o wiele groźniejszy bunt gotują reakcyjne żywioły hinduskie, zgrupowane w tajnym związku bogini Kali. Co do inteligencji hinduskiej, to przypomnę Harmandowi, że francuzki personel kolonjalny również

przez bardzo długie lata dalekim był od ideału oraz że każda narodowość wchodząca w stadjum samorządne w okresie obsadzenia stanowisk, masowo produkuje półinteligencję i to nawet udyplomowaną.

Tak więc recepta szkoły ograniczonego porozumienia, która uważa za właściwe, by w interesie utrzymania „Domination" (panowania) odsuwać od szkół wyższych element autochtoniczny, recepta widząca w szkołach źródło buntu, oraz propagująca, że tyle wiedzy i to technicznej rozprzestrzenić można, ile potrzeba do prymitywnej eksploatacji materjału autochtonicznego, ta recepta, wydaje się naprawdę trochę śmieszną. Poznać w tej teorji, że jej zwolennicy zapatrzyli się trochę bezkrytycznie we wzory bardzo stare lub też w skompromitowane świeżo wzory wschodnio - europejskie.

Niesłusznem jest przypuszczenie, że idea reprezentacji ludowej i równości ludzkiej jest tylko w Europie do znalezienia. I wschód ma swe bardzo w tym kierunku radykalne „prawdy". A zresztą czyż wspomniana szkoła przypuszcza, że samo wprowadzenie europejskiego ustroju produkcji, a więc produkcji przemysłowo - kapitalistycznej, choćby autochtoni byli tylko klasą roboczą, że to niewystarcza do obudzenia się idei bardzo pokrewnych europejskiemu „radykalizmowi" polityczno - społecznemu? Historja uczy nas, że narody o nizkiej kulturze, pozbawione własnej inteligencji, okazują w walce dużo więcej niszczycielskiego barbarzyństwa, niż to spotykamy tam, gdzie kierownictwo walki spoczywa w ręku klas w znaczeniu zachodnio europejskiem wykształconych. Wszystkie dowody, jakimi dla poparcia swej teorji posługuje się szkoła ograniczonego stosowania metody porozumienia opierają się — nie na faktach dowodzących zasadniczej błędności programu asymilacyjnego, lecz na faktach stwierdzających błędy stosowania tej metody . Przyznać rzeczywiście należy, że polityka asymilacyjna nastręcza bardzo wiele trudności praktycznych. Największą z nich stanowi ta okoliczność, że tam gdzie są wielkie masy narodowościowe, bardzo trudno, ba nawet niemożliwem jest prowadzić politykę asymilacyjną, skierowaną na wszystkie warstwy danego społeczeństwa. W konsekwencji tej, że się tak wyrażę koniecznej cząstkowości procesu asymilacyjnego warstwy nieasymilowane wywierają na warstwy wystawione na proces asymilacyjny ciągły nacisk mo-

ralny, silniejszy nieraz niż wpływ przyciągania oderwanych z zewnątrz cząstek. Tak więc szanse polityki asymilacyjnej zależą od równomierności tej akcji na ogół członków zbiorowości będącej przedmiotem ekspanzji kulturalnej danego narodu. Z historji wiemy, że proces asymilacji, całych narodów niejednokrotnie istotnie miał miejsce. Nie sądzę pozatem aby proces ten musiał dziś tak długo trwać jak w przeszłości, to jest setki nieraz lat. Nie należy bowiem zapominać, że technika asymilacyjna porobiła w tym czasie takie postępy, o których się dawnym pokoleniom nie śniło. W każdym razie, im objekt asymilacyjny jest mniejszy, tem większe są szanse udania się asymilacji. Drugiem bardzo poważnem źródłem niepowodzeń polityki asymilacyjnej, to zapoznanie tej prawdy, że elementy asymilowane, o ile nie doznają one w nowem społeczeństwie równego w pełni traktowania wraz z innymi jego członkami, niejednokrotnie po wzniesieniu się na wyższy szczebel kultury w obronie własnych interesów, własnej ambicji — zwracają się krańcowo przeciw swym wychowawcom i nauczycielom, organizując przeciw nim pod hasłem narodowości autochtonicznej niezasymilowane żywioły. Takich bowiem jednostek, które w pierwszym pokoleniu tak dalece byłyby zasymilowane, by ich moralny powrót na łono narodowości, z której je zabrano, zupełnie był niemożliwy, — takich jest stosunkowo mało. Zjawisko to doskonale ujęli Francuzi w Algierze, gdzie społeczeństwo francuskie prowadzi wybitną akcję asymilacyjną. Świeżym wyrazem tej polityki jest ustawa z d. 4 lutego 1919 r. przyznająca charakter obywatela francuskiego tym krajowcom algierskim, którzy zadość uczynili jednemu z następujących warunków, a mianowicie: bądźto służyli we francuzkej armji lub marynarce, bądź są właścicielami nieruchomości, farmerami lub protokółowanemi firmami, bądź umieją czytać lub pisać po francuzku lub też są posiadaczami odznaczeń francuzkich. Oczywista, że charakter obywatelstwa francuzkiego przyznaje się wyłącznie na prośbę, — nigdy go się nie narzuca [1]).

Pomijając kwestję trudności asymilacyjnej in principio, zgodzić się należy, że jeśli nawet asymilacja jest czemś możliwem, to jednak wymaga ona wielkiej ostrożności w przeprowadzeniu jej. Zwrócę uwagę na tę okoliczność, że za szybko przyznana

[1]) Annuaire Gen. rok 1922, str. 498—9.

autonomja w pewnych wypadkach rzeczywiście program asymilacyjny może zniszczyć.

Jest jeszcze jeden czynnik, który asymilację mocno utrudnia, chociaż nie można powiedzieć że ją uniemożliwia. Czynnikiem tym to wątpliwość przeprowadzenia równoczesnego pełnej asymilacji pod każdym względem. Teoretycznie rzecz biorąc pełna asymilacja polegałaby na tem, że narodowość asymilowana w całej pełni upodabnia się do narodowości asymilującej, temsamem zatraca język i wszystkie swe dawne instytucje społeczne. Otóż tu właśnie zachodzi ta trudność, że likwidacja tych instytucji jest procesem bardzo skomplikowanym. W żadnym narodzie instytucje społeczne nie dadzą ująć się w jednolity system teleologiczny, któryby pozwalał wszystkie je wyprowadzić z jednego celu, wskazując jednak na ten brak koherencji wewnętrznej warto zaznaczyć, że w każdym narodzie wytwarza się pewna harmonja pomiędzy sprzecznymi nawet z ducha instytucjami. Jest to coś w rodzaju wzajemnej tolerancji „różnowierczych" telosów. Jak się tam harmonja układa, o tem decyduje ogół warunków, wśród jakich zbiorowość dana żyje. Z doświadczenia wiemy, że im bardziej szybko harmonja ta zachwiewa się, tym wstrząs i straty tej zbiorowości są gwałtowniejsze. Wiemy również z doświadczenia, że brak jednej z instytucji społecznych, o ile wywołany zostaje działaniem czynników zewnętrznych, przeobraża się łatwo w katastrofę i to tem bardziej, im ważniejszą w życiu narodu była dana instytucja Każda instytucja służy jakiemuś celowi, likwidacja jej wymaga temsamem albo zniknięcia celu, alboteż wstawienia w jej miejsce innej instytucji, zastępczej. Ta ostatnia, o ile reforma nie ma być szkodliwą — musi umieć zharmonizować się z resztą instytucji. Wracając po tych uwagach do problemu asymilacji kolonjalnej, zaznaczę, że „biały" przez bardzo długi czas asymilował instytucje autochtoniczne z pełnem zapoznaniem prawd socjologicznych, a czynił to w dziedzinie gospodarczej, bardzo niewątpliwie dla siebie ważnej, ale też będącej bazą fizycznego bytu członków narodowości autochtonicznej. Stąd też niemało na tem tle powstało konfliktów, których zaistnienie utrudniało proces asymilacji w bardzo dużej mierze. Przykładem na błędy asymilacyjne będzie np. francuska polityka rolna w Algierze,

przykładem natomiast na znakomite zastosowanie metody asymilacyjnej jest tuniskie ustawodawstwo rolne.

Kończąc swe uwagi na temat metod asymilacji autochtonów, przy równoczesnej akcji osadniczej podkreślę, że im ludność autochtoniczna jest liczniejszą w cyfrze absolutnej, im dalej ilość elementu asymilacyjnego jest mniejsza w stosunku do asymilowanego, im komunikacja pomiędzy centrem kultury narodowości asymilującej, a terenem asymilacji jest trudniejsza, im idealna kultura narodowości autochtonicznej jest bardziej rozwinięta i żywotna — tem mniejsze są szanse dodatnich wyników asymilacji.

Na jedno jeszcze jednak należy zwrócić uwagę, a mianowicie na tę okoliczność, że asymilacja nie polega koniecznie na tem, by strona asymilująca narzuciła asymilowanej wszystkie swe instytucje i rysy. Taka jednostronna asymilacja byłaby możliwą tylko wówczas, gdyby było możliwem wytrzeć niejako z mózgów autochtonów całą ich własną kulturę, albotеż systemem tureckim — jeszcze w Europie Wschodniej stosowanym w XVI wieku — wytępić jednostki dojrzałe, a zabierać ze sobą i poddawać asymilacji tylko materjał żadnych kulturalnych wartości jeszcze nie reprezentujący, a więc dzieci. Ale metoda asymilacji janczarskiej jest z reguły niemożliwą, jeślibyśmy nawet pominęli etyczne względy przeciw niej przemawiające. W bardzo wielu wypadkach spotykamy się w historji z asymilacją wzajemną, która kończy się niejednokrotnie powstaniem nowego języka i nowej narodowości. Proces wzajemnej asymilacji ciągle trwa w historji kultury ludzkiej, a wszystkie dumne narody Zachodu, wszystkie są właśnie wynikami procesów wzajemno - asymilacyjnych, wszystkie one — możnaby powiedzieć — są narodami kulturalnych metysów. Ta jednak wzajemna asymilacja jest procesem, który rozmaite przybiera granice i to zależnie od ogółu warunków, wśród których się ona odbywa. Nie wchodząc bliżej w historję tych procesów zwrócę uwagę na tę okoliczność, że w kuturze współczesnych narodów wszystkie zbiorowości o cechach narodu, o wiele zacieklej bronią języka i swej domniemanej czystości etnicznej jako podstaw narodowości, niż wszelkich innych dóbr kulturalnych, które w olbrzymiej swej większości stanowią przedmiot międzynarodowych objektów wymiany wartości kulturalnych. W związku więc z powyższą uwagą należy liczyć się

z tym, że pewne wartości kulturalne, choć w formie prymitywów przenikać będą i do narodu asymilującego. Jeśli przenikną one tylko do tej części, która pozostanie na terenach ekspanzji, może się z niej z czasem utworzyć zupełnie odrębna gałąź kulturalna narodu macierzystego, co nie zawsze jest pożądanem z danego stanowiska narodowego. Narody asymilujące powinny o tem pamiętać i dbać o to, by obok czystości języka na terenie ekspanzji zawsze naród ekspandujący zachował przewagę w zdolności tworzenia innych wartości kulturalnych. Tam gdzie naród świadomości tej niema, powinien on raczej zarzucić politykę asymilacyjną. Z krytyką skierowaną przeciw metodzie asymilacyjnej ze względu na jej szkodliwość dla narodu kolonjalnego, wiąże się krytyka metody asymilacyjnej z punktu widzenia niemożliwości przeprowadzenia jej ze względów rasowych

Teza, którą ta grupa krytyków przedsięwzięła sobie udowodnić brzmi w sposób następujący: Kultura przywiązaną jest niejako do pewnych typów fizycznych. W granicach każdego typu fizycznego — oczywista ludzkiego — istnieje możliwość pewnej oscylacji pomiędzy najwyższym, a najniższym poziomem kultury, jednakowoż ten pas oscylacyjny u pewnych typów fizycznych jest szerszy, u innych znowu węższy. W następstwie tego stanu rzeczy jest niejako przyrodniczo wykluczonem, by typy o przyrodzonym węższym pasie oscylacji, mogły się w pełni upodobnić do typów o szerszej przestrzeni oscylacji, kulturalnej. Dalszą konsekwencją tej koncepcji jest pogląd że ponieważ kultura europejska jako najwyższa nie może się stać udziałem wszystkich typów, wobec tego typ wyższy jest przyrodniczo wprost narzucony niższym typom na pana.

Tezę powyższą podałem w formie, którą zwolennicy szkoły „rasowej" uznają chyba za lojalną, chociaż starałem się w niej pogodzić rozmaite prądy i prądziki tego kierunku, również niecałkiem wewnątrz siebie zgodnego.

Naukową podstawą tego kierunku jest powszechnie uznana łączność pomiędzy zjawiskami psychicznemi a fizycznemi, a dalej zaobserwowany fakt różnic kulturalnych pomiędzy poszczególnymi typami fizycznymi. Nienaukowem jednak będzie połączenie tych dwóch szeregów zjawisk w jeden związek przyczynowo-skutkowy, względnie w związek równoległy, o ile rzeczywiście nie zdoła się wykazać, że łączne występywanie tych zjawisk jest

w istocie wynikiem związku koniecznego bądźto pomiędzy niemi, bądź też w jakimś trzecim szeregu związków, którego nieznamy, a którego równoczesnymi przejawami są zjawiska psychiczne i fizyczne.

Sądzę że bez rozstrzygania kwestji stosunku ciała do ducha z punktu widzenia monizmu, czy też dualizmu będziemy mogli zbadać czy w istocie istnieją pomiędzy tymi dwoma szeregami zjawisk związki konieczne, choćby nie były one nawet natury przyczyno - skutkowej.

Zanim jednak do tego przystąpimy zastanowić się nam wypada nad pojęciem rasy, jako pojęciem zbiorowem dla ogółu jednostek należących do pewnego typu fizycznego. Rasa jest więc w pierwszym rzędzie zjawiskiem przyrodniczem. Tu, zaraz na samym wstępie występują bardzo poważne trudności natury naukowo - przyrodniczej, okazuje się bowiem, że z pomiędzy całego szeregu konkretnych typów fizycznych, trzeba będzie wybrać kilka form krańcowych, uznać je za typy idealne i około nich zgrupowywać dopiero indywidua najbardziej do nich zbliżone. Że te trudności nie są natury najpospolitszej, na to wskazują nam najrozmaitsze podziały masy przyrodniczej ludzkiej na różne pod względem ilości i jakości typów agregaty. Człowiek posiada bowiem taką masę cech, że segregujący go naukowo przyrodnik ma niemały kłopot z wyborem jednej z nich, celem pozyskania jednolitego, logicznie wymaganego fundamentum divisionis. Którą więc cechę wybrać? Kolor skóry, włosów, oczu, formę pewnych kości, wełnistość włosów i t. d. Którąkolwiek z tych cech wybierzemy, wówczas pokaże się, że spotyka się ona wszędzie lub prawie wszędzie. Jest to bowiem po dzień dzisiejszy w naukach przyrodniczych uznanem, że wszystkie różnice typów ludzkich są zmianami historycznie zaszłymi u jednego i tego samego typu pierwotnego. To jednak co zdaje się najbardziej rzucać w oczy przy przyrodniczem traktowaniu człowieka, to barwa jego skóry. I tu jednak zachodzą bardzo poważne nieraz wątpliwości do jakiej zasadniczej barwy dany odcień należy. Obok podziałów według jednej cechy fizycznej, spotykamy podziały według pewnych cech skumulowanych, ta jednak metoda dała wyniki jeszcze bardziej nieścisłe, niż metoda różnicowania na podstawie cech pojedynczych. Tak więc dla tych, którzy szukają związku pomiędzy typem fizycznym, a psychicznym największe jeszcze szanse przedstawia podział ras według koloru skóry, mimo, że tu nieraz spotykamy nie tak dużo krańcowych typów jakbyśmy się tego spodziewali. Oczywista, że jest dla naszych badań w tej chwili obojętnem, czy ten brak krańcowych typów powstał z braku wielkich obszarów o krańcowo różnych warunkach, czy też z tego powodu, że urobione uprzednio, odrębne barwą typy zaasymilowały się przyrodniczo, a więc przez skrzyżowanie się. Po tych zastrzeżeniach na temat „rasy" zwrócę uwagę czytelnika na fakt, że „skóra" nie była wyłącznem polem eksperymentów w dziedzinie naukowego uzasadnienia różnic rasowych. Na Zachodzie od czasów Gobineau pokutuje ciągle teorja ras narodowych przyczem zwolennicy tej szkoły wykazali naprawdę niekłamany zapas energji w beznadziejnej pracy ujęcia różnic kultur narodowych w związku z fizycznymi, jakoby odrębnymi typami narodowymi.

Przypatrzmy się obecnie faktom historji kulturalnej najczarniejszego murzyna, w jego kontakcie z najbielszymi białymi, za jakich się uważają Anglosasi. Jeśli doświadczenie wykaże nam naprawdę niemożliwość kulturalnego podciągnięcia murzyna do niveau reprezentantów współczesnej angielskiej kultury, roszczącej sobie pretensje do przewodnictwa w kręgu kultur białych, wówczas niewątpliwie okaże się że coś naukowego w istocie omawianej teorji jednak tkwi. Bierzemy naumyślnie ten krańcowy problem, ze względów historycznych, gdyż około tego problemu najbarziej dla psychologów rasy nęcącego, rozwija się długa, przeszło 300 lat licząca polemika o to, czy murzyn jest człowiekiem czy też tylko czemś podobnym do człowieka. Finot cytuje w jednej ze swych znakomitych książek „wyjątek z mowy senatora karolińskiego C. Calhoun'a, wypowiedzianej w roku 1834, następujące zdanie: „Gdybym znał jednego negra, któryby znał syntaksę grecką, uwierzyłbym w to, że negr jest człowiekiem i że temsamem należy się z nim jak z człowiekiem obejść" Los chciał że w tych samych Stanach Zjednoczonych, w których jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku wielu obywateli naprawdę nie wierzyło w to, że murzyn jest człowiekiem, że w tym kraju pokazało się, że podciąganie się murzyna do niveau europejskiego stało się faktem, który zaczął swoim szybkim tempem gospodarczo wprost niepokoić białych. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły historyczne tego procesu, zwrócę jednak

uwagę na tę okoliczność, że asymilacja murzyna dokonywała się wśród warunków wysoce procesowi temu niesprzyjających, gdyż biali tych okręgów, w których murzyn mieszkał masowo, zasadniczo zachowywali oporne stanowisko wobec programów asymilacyjnych, idących ze Stanów północnych. W okresie poprzedzającym amerykańską wojnę domową, w niektórych Stanach południowych istniały wyraźne, bardzo surowe zakazy skierowane przeciw szkolnictwu dla murzynów. W okresie powojennym bojkot oraz gwałt były najsilniejszą bronią skierowaną przeciw asymilacji. Bojkotowano zaś towarzysko nawet białych nauczycieli szkół czarnych, a więc nietylko murzynów wykształconych czy też kształcących się. Gwałtu dopuszczano się nietylko na nauczycielach białych i czarnych, których niejednokrotnie zabijano, lecz posuwano się tak daleko, że nawet początkowe szkoły murzyńskie puszczano z dymem. Mimo tych wszystkich szykan, emancypowany czarny nie tylko że nie pozostał na poziomie swych ojców, którzy przybyli do Ameryki jako niewolnicy, jako robocze bydło plantacyjne o ludzkim wyglądzie, nie tylko nie zatrzymał się na niższych społecznych pozycjach kelnerów, lift - boyów, posłańców, robotników ciężkopracujących i t p. lecz zamienił się w bardzo dużym odsetku na kupców, farmerów, inżynierów, literatów, lekarzy. Jednem słowem murzyn wykazał na tle współżycia z białą rasą pełną zdolność wchłonięcia w siebie całej kultury europejskiej w jej amerykańskiem wydaniu i wystąpił dziś jako żywioł silnie konkurujący z kwalifikowanym białym pracownikiem. Co więcej, murzyn amerykański uważa się dziś mimo „Ku - Kux - Klanów" i całego zorganizowanego systemu bojkotowego, mimo lynczu oraz palenia czarnych żywcem, na stosie nawet w uniwersyteckich miastach Stanów Zjednoczonych XX wieku, za organiczną część narodu amerykańskiego. Wszystko wskazuje w Ameryce na fakt, że murzyni mimo wyeliminowania ich z życia towarzyskiego i ostrego bojkotu ekonomicznego, nie okażą żadnych seperastyczno - narodowych aspiracji. Temsamem, program jednego z ich wielkich przywódców Booker T. Washingtona, by z murzynów stworzyć jakąś samowystarczalną masę narodową nie ma widoków powodzenia.

Nie będę mnożył przykładów na bezzasadność teorji fatalizmu rasowego, który przyrodniczo nie pozwala rozwinąć się kolorowym, lub też niektórym z nich, do najwyższych poziomów

kultury europejskiej. Historja kultury murzyna amerykańskiego dowodzi, że kolorowy żyjąc obok białych, przy bardzo małym zadatku wartości kulturalnych otrzymywanych od białego lub też prawie że mu wydartych, o własnych siłach w bardzo szybkim tempie zaczyna białego doganiać. W ten sposób zdawałoby się, że przez obalenie klasycznego przykładu, którym zwolennicy rasowości kulturalnej posługiwali się, kwestja staje się wyczerpaną. Mimo to problem ras związku z kulturą ciągle ma zwolenników. Powody tego zjawiska tkwią w konfliktach społeczno - politycznych, którym aktywna polityka stara się dać podłoże naukowe. Nie negując zupełnie w pewnych wypadkach wartości hasła rasowego w akcji politycznej, stwierdzam że nienawiść rasowa może być i jest w wielu krajach czynnem źródłem walk, uważam jednak że dla socjologji rasa istnieje nie jako przyrodnicza granica rozwoju kulturalnego, lecz jako hasło polityczne, wymagające w każdym konkretnym wypadku osobnej analizy genetycznej. Zamiast mówić o niemożliwości asymilacji różnych typów fizycznych ze względu na różnice cech fizycznych, możnaby postawić inny problem a mianowicie, czy pomiędzy różnemi typami fizycznemi, wzajemnie się nienawidzącemi jest możliwość asymilacji pomimo nienawiści? Asymilacja murzyna amerykańskiego dowodzi, że jest ona możliwą nawet w warunkach pozornie niesprzyjających. Potwierdza się tu teorja, że obok asymilacji pokojowej walka dwóch różnych społeczeństw może w następstwie pociągnąć za sobą asymilację słabszych, samych szukających drogi do utrzymania się przez upodobnienie się do wrogów.

W jakiej mierze przyrodnicza rasowość pokutuje jeszcze pod naukową formą w publicystyce kolonjalnej najlepiej nam charakteryzują wyjątki z książki Macdonalda op. c. str. 147. Stwierdziwszy uprzednio, że „krzyżujące się rasy winny być niezbyt różne historją i pochodzeniem" jeśli wynik nie ma być fatalny i określiwszy, że wynik „bękarctwa" (t. j. zmieszania się ras) stoi w odwrotnym stosunku do różnicy krzyżujących się ras, dochodzi on do następujących wyników: „Połączenie Wschodu z Zachodem, strefy gorącej z umiarkowaną nie da takiego samego rezultatu jak połączenie się Duńczyków, Skandynawów, północnych Niemców i Celtów. Tak jak przedstawia się stosunek oliwy do wody, tak ma się do siebie społeczne dziedzictwo białego do kolorowego. Wspólne ich dziecko, podobnem jest nie-

jednokrotnie do człowieka w duszy niejako rozłupanego i jest on bardziej niż każdy inny skazany na ten nieszczęśliwy los, by stać na niepewnych nogach glinianych, które go niechcą nosić, oraz by mieć oczy, w których ciągle staje wizja przed jaką ludzie mimowoli uciekają". Przez wprowadzenie tego przykładu, wchodzimy w sedno drugiego problemu a mianowicie, o ile przez krzyżowanie się ras można proces przyrodniczych przeszkód asymilacji kulturalnej przeskoczyć. Problem to o tyle dla nas ciekawy, że w historji kolonjalnej zanotowano wielkie masy ludzkie objęte procesem metysyracji. Zwolennicy teorji niezatartych, dziedzicznych różnic rasowych i kulturalnych, operują dziś w obronie swej teorji bardziej ostrożnym aparatem narzędzi naukowych, mając bowiem do zwalczenia przykłady niewątpliwie korzystnej asymilacji kulturalnej, występującej równolegle do asymilacji fizycznej, uważają te wypadki jako wyjątek od reguły. Na dowód tej reguły podaje się masowe przykłady historyczne. Sama jednak ilość przykładów, chociaż nie jest ona tak liczna, jak to się w pierwszym momencie wydaje, w niczem nie dowodzi słuszność teorji „o bękarctwie" dalekich sobie, a skrzyżowanych typów. Przeciwnie fakt że krzyżowanie czasem daje wyniki kulturalne dodatnie, czasami zaś ujemne, bynajmniej nie dowodzi prawa do stawiania jako regułę ujemność wyniku. Ci co tak twierdzą nie znają istoty praw przyrodniczych, t. j. ich koniecznościowego charakteru, który wyjątków nie dopuszcza. Tam gdzie przychodzą wyjątki, tam pada z pierwszym wyjątkiem prawo przyrodnicze. A wszak teorja dziedziczności rasowej, fizycznej, i nieodłącznie związanej z nią dziedziczności kulturalnej, jako funkcje tej pierwszej — jest sformułowaną jako prawo przyrodnicze.

Jeśli ktoś powiada, że biały do kolorowego ma się tak jak oliwa do wody, to stwierdzenie faktu, że w Sudanie i Centralnej Afryce zmieszanie krwi białej i czarnej daje wyniki dodatnie — a przyznaje to nam Macdonald w uwadze, — obala tymsamem poprzednią, wręcz przeciwną tezę o „bękarctwie". Niedostrzeganie błędu tej tezy dowodzi tylko braków konsekwentnego myślenia logicznego, nie pozwalającego wszakżesz w związkach przyczyno - skutkowych upatrywać różnych skutków działania tych samych przyczyn.

Jeśli zresztą nawet kto chciał uznać związki przyczynowo-

skutkowe pomiędzy światem fizycznym a duchowym, musiałby dla nich koniecznie ustanowić prawa przyrodnicze o stałych związkach koniecznościowych.

Sądzę, że Macdonald trochę przeczuwał, że jego pogląd na teorję krzyżowania się ras ma lukę logiczną, dlatego też na stronie 149 op c. zdaje się zajmować stanowisko skromniejsze, mniej bezwzględne. Z uwagi bowiem — drobnym drukiem podanej — wynika, że są zdaniem jego rasy czarne, nadające się do krzyżowania oraz rasy do tego procesu z punktu widzenia późniejszych ujemnych wyników kulturalnych, niezdolne. Brzmi to bardziej ostrożnie niż poprzednia teza, zachodzi tu jednak pytanie znowu teorjo - poznawcze, a mianowicie na jakiej podstawie Macdonald, któregośmy wzięli sobie za przykład ze względu na jego dużą rolę w ideologji współczesnego socjalizmu angielskiego — dlaczego więc, autor ten uznał pomiędzy pewnymi rasami fizycznemi, a ich kulturami — związek przyczynowo - skutkowy? Skąd jego pewność, że zjawiska te nie współcześnie lub też że jeśli nawet kolejno po sobie następują, że właśnie pomiędzy nimi istnieje związek przyczynowo - skutkowy? Wszak sam twierdzi, że niemożna z rasami ludzkiemi eksperymentować jak z psami, na jakiej więc podstawie oparł swój wyżej cytowany wniosek? Tak więc wszystko wskazuje na to, że źródeł złych wyników procesu krzyżowania się należy szukać nie w samym krzyżowaniu się oraz w rasach fizycznych, lecz w metodach asymilacyjnych, względnie w ogóle warunków o rozwoju kultury decydujących.

Jeśli poza problemem murzyńsko - mulackim szukano namacalnych dowodów historycznych na poparcie teorji „o bękarctwie" typów pochodzących z faktu skrzyżowania się ras, to drugiem obiecującem polem były rasowe melanże południowo-amerykańskie. Fatalne stosunki w Ameryce południowej panujące, a występujące łącznie z procesem głębokich krzyżowań rasowych prosiły się wprost o ścisłe wzajemne powiązanie.

Sam Bolivar, wielki wódz i polityk południowo - amerykański, w następujący sposób scharakteryzował swoich rodaków: „Większość stanowią mieszańcy, mulaci, indjanie i negrzy. Ludność niewykształcona jest tępem narzędziem własnego zniszczenia. Dla ludności tej wolność to samowola, patrjotyzm to nielojalność, sprawiedliwość to zemsta".

Angielski historyk Kirkpatrick tak przedstawia psychologję

południowo - amerykańskich ludów: „Pragnieniem każdego wykształconego lub na półwykształconego człowieka jest żyć na koszt państwa i to jest źródłem ciągłego nieporządku, gdyż klasy wykształcone prowadzą niestrudzenie ciemny lud do wojen domowych, pozornie w imię zasad pewnych, faktycznie jednak w dużej mierze dla prywaty. Przerwy pomiędzy poszczególnymi epizodami rewolucyjnemi były zwyczajnie okresami autokracji, mniej lub więcej pełnej, charakter zaś rządu odcieniem charakteru rządzącego autokraty".

Niema powodu uznać tych opisów psychologicznych za fałszywe, będzie tu jednak na miejscu przypomnienie, — jak zresztą powołują się na to politycy i historycy neolatyńskiej Ameryki, — że paręset lat temu Europa przedstawiała nawet w swych kulturą świetnych częściach Zachodu obraz nie mniej „romantyczny". Pessymista - historyk stwierdziłby łatwo, że średniowiecze zachodnie w pewnych okresach, obok wielu walorów kulturalnych miało w sobie conajmniej tyle momentów rozkładu społecznego, co dzisiejsze mieszane rasowo Republiki południowo - amerykańskie.

Zresztą i tu historja służy nam znakomitym dowodem nato, że powyżej podane wady społeczne nie są związane z rasą fizyczną. Oto Nowy Meksyk, który miał w chwili zajęcia go przez Stany Zjednoczone mocną, bo 90% wynoszącą przewagę żywiołu indyjsko - mestyckiego. bez wytępienia tej ludności przez anglo - saski żywioł Stanów, uległ w ciągu dwóch pokoleń takiej kulturalnej asymilacji, że bez reszty prawie wszedł w kulturalny organizm amerykańskich anglo - sasów.

Tak więc o społecznej dziedziczności w związku z rasą trudno nam mówić, jeśli chcemy pozostać na gruncie ścisłej nauki współczesnej. Istnieje niewątpliwie dziedziczność cech fizycznych, również stwierdzonym faktem jest dziedziczność cech kulturalnych, ta ostatnia nie przychodzi jednak z krwią, a z tradycją. Żaden bowiem naród nie zmienia nigdy wszystkich swoich cech kulturalnych równocześnie. Zmiany są wprawdzie ciągłe lecz nie zawsze spostrzegane przez tych, którzy je przechodzą, a nawet w społeczeństwach o najbardziej rozwiniętej kulturze żadne pokolenie nie wytwarza samo pełnej swej kultury. Jest to wynikiem faktu, że zmiany personalne w ramach każdej zbiorowości są nierównomierne, nie odrazu bowiem wymierają wszyscy starzy,

nie odrazu młodzi tworzą nową kulturę. Nawet tam gdzie kultura nie jest skrzepłą, jest ona dla każdego pokolenia jak stary dom, dla wygody tylko częściowo przerabiany, a rzadko od gruntu przebudowany. Naród — rasa, to wyrażenie, które jest tylko literacko polityczną przenośnią, inna rzecz że przenośnia ta może być jako idea w pewnych wypadkach pożyteczną bronią polityczną, specjalnie wówczas gdy zachodzą momenty uzasadzające potrzebę separatyzmu. Separatyzm bowiem narodowy jest taką samą bronią, taką samą metodą samoobrony zbiorowej jak przeciwieństwo jego, metoda asymilacyjna. O wartości obu tych metod rozstrzyga zawsze praktyczne ich znaczenie, badane z punktu widzenia głównych celów i sił danego narodu.

Mówiliśmy dotychczas o dwóch metodach ekspanzji narodowej w kolonjach, a mianowicie o metodzie asymilacji i metodzie porozumienia, w związku z osadnictwem. Jedna i druga mają wartość tylko tam, gdzie naród ekspanzujący napotyka na obcy sobie narodowościowo element ludnościowy. Istnieją jednak i inne systemy ekspanzji, — systemy którebym określił jako osiedleńczo-separatystyczne. Istotą ich jest w przeciwieństwie do metod poprzednio omówionych, wyeliminowywanie poza sferę wpływów kulturalnych swej quasi jednolitej etnicznej ludności wszystkich ewentualnych elementów, etnicznie sobie obcych lub bardziej odległych i zasiedlenie pewnego, nowego dla siebie terytorjum wyłącznie własnymi elementami narodowościowymi. W tym systemie, rozmnażanie się narodowości na nowym terenie ekspanzji pozostawionem jest albo procesowi przyrostu naturalnego alboteż imigracji z macierzy narodu prowadzącego tę osiedleńczo - separatystyczną politykę.

Metoda separatyzmu narodowego niezawsze w całej pełni występuje, tembardziej jeśli ekspanzja pewnego narodu natrafia na nowem terytorjum na próżnię etniczną, to jest wówczas, gdy teren jest niezasiedlony.

Choćby jednak wchodził w grę teren niezaludniony, nie mniej będzie można mówić o metodzie seperatyzmu, jeśliby się stwierdzić dały oznaki, że naród ekspanzujący okazuje chęć zachowania dla siebie monopolu władztwa kulturalnego i na zewnątrz odcina się od obcej imigracji. W rozprawie „o białych i kolorowych w ich wzajemnym stosunku gospodarczym" czytelnik znajdzie materjał do ocenienia ekonomicznych motywów

seperatystycznej metody zewnętrznej ekspanzji. Zwracam uwagę na tę okoliczność, że fałszywemby było tłomaczenie sobie seperatyzmu ekspandującego narodu wyłącznie motywami natury gospodarczej. W walce Francuzów i Hiszpanów w Ameryce w XVI i XVII wieku widzimy obok momentów gospodarczych również i religijne. Należy więc zawsze pamiętać o tem, że o stosowaniu powyższej metody jak i metod poprzednio omówionych rozstrzygać będą wielorakie względy, z całością walki o byt narodowy wiążące się. Jeśli sprzeczność interesów pozagospodarczych niema miejsca, wówczas można liczyć na to że sprzeczność interesów gospodarczych w wielu wypadkach może mieć znaczenie stosunkowo mniej decydujące, naogół jednak interesa obu tych grup występują w tak mocnym wzajemnym splocie, że nieraz trudno je od siebie nawzajem oddzielić. Seperatyzm narodowościowy na terenie ekspanzji kolonjalnej może się objawić w dwuch kierunkach, a mianowicie w stosunku do autochtonów oraz w stosunku do emigrantów obcej narodowości. Zależnie od tego czy polityka seperatystyczna obejmuje tylko autochtonów lub tylko obcą imigracją względnie wogóle wszystkich, ekspandującej narodowości obcych, będziemy mówili o seperatyźmie pełnym i półpełnym. Oczywista że motywy tego seperatyzmu nie muszą i najczęściej też nie są jednakowe w stosunku do autochtonów i imigrantów.

Tak jak metoda seperatyzmu w stosunku do autochtonów rozmaicie może być pojmowaną i to tak przez macierz, jak i osadników, tak jak i pomiędzy tymi ostatnimi rozmaite w grę wchodzą interesa, nieraz zupełnie ze sobą sprzeczne, podobnie ma się sprawa ze seperatyzmem w stosunku do obconarodowościowej imigracji. Historycy kolonjalni, którzy uwzględniali tylko rolę czynników publiczno - prawnych nigdy nie mogli dać pełnego obrazu polityki kolonizacyjnej, dlategoteż my pójdziemy za tymi, którzy uwzględniali w całej pełni ogół tendencji w tej materji ujawniających się. Zanim jednak przyjdziemy do omówienia dzisiejszych sprężyn systemów seperatyzmu i monopolu narodowościowego, uprawianego na terenach zamorskiej ekspanzji narodów europejskich, zastanowić się nam wypada nad starym zresztą problemem kolonji pur sang narodowościowych, a to w ich stosunku do własnej ich macierzy. W tej dziedzinie wyłania się odrazu jeden naczelny problem a mianowicie, czy kolonje narodowościowe winny być częścią macierzy, jej własnością, czy też winne one być przeobrażone w samodzielne, oddzielne państwa.

Dwa były źródła tych sprzecznych ze sobą poglądów, gdyż na dwa elementy w akcji kolonizacji rozczepia się narodowość ekspanzująca. Jednym czynnikiem jest ta część narodowości, która przesiedla się, drugim ta, co na dawnych, macierzystych terenach pozostaje. Gdyby proces osiedleńczy na nowych terenach ekspanzji narodowościowej odbywał się wyłącznie przy pomocy elementu wychodźczego, wówczas możnaby było liczyć nato, że stosunek pomiędzy obu odłamami narodowości ekspanzującej ułoży się na zasadach równorzędności politycznej i to już w samem zaraniu procesu kolonizacji. Tam gdzie jednak emigracja osiedleńcza skazaną jest nietylko na pomoc macierzy wogóle, lecz specjalnie na pomoc militarną, tam oczywista, im zależność emigracji jest większą, tem mniej dla niej korzystnie ułożyć się musi jej stosunek do macierzy. Historycznie układały się stosunki kolonjalne w ten sposób, że przy ekspanzji zachodnio - europejskiej rasy białej na nowe kontynenty, nawet tam gdzie Europejczyk wszedł masowo, militarna obrona terenów ekspanzji skazaną była przez bardzo długi czas na pomoc, ba nawet wyłącznie na działanie macierzy. Źródła tego faktu tkwiły w tej okoliczności, że Europejczyk wystąpił na nowych terenach w swojej szacie państwowej, że cała ekspanzja na nowe kontygenty wywołaną została europejską walką o supremację w Europie. Rzecz jasna, że jeśli pod takim kątem widzenia zachód europejski patrzył na kolonje, to niemożliwem było dla kolonji obronić się przed zorganizowaną potęgą militarną starych państw. Przy takim stanie rzeczy kolonizacja musiała się odbywać w ramach siły politycznej państw macierzystych, które emigrację do kolonji same organizowały i ściśle broniły zasady swej własności w stosunku do osadników z jednej strony, z drugiej zaś w stosunku do państw obcych.

Pod innym kątem widzenia patrzył na to element osiedleńczy. Bez względu na to jakiej natury był powód emigracji, emigranci idąc na nowe tereny i to zamorskie, składając się do tego przeważnie z natur twardych, o silnym podkładzie indywidualistycznym, nigdy nie byli zbyt skłonni do ulegania autorytetowi politycznemu macierzy. Nie wolno nam o tem zapominać że uda-

jąc się za morze w charakterze emigrantów stałych, nie tylko wynosili oni ze sobą poczucie, że nic ze swej osobowości prawnej, nabytej w macierzy nie tracą, lecz przeciwnie każdy z nich, a w każdym razie wielu szukało obok bogactw, czy też dobrobytu materjalnego, podwyższenia swojej dawnej pozycji socjalnej. Aspiracje społeczno - polityczne emigracji wyrażały się najpierw w tendencjach wyrównywania różnic społecznych pomiędzy poszczególnymi jej składnikami, a pozatem w irredentyzmie wobec państwa macierzystego. Najlepszym dowodem, iż irrydenta zawsze była mocnym podkładem ideowym zamorskiej europejskiej emigracji osiedlczej to fakt, że polityka państw macierzystych od samego początku problemem tym zajmowała się bardzo intenzywnie, traktując go jako kwestję niemniej ważną, niż obronę z zewnątrz. Dwa wielkie narody za Oceanem osiedleńczą politykę na wielką skalę prowadzące, w rozmaity sposób rozwiązały problem walki z irrydentą własnej narodowości. Hiszpanja przez dążenie do zniweczenia wszelkich formacji społecznych, kolidujących z absolutyzmem i związanych z tym systemem rządów urzędniczych, Anglja uśmierzając irrydentę systemem koncesji autonomicznych. Jedna i druga metoda okazała się zwodniczą z punktu widzenia zasady dążenia do utrzymania własności kolonji przez państwa macierzyste. Kolonje narodowościowe zarzuciły swój charakter kolonjalny w tym momencie, gdy ustały czynniki stan zależności kolonji wywołujące. Czynniki te były dwa i z jednakową siłą wszędzie one działały, a mianowicie przyrost ludności w kolonjach i zmniejszona obawa przez zewnętrznym najazdem innego państwa obco - narodowego.

W tych to ramach odgrywały się procesy narodowościowej ekspanzji seperatystycznej, bynajmniej jednak nie twierdzę, by ramy powyższe wyłącznie służyły tego typu ekspanzji, gdyż tak historycznie jak i logicznie nadają się one i dla wszystkich innych typów ekspanzji. Wskazałem tylko że stosunek emigracji do macierzy najdobitniej przyjął kierunek irrydenty tam, gdzie narodowość ekspanzująca przyjęła metodę seperatystyczną. Jest to zresztą konsekwencją tej tylko okoliczności, że z ekspanzją seperatystyczną w stosunku do obcych narodowości łączy się zawsze masowość emigracji.

Historja irrydenty politycznej emigracji przeciw władzy politycznej macierzystej jest jedną z najciekawszych problemów

polityki kolonjalnej, zachodnio - europejskiej. Interesującem jest jak szybko w kraju, którego emigracja pierwsza dała przykład możliwości korzystnej likwidacji buntu przeciw macierzy, jak w Anglji, teorja wielopaństwowości narodowej szybkie uczyniła postępy. W niewiele lat po oderwaniu się kolonji amerykańskich od Anglji, Adam Shith, w swoim klasycznym „Inquiry into the nature and the causes of the welth of nations" dał wyraz zapatrywaniu bardzo spokojnemu, zrównoważonemu, wyzbytemu wszelkich fałszywych nut lojalizmu wobec korony, iż dla Anglji niepodległość kolonji amerykańskich nie jest żadnem nieszczęściem i głośno postawił sprawę likwidacji ogólnej polityki kolonjalnej z chwilą gdy kolonje (oczywista miał on tu na myśli kolonje zaludnione przez Anglosasów) zapragną tej wolności.

Na stronie 192 t. 4 powiada Smith:

„To propose that Great Britain should voluntarily give up all authority over her colonies and lease them to elect their own magistrates to enact their own laws, and to make peace and war as they might think proper would be to propose such a measure as never was and newer will be adopted by any nation of the world".

(Strona 193/4). „The most visionary enthusiast would scarce be capable of proposing such measure with any serions hopes at least of its ever being adopted". A jednak mówi Smith, że takie postawienie sprawy wobec kolonji zwolniłoby Anglję od kosztów wojny i pokojowych kosztów związanych z polityką kolonjalną i umożliwiłoby zawarcie odpowiednich traktatów, korzystnych nie tylko dla kupców, lecz dla całej ludności macierzy oraz wzmocniłoby, względnie obudziłoby naturalne przywiązanie kolonji do kraju macierzystego. Taka kolonja — zdaniem Smitha — z własnej woli pomagałaby macierzy w czasie wojny, reprezentując nie awanturujących się poddanych lecz najwierniejszych, przekonaniowych sojuszników.

Jak silną rolę moment narodowy grał w poglądach Smitha, to charakteryzuje nam wprost znakomicie następujący ustęp w którym zwalcza on metodę gwałcenia woli kolonistów: (strona 203/III. op. c.) „..... and we aught to consider that the blood which must be shed in forcing them to do so, is every drop of it, the blood either of those who are, or of those whom we wish to have our fellow citizens".

Powyższe cytaty charakteryzują dosadnie narodowy i narodowościowy charakter nietylko Smitha, lecz olbrzymiej części ówczesnej burzuazji angielskiej, dla której wojna z buntowniczemi kolonjami przedstawiała się jako bardzo niepopularny, szkodliwy atak egoizmu macierzystej części narodu wobec narodu na emigracji.

Jeśli przedstawiony program Smitha był zdaniem jego — mimo całej swej w oczy rzucającej się użyteczności — niemożliwy do wykonania ze względu na opór czynników rządowych, to jednak nie może się Smith pogodzić z dalszym pozostawieniem kolonjalnej polityki angielskiej na martwym punkcie stałej walki jednej części narodu, przeciw drugiej. Dlategoteż wysuwał on ewentualność pewnego programu minimalnego. Oczywista chodzi tu o kolonje, w których rasa anglo saska prowadzi silną politykę ludnościowo - osadniczą. Rozwiązania praktycznego szuka autor na gruncie skarbowo - politycznym. Zdaje on sobie doskonale sprawę z finansowych trudności macierzy w dziedzinie skarbowych ciężarów związanych z polityką kolonjalną. Stanąwszy raz na stanowisku ogólno narodowem, postawiwszy zasadę równości obu części narodu i tej co pozostała w macierzy i tej co wyemigrowała do kolonji, musiał Smith odebrać w swoim programie macierzy prawo do narzucania kolonji swej woli. Aby jednak takie stanowisko teoretycznie uzasadnić, trzeba było z macierzy przerzucić na emigrację odpowiednią ilość ciężarów. I tu Smith rozwija teorję asymilacji politycznej, która w bardzo dużym stopniu stała się podstawą teorji politycznych tak francuskich, jak i angielskich praktyków oraz uczonych kolonjalnych, choć niejednokrotnie teorja ta przybrała inne formy praktyczne, niż te które proponował Smith.

Smith nie wierzy w to, aby kolonje kiedykolwiek chciały analogicznie do prowincji Anglji właściwej pokrywać w odpowiednim stosunku ogólne koszta państwowe i własne koszta lokalne. Główną trudność widzi on w kolonjalnych zgromadzeniach ustawodawczych. Te ostatnie uważa on za niezdolne do zdecydowania o ogólnych sprawach państwowych i to w takim samym stopniu jak i niezdolne do tego są gminy. Sprawy ogólne winny być rozstrzygane tylko przez parlament ogólno - angielski, bynajmniej jednak nie dąży Smith do odebranie Zgromadzeniom kolonjalnym wszelkiego znaczenia. Pragnie on jednak w dziedzinie podatkowej ograniczyć ich znaczenie do roli czynnika rozdzielającego wewnątrz kolonji ryczałt podatkowy, uchwalony przez parlament ogólno - angielski. Mimo to że reprezentacja kolonji w parlamencie angielskim wydaje się Smithowi zbędną, to jednak oświadcza on, że wyeliminowanie kolonjalnego czynnika reprezentatywnego z parlamentu wywołaby w praktyce opór w kolonjach. Dlategoteż najracjonalniejszym środkiem na przełamanie oporu w kolonjach wydaje się Smithowi moralne wciągnięcie ich bezpośrednio w parlamentarne życie macierzy. Liczba reprezentantów kolonji w ogólno - angielskim parlamencie ma zależeć od udziału kolonji w ciężarach ogólno państwowych. Oczywista, że w miarę wzrostu stosunku podatków opłacanych przez kolonję, wzrastałby automatycznie i procentowy udział w parlamencie. Jakby w proroczem widzeniu Smith przewiduje szybszy stosunkowo rozwój amerykańskich kolonji niż macierzy, z tym się też licząc i pragnąc całą rasę anglosaską widzieć znowu złączoną dobrowolnym związkiem politycznym, bez zająknienia proponuje, by w momencie w którymby udział kolonji amerykańskich w ciężarach ogólnych przewyższał udział macierzy, by w tym momencie przenieść stolicę Imperjum do Ameryki.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad poglądami jakie rozwinął w dziedzinie kolonjalnej A. Smith, lecz zrobiliśmy to celowo, gdyż nic tak łatwo nie wprowadzi czytelnika w problem stosunku macierzy do emigracji narodu stosującego metodę seperatyzmu narodowościowego wobec obco - narodowych żywiołów, jak właśnie poglądy klasyka angielskiego liberalizmu. Charakterystycznem jest w jakim cieniu stanął Smith w historji kolonjalnej teorji ekspanzji narodowej. Pisze się o nim tak jakby z przyzwoitości, a nie podkreśla się zwyczajnie faktu, że nikt w naukach społecznych przed nim na ogólno narodowem stanowisku, wyższem niż macierzysto państwowe nie stanął, aby dla idei imperjalizmu znaleść wspólną platformę troski o jedną narodowość, o jedne, ze wspólnego łożyska wyrosłe wartości kulturalne.

Na poziom poglądów Smitha nie mógł się jeszcze zdobyć Tucker, parę lat przed nim kolonjalny problem traktujący. Autor ten mimo całego liberalizmu politycznego wobec kolonji — nie zdołał właściwie wyjść poza „macierzysty" kąt widzenia, a warto

tu pozatem podkreślić, że żadna teorja posmithowska nie przekroczyła zakresu problemu postawionego przez Smitha.

Wiek XIX który był wiekiem uświadomienia sobie przez narodowości europejskie ich roli jako podścieliska kultur narodowych, nie mógł bez głębokich śladów przejść po linjach polityki kolonjalnej. Ztąd wielkość Smitha, jako teoretyka polityki kolonjalnej, wielkość mająca swe źródła w tem, że przewidział kierunek tej polityki, niejako jej bieg konieczny. Cała szkoła angielskich narodowców kolonjalnych, jak Brougham, Wakefield, Durham, Buller, Roebuck, J. Mill, Rogers i cała plejda innych pisarzy, rozwija tylko właściwie program Smitha. Z pomiędzy teoretyków lat 60 ubiegłego stulecie znany angielski uczony G. Smith podjął w całej czystości plan A. Smitha, aby kolonje w pełni emancypować. Ideowa łączność wspomnianych pisarzy z A. Smithem polega nie na akceptowaniu dosłownem minimalnego programu A. Smitha, który to program powyżej streściliśmy. Powody dla których uznaliśmy tych autorów za kontynuatorów A. Smitha leżą w tem że:

1. stają oni na gruncie „rasy" anglosaskiej, jako podmiotu i przedmiotu anglosaskiej polityki kolonjalnej.
2. że wszyscy oni uważają reprezentantów narodowości anglosaskiej na emigracji, za równych pod względem politycznym tej części narodowości, która pozostała w macierzy.
3. że zasadniczo odrzucają wartość związku przymusowego pomiędzy kolonjami a macierzą.
4. że są autonomistami, którzy władzom czy też organom centralnym przyznają bardzo ograniczony zakres działania.

Za teorją szkoły narodowo - kolonjalnej szła praktyka. W wyniku emancypacyjnej polityki angielskiej, rozpoczętej słynnym raportem Lorda Durhama w kwestji Kanady, idea emancypacyjna opanowała dziś ogół narodowościowych kolonij anglosaskich wchodzących w skład Imperjum. Dziś to ostatnie ma w swojem łonie cały szereg Dominjów, które rzec można uzyskały istotnie pełne równouprawnienie w ramach anglosaskiej „Imperjal policy". Dziś już Dominja zaczynają coraz dobitniej podkreślać, że nawet w dziedzinie międzynarodowej akcji nie czują się skrępowane stanowiskiem Anglji. Organem Imperjum

angielskiego jest „Imperjal Conference", organ w którym Anglicy macierzy i Dominjów widzą zarodek jakiejś przyszłej, centralnej władzy, jak dotychczas jednak jest to organ prawie że wyłącznie porozumiewawczy. O wszystkim decydują ostatecznie parlamenty anglosaskie, wchodzące w skład Imperjum.

Jedna jest tylko luka w brytyjskim systemie narodowościowym. Luką tą jest brak Stanów Zjednoczonych w ogólnym koncercie ludów anglosaskich. Imperjalizm brytyjski występując pod hasłem narodowem, wysuwa również silnie hasło dynastyczne, byleby przeciwstawić jakiś argument w połączeniu anglosaskich ludów kolonji z największem dzieckiem ludów anglosaskich, ze Stanami Zjednoczonemi. O swoje stanowisko i to stanowisko przodujące Stany coraz głośniej się dopominają i wszystko zdaje się wskazywać nato, że na tle budzącego się coraz mocniej poczucia narodowego Anglosasów, cały świat angielski zdąża do jakiejś nowej koncepcji federacyjnej, opartej na całym szeregu odrębnych państw anglosaskich.

Tak więc ekspanzja narodowościowa, prowadzona metodą separatyzmu wiedzie w konsekwencji nieuchronionej, nieraz poprzez koncepcję tak zwanej „asymilacji politycznej" do seperatyzmu politycznego i do ewentualnie federacyjnych form bardzo luźnych, głównie moralnych związków z macierzą. Ku temu celowi jak widzimy, to jest do oderwania się i usamodzielnienia politycznego, bez przesądzania natury politycznej późniejszego związku z macierzą zdążają więc kolonje utworzone na podstawach polityki seperatystycznej konsekwentniej, szybciej i usilniej, niż kolonje utworzone przez kolonizację ludnościowo - osadniczą, opartą o metodę asymilacji, względnie porozumienia.

Omówiliśmy w ten sposób trzy główne typy zamorskiej kolonizacji narodowościowej z punktu widzenia idei narodowej. Za punkt wyjścia wzięliśmy zasadę, że każda narodowość będąca podścieliskiem narodu okazuje zasadniczo pęd w kierunku rozszerzania się na jaknajwiększą ilość masy ludzkiej i uznaliśmy to nietylko za „naturalne" lecz nawet za pożądane. Widzieliśmy, że z pomiędzy powyższych metod najwyższy rozpęd narodowości ekspanzującej, nadaje metoda pełnej asymilacji. Metoda półasymilacji, poporozumienia może być albo wynikiem niechęci do ekspanzowania, poza quasi etnicznie jednolity, własny personalnie niejako zakres narodowościowy, lub też może

ona być aktem świadomej niemożliwości przeprowadzenia pełnej asymilacji obcych i płynącej stąd konieczności zadowolenia się mniejszymi wynikami ekspanzji narodowościowej. Trzecia metoda, separatystyczna zamyka się całkiem wyraźnie we własnym kręgu etnicznym i zasadniczo uznaje mnożenie członków ekspanzującej zbiorowości przez samorozmnażanie się. Pomijam tu kwestję praktyczną, że przedstawione tu metody są tylko teoretycznemi linjami, którym w realnej polityce odpowiada cała masa pośrednich jeszcze form, oraz tę okoliczność że mogą być one przez różne czynniki w rozmaitej mierze równocześnie stosowane. Chciałbym poruszyć tu kwestję o wiele ważniejszą, a mianowicie zastanowić się krytycznie nad wartością socjologicznie naturalnego pędu każdej narodowości do możliwie jaknajwiększego przyrostu ludnościowego. Problem nasz wygląda następująco: Czy naturalny pęd narodowości do zyskania jaknajwiększych mas dla siebie, czyto przez asymilację obcych żywiołów, czy też przez naturalne rozmnażanie się, czy też pęd ten jest zdrowym, czy też nie?

Oczywista że tu odrazu wysuwa się kwestja z jakiego punktu widzenia będziemy rzecz tę badać, inaczej wszakżesz będzie się ten problem przedstawiał z punktu widzenia interesów ludzkości całej, inaczej z punktu widzenia jakiejś jej części, inaczej znowu dla badacza który stanie wyłącznie na gruncie samej narodowości i wyrosłej na jej tle kultury.

Kilkakrotnie dotykaliśmy tego problemu z punktu widzenia ekspanzującej narodowości. Uczyniliśmy to z tego względu, aby już przy omawianiu rozmaitych metod ekspansji zwrócić uwagę na względną ich wartość. Dotychczas broniliśmy osadnictwa zamorskiego wówczas, gdy siły i majątek narodowy tej części, która pozostawała w macierzy nietylko że przez emigrację na sile nie straci lecz jeszcze gospodarczo zyska. Wskazaliśmy na korzyść, jaka dla majątku narodowego wyniknie, jeśli obok z punktu widzenia narodowego produkcyjnie pracującej macierzystej części narodu, żywioły w macierzy niezużywane, na emigracji, w lepszych niż w macierzy warunkach, powiększać będą majątek narodowy. Jasnem jest dla czytelnika, że zamorskie osadnictwo, czy też wogóle osadnictwo zagraniczne, nie zawsze jest dla narodowości ekspanzującej korzystne. Przypominam zajęte powyżej stanowisko, że każda emigracja która narodowych sił nie mnoży jest stratą i że raczej ze szkodą dla majątku narodowego należy powrotną falę wchłonąć, niż zasilać nią obce, nieraz wrogie żywioły narodowościowe. Tu jednak nasuwa się odrazu bardzo drażliwa sprawa, a mianowicie do jakich granic zasada przyjmowania powrotnych fal, czy też niewypuszczania emigracyjnego elementu na pewną dla narodowości stratę, do jakich granic zasada ta obowiązuje oraz do jakich granic daje się ona praktycznie zrealizować? Czy nie należy naturalnego pędu narodowości do liczebnego wzrostu w pewnych wypadkach wstrzymać choćby sztucznie? Czy nie będzie to sprzeniewierzeniem się idei narodowej?

Ekspanzja kolonjalna była procesem, który wyrósł na dwojakiem podłożu, a mianowicie na podłożu tendencji do wzrostu bogactwa narodowego, oraz liczebności narodowościowej. Obie te tendencje tylko do pewnych granic biegną do siebie równolegle, istnieją jednak punkty na jakich się one rozchodzą, wytwarzając stan rzeczy, przy którym jedna tylko kosztem drugiej może się rozwijać. Fakt ten wynika z tej okoliczności, że tylko do pewnych granic przyrost majątku społecznego idzie w parze ze wzrostem ludności, oraz że w dziedzinie tego majątku społecznego dział żywnościowy w pewnych stadjach rozwoju gospodarczego i jego stosunku do zaludnienia nie może nadążyć skali zwyżek odpowiadających wzrostom ludności.

Jeśli mamy rozstrzygnąć problem do jakich granic narodowość dana winna się rozmnażać, czy winna ona bezwzględnie nawet kosztem majątku narodowego iść po linji mnożenia się, to rozstrzygnąć należy wpierw problem granic ostatecznego przeludnienia, przy którem nawet wegetacja staje się niemożliwą. Czyżby tam dopiero zaznaczała się granica pożądanej płodności? Musimy tu rozstrzygnąć jeszcze ewentualnie i drugą kwestję, a mianowicie, czy ci którzy stawiają jak Rümelin zasadę, iż celem każdego narodu jest wielkość, choćby to się stać miało kosztem ilości ludności, czy ci nie mają racji żądając konsekwentnie, by narodowość zacieśniła swój naturalny popęd rozpłodowy do takich granic, jakie wskazuje maximum wielkości narodu? Zanim damy na to pytanie odpowiedź, musimy sobie zdać sprawę z treści użytego powyżej pojęcia wielkości. Wielkość ta nie może leżeć w ilości ludności, gdyż temu pojęciu w omawianym poglądzie Rümelina przeciwstawia się ona. Wielkość może

ta być tylko w stosunku do innych narodów wyższą kulturą, większym majątkiem narodowym i dobrobytem, ponieważ zaś wyższa kultura jest odpowiednikiem psychicznym rzeczy tworzących majątek narodowy, dobrobyt zaś stanem, w którym duży majątek narodowy najlepiej ku powszechnej korzyści i powszechnemu zadowoleniu jest rozdzielonym, wobec tego problem wielkości narodu w bardzo dużej części sprowadza się do kwestji ekonomicznego dobrobytu jednostek. Inaczej powiedziawszy, problem nasz przedstawia się w grubszych zarysach następująco: Ku czemu naród ma dążyć, ku możliwie największemu rozrostowi, czy też ku możliwie największemu dobrobytowi kosztem ilości składających je indywiduów?

Kwestja przez nas poruszona jest w naukach społecznych Europy zachodniej tak starą, jak starym jest problem ludnościowy w ujęciu Maltusa, a raczej jego szkoły, niemniej jednak praktyczna wartość tego problemu dziś znowu nabierać zaczyna specjalnego kolorytu z punktu widzenia kultur narodowościowych. Stąd też płynie konieczność dokonania pewnej rewizji teorji przeludnienia, gdyż ta właśnie teorja traktuje bezpośredni związek pomiędzy wzrostem ludności, a zapasem żywności i w łączności z tem, problem dobrobytu.

Cóż więc powiada szkoła maltuzjańska w swym zasadniczym wyznaniu naukowem i programie politycznym? Oto stwierdza ona, że ludność rozwija się szybciej ,niż środki żywności, że poza granicę wyżywienia ludność rozwijać się nie może, że więc temsamem wszystkie nadwyżki ludności ponad granicę wskazaną sumą środków minimalnie potrzebną do wyżywienia pewnej maksymalnej ilości ludzi, że te nadwyżki muszą wyginąć. Oczywista, że to maximum ludności będzie się zmniejszało zależnie od sumy środków i przeciętnego minimum żywności, potrzebnego do wyżywienia człowieka pojedynczego, a najgórniejszą granicą tego maximum będzie minimum pożywienia, przyrodniczo wskazane.

Powyższe stanowisko można uznać za słuszne, o ile nie nadamy mu bezwzględnie przyrodniczego charakteru. Faktem bowiem stwierdzonym jest, że ludność może się i nierozwijać szybciej, niż środki żywności, tak, że pomiędzy większą szybkością rozwoju ludności, a mniejszą szybkością rozwoju środków żywności nie zachodzi związek konieczny, lecz tylko związek historyczny, przypadkowy. Jeśli jednak pierwszą część tezy szkoły maltuzjańskiej ujmujemy nie jako prawo przyrodnicze, lecz jako historyczny zbieg okoliczności, to dalsze tezy możemy uznać za prawo przyrodnicze, bezwzględnie obowiązujące. Oczywista, że należy tu wziąć pod uwagę nie pojedynczy kraj, lecz cały świat, gdyż bez tej poprawki nie daje się teorja przeludnienia utrzymać naukowo z punktu widzenia światowego obrotu wymiennego.

Sam Malthus sformułował swe prawo ludnościowe mniej ostrożnie. Nadał mu on charakter prawa przyrodniczego już w pierwszej części tezy swej i za podstawę przyjął badanie przeludnienia z punktu widzenia pojedynczego kraju, abstrahując od wymiany. My jednak, nie wchodząc w szczegóły i błędy teorji ludnościowej Malthusa, kontrolować będziemy wartość jej, w ulepszonej naukowo interpretacji neomalthuzjańskiej, a ta odpowiada przez nas podanej powyżej formule.

Jeśli jednak co do samej tezy z pewnymi poprawkami można się zgodzić, to trudności zaczynają się w chwili próby wyciągnięcia politycznych konsekwencji z tej tezy, a specjalnie oznaczenia momentu, w którym należałoby konsekwencje te praktycznie zastosować. Całe niepowodzenie szkoły malthuzjańskiej tu dopiero się zaczyna, gdyż główna pomyłka jej zaczęła się od propagandy hasła nierozmnażania się i niedbania o przyrost w momencie, w którym nieskrontrolowano jeszcze, czy naprawdę granica przeludnienia została osiągniętą. Dlatego też klęska polityczna musiała spotkać zwolenników tej teorji, co bynajmniej jednak nie dowodzi bezwartościowości tezy zasadniczej Malthusa.

Trudno naprawdę spierać się o to, jak długo jeszcze suma środków żywności na całym świecie wyprodukowana, względnie wyprodukować się dająca, starczy na wyżywienie rosnącej ciągle liczebnie ludzkości. Jedni twierdzą, że na bardzo długo, drudzy zachowują w tej materji duży pesymizm. I tak np. O. Ehinger w swem op. c. str. 151/2, podaje cyfry, dotyczące produkcji zboża w Europie zachodniej w czasie od 1871 — 1895 i wykazuje, że zbiór pszenicy przypadającej na głowę ludności obniżył się ze 110 klg. na 94 klg., że dalej biorąc nawet pod uwagę ludność i produkcję całego kontynentu europejskiego w czasie od 1878 — 1893, stwierdzić możemy, że ludność przyrosła o 15%, produkcja pszenicy o 9%, żyta o 9½%. Ten sam proces przewiduje Ehinger i dla innych kontynentów w czasie niezbyt odległym. Statystyki państw zachodnio - europejskich wykazują stały

wzrost nadwyżek importu zboża do Europy ponad eksport zboża z Europy. Proces zależności poszczególnych państw od pozaeuropejskiego zboża toczy się od Anglji, poprzez Niemcy i Francję do reszty krajów europejskich. Anglja w 80%-tach swą konsumcję zboża pokrywa zagranicą, Niemcy blisko 1/3. Przy dalszym wzroście ludnościowym Europy, choćby w progresji 1½% rocznie, a jeszcze szybszej progresji ludności na terenach pozaeuropejskich o rzadkiej dziś ludności, problem przeludnienia może naprawdę w całej pełni stanąć przed ludzkością w ciągu najbliższych stu kilkudziesięciu lat. Wielu ekonomistów, wskazując na stan zależności Europy pod względem żywienia się zbożem obcem, otrzymywanem z innych kontynentów wzamian za wyroby przemysłowe, stwierdzając pozatem, że przemysłowy rozwój krajów pozaeuropejskich wszedł na tory niepokojącego uniezależnienia się przemysłowego od Europy, przewiduje szybkim krokiem idącą naprzód katastrofę głodową Europy, która wnet nie będzie miała bądź to artykułów na wymianę, bądź też możności otrzymania zboża z innych kontynentów, spotrzebowujących pełną produkcję zbożową na miejscu. Tragizm sytuacji Europy zwiększa jeszcze fakt zmniejszającego się przychodu z ziemi, oraz niemożności bez względu na cenę zboża podniesienia produkcji zbożowej ponad granice, prawami przyrodniczemi wskazane.

Tej katastrofie głodowej nie można oczywista zaradzić w żaden inny sposób, jak przez powstrzymanie wzrostu ludności, gdyż w przeciwnym wypadku nie pozostaje nic innego, jak tylko „bellum omnium contra omnes" o ziemię.

Ci sami jednak autorzy, którzy tak pesymistyczne horoskopy stawiają na przyszłość, stwierdzają jednak sami pewne oznaki polepszenia się sytuacji przez awizowany w wielu krajach proces zmniejszania się przyrostu ludnościowego. To zmniejszanie się przyrostu ludnościowego jest konsekwencją racjonalizacji małżeństw i liczby potomstwa, o czem uprzednio już była mowa. Proces ten zaczął się w krajach największego importu zboża, to jest w Anglji i Niemczech, w pierwszym zaś rzędzie we Francji. Angielskie związki neomaltuzjańskie już przed wielką wojną chwaliły się, że zapobiegły 20 miljonom urodzin, a ciągle jeszcze nie brak polityków, którzy na pierwszy plan wysuwają hasło zmniejszenia ludności, jako warunek odwrócenia katastrofy głodowej od Europy i zapewnienia jej dobrobytu narodowego. Ta

właśnie szkoła przeciwstawia wartość dobrobytu, wartości liczby członków narodu.

Jest rzeczą niewątpliwą, że sytuacja, w jakiej niektórzy pesymistycznie usposobieni pisarze malują Europę, nie jest zbyt od prawdy odległą, trudno się jednak zgodzić na to, by prawdziwość tej oceny miała się zbyt szybko sprawdzić. Emancypacja kontynentów pozaeuropejskich od produktów europejskich, nie jest przy kulturze europejskiej tak bliską, lub łatwo prawdopodobną. Zresztą, choć zależność Europy od zboża pozaeuropejskiego jest duża, to nie należy jednak zapominać o tem, że w ostatnich czasach wzrosła w Europie szalenie konsumpcja na głowę ludności i nigdzie nie jest powiedzianem, że w razie potrzeby nie będzie możliwem przystosowanie się do mocno zmniejszonej konsumpcji na głowę. Jeśli w Indjach angielskich na 1 mieszkańca przypada mniej niż 2/3 akra roli, to dlaczego ostatecznie ta cyfra nie miałaby wystarczyć i u nas, a i do tego stanu jeszcze w Europie dość daleko. Pozatem nie należy identyfikować kwestji dobrobytu wyłącznie z problemem ilości artykułów wyżywienia. Zupełnie słusznie podkreśla w swoim systemie ekonomicznym prof. Głąbiński, że utrzymanie człowieka składa się tylko w pierwotnych stosunkach prawie wyłącznie z niezbędnej żywności, gdy u ludów cywilizowanych rozwijają się potrzeby tak wszechstronnie, że suma żywności przedstawia zaledwie część, nieraz cząstkę potrzeb człowieka. Trudno wobec tego na podstawie stosunków żywnościowych wyłącznie określać przyszłość dobrobytu. Produkcja rolnicza rzeczywiście należy do działów produkcji o wydajności niedającej się nawet teoretycznie mnożyć w nieskończoność, lub do takich granic, jak przeważna część innych dóbr gospodarczych, nie widzę jednak powodu, dla którego zmniejszenie konsumpcji na głowę nie miałoby pozwolić wszystkie inne potrzeby zaspokajać w granicach prawdziwego przepychu. Inna rzecz, że obrót żywnościowy przy wolno-konkurencyjnym ustroju, musiałby wyjść z ram popytu i podaży, gdyby żywność w stosunku do zapotrzebowania zaczęła być ledwo wystarczającą.

Obok potrzeb żywnościowych inne potrzeby okazują bardzo gwałtowny wzrost. Jeśli dziś, przy obecnej technice produkcyjnej i obecnym ustroju wymiennym niewątpliwą jest rzeczą, że linja dobrobytu biegnie po jednej linji rozwojowej z linją zmniejszania potomstwa, to jednak abstrahując od ustroju uznać wypada wy-

łącznie żywność za czynnik, którego maximum wyznaczy górną granicę maximum ludności.

Tak się przedstawia problem przeludnienia z punktu widzenia Europy, nas jednak obchodzi ten problem z punktu widzenia narodu. Nam chodzi o załatwienie problemu, do jakich granic rozwoju ludnościowego ma zdążać w obecnym ustroju wolnowymiennym współczesny Naród? Czy licząc się istotnie z problemem przeludnienia Europy winien on w pierwszym rzędzie zacząć od stosowania neomalthuzjanizmu u siebie? A jeśli już, to do jakich granic? W kwestji ograniczania ludności, której naród nie może w formach masowych wypchnąć poza własne granice etnograficzne, winien dany naród ograniczyć się do tej ilości, która pozwala mu możliwie jak najwięcej zachować ludności przy minimum zabezpieczenia swych interesów na zewnątrz. Zbędnem jest tu dodawać, że polityka narodowa w rozmaitych czasach rozmaite uzna pod tym względem granice maximum ludności potrzebnego do ustrzeżenia w pierwszej linji kulturalno - idealnych interesów narodu. Niemożliwem jest jednak zgodzić się na taką koncepcję, by w miejsce dziesiątków miljonów członków narodu, przy dobrobycie w skali „K" ekonomiczny dobrobyt usprawiedliwiał zejście ludności do kilku miljonów w skali „K x 10" i to choćby tych kilka miljonów mogło swe wartości kulturalne przed obcymi obronić z równym skutkiem, jak kilkadziesiąt miljonów ludzi. Inaczej jednak przedstawia się problem, gdy zdolność obrony, siła narodu, zacznie maleć w stosunku do wzrostu liczby.

Żaden naród nie powinien się na tyle zapominać, by przedkładać utylitaryzm ekonomiczny obecny ponad liczbę narodu. Do czegóż np. doprowadzi z francuskiego punktu widzenia zmniejszenie się ludności francuskiej np. do 10—15 miljonów? Niewątpliwie dobrobyt wzrósłby we Francji bardzo wydatnie, o ileby z tem zmniejszeniem się ludności maszyna zastąpiła ustępującą pracę ludzką, lecz inne narody liczbą silniejsze, wychowane w twardej szkole życia, nie gnuśniejące w dobrobycie, ociekłe potem i krwią walki o byt, rozszerzyć mogą teren swego kulturalnego władztwa w takim stopniu, że narodowość farncuska, oddawszy wszystkie swe najcenniejsze wartości, zgubi się w obcem morzu. A zresztą, czyż prawdopodobnem jest, by małe liczebnie narody zdołały à la long wstrzymać napór silnych liczebnie narodów? Ci, co tak twierdzą, opierają się na fałszywej całkowicie przesłance,

że wyższość militarno - techniczna musi zawsze być tam, gdzie jest największy dobrobyt ogólny. Historja jednak zna dużo przykładów, dowodzących przeciwnej prawdy.

Jeśli jednak uznaliśmy, że tylko międzynarodowa sytuacja, tylko stosunek siły obronnej w stosunku do innych narodów, usprawiedliwia taki czy inny stosunek narodowości do problemu zaludnienia i dobrobytu, uznać musimy, że wszędzie tam, gdzie dla danej narodowości są szanse rozszerzenia się ilościowego w drodze autogenezy, samowzrostu, wszędzie tam winna być stosowana metoda ekskluzywności. Metoda asymilacji jest najbardziej wskazana na tych terenach, które nigdy lub przynajmniej dla bliskiej przyszłości z jakichkolwiek względów nie przedstawiają znacznej wartości dla ekspansji ludnościowej narodu mogącego asymilować. Asymilację stosować należy w stosunku do tych elementów, które mogą być pochłonięte bez utraty miejsca dla ekspansji własnych żywiołów narodowościowych, ramami narodu już objętych.

Jak się ta ekskluzywność przedstawia w dzisiejszej polityce imigracyjnej kolonij europejskich?

Przedstawiony przez nas zarys stosunku problemu emigracyjnego do osadniczo - kolonizacyjnego byłby stanowczo niezupełny, gdybyśmy nie naszkicowali obrazu związku tego problemu z kwestją polityki imigracyjnej.

Jakież zjawiska obejmuje imigracja jako zjawisko socjologiczne, a więc ujęte w formę teleologicznego związku psychicznego, międzyosobowego? Imigracja to ogół tych związków psychicznych międzyosobowych, które na tle przesiedlenia się powstają pomiędzy subjektami psychicznymi, emigrującymi na pewien nowy dla siebie teren gospodarczy celem stałego na nim gospodarowania — a tymi subjektami stale na pewnym terenie już gospodarującymi, które nowi przybysze na nim zastali. Z zajętego przez nas stanowiska wynika, że w znaczeniu socjologicznem nie możemy mówić o imigracji wszędzie tam, gdzie przybysz przychodzący z zamiarem stałego osiedlenia się zastaje nietylko nagą ziemię, bez jakichkolwiek subjektów społecznych.

W ten sposób ujęta imigracja pozwala nam w pierwszej linji podzielić zjawiska imigracyjne na dwie zasadnicze grupy, a mianowicie: na imigrację — ze stanowiska elementów na terenie jakimś osiadłych — dozwoloną i niedozwoloną. Do pierwszej należeć będą wszystkie te wypadki, w których element osiadły

godzi się na przybycie nowych subjektów społecznych, do drugiej, wypadki odwrotne.

Zgoda na imigrację elementów nowych i obcych może być wynikiem wielorakich motywów, np. militarnych, religijnych, narodowych, ekonomicznych i t. d. Z pomiędzy nich rolę czynnika pierwszorzędnego odgrywają zwyczajnie momenty ekonomiczne. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że moment ekonomiczny występuje tu zawsze w czystej formie, albo też, że z reguły przedstawia stanowisko dominujące w tem znaczeniu, że niejako zagłusza wszelkie inne motywy. Zastrzegając późniejszemu omówieniu załatwienie problemu granic działalności motywów ekonomicznych, zastanowimy się obecnie nad warunkami, w jakich „dozwolona" imigracja zwyczajnie następuje, przyczem będziemy na razie abstrahować od wszelkich momentów pozagospodarczych, któreby na proces ten mogły wpłynąć bądź hamująco, bądź też pozytywnie.

Zgoda na imigrację następuje normalnie dopiero wówczas, gdy element uważający się na danem terytorjum za pana, nietylko że nie widzi szkody w osadnictwie nowych elementów gospodarczych, lecz gdy upatruje w tym fakcie nawet pewną korzyść dla siebie. Zbędnem jest dodawać, że moment takiego uznania nie zawsze zachodzi i że pozostaje on w ścisłym związku z typem gospodarstwa społecznego elementu panującego na terytorjum ewentualnej kolonizacji.

Jeśli na przykład wyobrazimy sobie społeczność jakąś, żyjącą w trybie myśliwskim, to z góry możemy przewidzieć, iż nie dopuści ona — nawet przy bardzo bogatych w zwierzynę i obszernych terenach, — żadnych przybyszów dobrowolnie. Powody tego będą leżały w systemie prymitywnej gospodarki eksploatacyjnej, która nie będąc nacechowana gospodarczą troską o przyrost zwierzyny i licząc tylko na jej naturalny, od pracy ludzkiej niezależny przyrost, karać będzie z reguły śmiercią wszystkich tych, którzy naruszą ich „święte", rodowe lub plemienne obszary. Każda sztuka ubitej zwierzyny przedstawiać się będzie jako wyrwana, wprost wykradziona rodowi, czy też plemieniu. Historja kolonizacji osadniczej dziś anglosaskiej Ameryki Północnej daje nam wiele przykładów, na mocy których dowodnie stwierdzić można naukową kruchość przypuszczenia, jakoby ludy myśliwskie godziły się dobrowolnie na odstąpienie pod intensywną eksploatację rolniczą drobnych choćby skrawków olbrzymich czasem obszarów. Zgoda ta następuje bardzo niechętnie nawet wówczas, gdy osadnicy rolni zrzekają się prawa polowania. Zjawisko to tłomaczy się niewzruszonym wprost poglądem wszelkich ludów myśliwskich na wyłączną własność i wyłączne posiadanie ziemi przez ich, — za wolą „bogów" ustanowionych, — władców, pozatem zaś komplikuje się tu pojęcie niepozbywalności ziemi jako własności boskiej lub zbiorowej z jednej strony, z prywatną własnością przybyszów z drugiej. Nietylko jednak ludy myśliwskie okażą się wrogiem imigracji wolnych, a więc pod względem swobody równych im elementów. Ekskluzywność tych ludów objawia się nawet w stosunku do tych elementów ,które mogłyby odgrywać rolę czynników społecznych, podporządkowanych, rozmaitych kategoryj, że wspomnę tu tylko o olbrzymiej skali niewolnych. Powody tego leżą głównie w niemożliwości użycia niewolnika w systemie myśliwskim, a to ze względu na łatwość ucieczki oraz niebezpieczeństwo oddania mu broni. Ewentualne zajęcie niewolnika w domu w grę tu zreguły nie wchodzi, a to z tego powodu, że roboty domowe zawierzone są zwyczajnie kobietom, starcom i dzieciom, których utrzymanie i tak pociąga wielkie ciężary dla panującej części danych zbiorowisk.

Ograniczam się do tego przykładu, aby wskazać na tę okoliczność, że imigracja z reguły występuje jako zjawisko pożądane ze stanowiska elementów, już teren ewentualnej imigracji w ręku swym dzierżących. Imigracja dozwolona ma możność rozwinięcia się dopiero wówczas, gdy teren na nią upatrzony przestaje być prymitywnie, zewnętrznie eksploatowany, gdy zamieszkujący ją element przestaje łączyć swe wyobrażenia o konieczności zabezpieczenia swego jutra wyłącznie z jak największą ilością dzierżonych obszarów, które im większe są, tem bardziej dokładnie zabezpieczają mu pełną eksploatację „jego" zwierzyny.

Weźmy teraz drugą ewentualność. Ludność osiadła na jakimś terenie eksploatującą ziemię rolniczą nie jest w stanie jednak zużyć całej powierzchni ziemi bądź to ze względów technicznych, bądź też z powodu braku konieczności pełnego gospodarczego zagarnięcia ziemi. Jakże ci zachowywać się będą normalnie wobec imigracji, t. j. wobec przybyszów, pragnących na równi z nimi eksploatować niezajętą jeszcze ziemię? Oczywista

rozważania te, podobnie jak i poprzednie, prowadzimy pod kątem abstrakcji od wszelkich motywów poza -gospodarczych.

Zdawałoby się, że najbardziej naturalnem zjawiskiem byłaby presumpcja, iż osiadłe już elementy zechcą o ile możności przybyszów eksploatować w jednej z wypróbowanych już form gospodarczego i ewentualnie polityczno - prawnego podporządkowania. Otóż pragnąłbym zwrócić przy tej sposobności uwagę na tę okoliczność, że tego rodzaju aspiracje ściśle są związane z rynkiem wymiennym, a raczej ustrojem opartym na wymianie, że bynajmniej nie występują one na jaw w ustrojach komunistycznych gmin pierwotnych. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę t. zw. wielką rodzinę, to przyjąć należy, że tak długo, jak długo ziemi jest poddostatkiem, przybysze przyjmowani są na równych prawach z tubylcami, t. j. starymi członkami gmin. Sztuka eksploatacji człowieka przez człowieka staje się wprawdzie — w perspektywie historycznej rzecz tę rozważając, — możliwą dopiero w trybie gospodarki osiadłej, fałszywymby jednak był wyciągnięty z tej okoliczności wniosek, jakoby z osiadłością gospodarczą automatycznie rodziła się w danych zbiorowościach zdolność do eksploatacji obcych subjektów społecznych.

A jak powyżej scharakteryzowana zbiorowość będzie się zachowywała wobec przybyszów ,pragnących założyć własne, niezależne od już istniejących — osiedla rolnicze? Sądzę, że przyjąć można, iż obojętnie — o ile oczywista presumujemy obfitość ziemi w takich granicach, że ilość ziemi przez przybyszów zabranej nie wchodzi w grę w kwestji zabezpieczenia przyszłości starych gmin. Jeśli jednak warunki dla t. zw. dobrowolnej imigracji przedstawiają się bardzo stosunkowo optymistycznie, o ile elementy już osiadłe stoją na stanowisku gospodarczej samowystarczalności gospodarstw rolnych, to obraz ten zmieniać się zacznie gwałtownie w miarę tego, gdy z jakichkolwiek względów „kultura" eksploatacji obcej pracy i zdolność jej zużytkowania zakorzeni się w starych zbiorowościach, żyjących na terenie imigracji, a specjalnie, gdy stare gospodarstwa pracują na wolny rynek wymienny lub na jakąkolwiek zewnętrzną dostawę. Przerastałoby to rozmiary naszej pracy, gdybyśmy chcieli w tem miejscu rozważyć wszelkie elementy wraz z ich historycznym porządkiem powstawania narodzin zdolności eksploatowania obcej pracy. Zauważę tu tylko, że jednostronnem jest wyobrażenie, jakoby

tylko rozdział funkcji na wojskowe i gospodarcze rodził tę zdolność eksploatacji obcych ludzi w społeczeństwach pierwotnych. Zresztą odsuńmy na bok kwestję imigracji na tereny zamieszkałe przez ludy pierwotne i zastanówmy się nad tem, jak zachowają się wobec imigracji ludy, żyjące w ustroju wymiennym, a więc w ustroju, który uważamy w tym wypadku za charakterystyczną cechę społeczeństw rozwiniętych.

Na terenach zajętych przez ludność żyjącą w ustroju wymiennym, a nie obejmującą całości ziemi, zdolnej do uprawy, stosunek gospodarczy do imigrantów będzie się kształtował rozmaicie i to zależnie od stopnia rozwoju ekonomicznego, w pierwszej linji, że się tak wyrażę, od nasilenia wymienności towarowej, a więc od dokładności społecznego podziału produkcji, a dalej od ilości elementu imigracyjnego. Wysuwając powyższe dwa momenty, bynajmniej nie mam zamiaru negować współgrania innych, sądzę jednak, że wspomniane dwa momenty tworzą niejako ramy procesu ustosunkowywania się danego społeczeństwa do imigracji.

Zwracając uwagę na nasilenie wymienności, chciałem tylko podkreślić, że tam, gdzie ono jest nikłem, tam małem jest zapotrzebowanie na pracę najemną, choćby praca ta chciała się sprzedać na warunkach równych prawie warunkom pracy niewolnej. Odwrotnie, im nasilenie wymienności jest większe, im więcej otwiera się szans dla pracy lekkiej fizycznie, tem większą będzie skłonność do zużycia imigracji dla prac ciężkich i do ekonomicznego ich podporządkowania. Inna rzecz, że przy wielkiej ilości wolnych gruntów i słabem zasiedleniu terenu jest z reguły rzeczą bardzo trudną imigrację elementom starych osiedli mocno podporządkować. Możnaby tu powiedzieć, że tak, jak w średniowieczu miejskie powietrze czyniło człowieka wolnym, tak i wielkie, niezamieszkałe tereny czynią przybysza normalnie wolnym i to nietylko w znaczeniu politycznem, lecz i w znaczeniu gospodarczej niezależności. Tendencje gospodarczego podporządkowania przybysza interesom elementów już osiadłych, choćby były nawet bardzo wybitne, w krótkim stosunkowo czasie zanikają. Z uwag powyższych wynika jednak oczywiście, że im wolna przestrzeń rolna jest mniejszą, tem bardziej ceteris paribus zmniejsza się dla imigrantów szansa gospodarczo - rolniczej niezależności.

W związku z problemem imigracji odgrywa bardzo poważną rolę drugi element, o którym wyżej wspomnieliśmy, a mianowicie ilość materjału imigrującego. Słusznie podkreślił bowiem Oppenheimer, że wszędzie tam, gdzie w większych masach skierowuje się imigracja na dany teren, stosunkowo duży, niezajęte obszary posiadający, że wszędzie tam w ustroju prywatno - kapitalistycznym zaczyna się spekulacja gruntowa. Że tę ostatnią wywołać może tylko efektywna masowa imigracja, względnie zbliżające się jej prawdopodobieństwo, ten fakt bliższych dowodów nie potrzebuje. Moment spekulacji ziemią, poprzedzony z reguły zawłaszczeniem niezajętej ziemi przez najsilniejsze politycznie na danym terenie jednostki jest w istocie swojej jednym z najbardziej wydatnych motorów zasiedlania nowych krajów. Nie rozwijając tu bliżej znaczenia jego na tle wszystkich innych sposobów i motywów osadnictwa imigracyjnego, dozwolonego, do czego zresztą czytelnik znajdzie materjały w osobnej monografji [1]), zaznaczę tylko, że z chwilą rozpoczęcia się na większą skalę procesu parcecji ziemi i terenów przedtem nieuprawionych, może w pewnych warunkach zajść moment kolizji pomiędzy dwiema grupami osiadłych już na terenie imigracji elementów, a mianowicie pomiędzy parcelantami wielkich obszarów, a rolnikami nie posiadającymi ziemi na sprzedaż. Zjawisko to zajdzie specjalnie wówczas, gdy nasilenie wymienności płodów rolniczych, a ściśle mówiąc pojemność rynku nie będzie odpowiednio wzrastała do wzrostu produkcji rolnej. Że w tym wypadku producenci rolni przeciwni będą imigracji tak pożądanej przez spekulantów rolnych, to jest nietylko zrozumiałem, lecz i historycznie niejednokrotnie stwierdzonem. Inna rzecz, że w okresie międzynarodowej wymiany rzadko i tylko czasowo wspomniana powyżej kolizja zachodziła, a to głównie z powodu regularnie wyższego wzrostu pojemności światowego rynku zbożowego, w porównaniu ze wzrostem spekulacji rolnej. Stwierdzić tu również należy, że spekulacja gruntowa, prowadzona przez właścicieli wielkich, niezajętych obszarów, pobudza do życia również żyłkę spekulacyjną i średnich i małych nawet producentów rolnych, zyskujących przez gęstsze zasiedlenie kraju na wartości swej ziemi i chętnie niejednokrotnie sprze-

1) Szkice do gospodarczej teorji europejskiego osadnictwa rolnego w krajach gospodarczo młodych. Warszawa, 1927. Bibljoteka Polska.

dających ziemię swą jako droższą, realizując ostateczny zysk bądź to w postaci gotówki, bądź przez powiększenie obszaru własnej produkcji. Przejście producentów w szranki spekulacji gruntowej, dyktowane nieraz koniecznością powetowania swych strat na produkcji — sprowadza wspomnianych producentów, oczywista, automatycznie do obozu proimigracyjnego.

Zbędnem jest chyba dodawać w tem miejscu, że spekulacja gruntowa wymaga do zaistnienia swego nietylko wolnej ziemi i przybysza chcącego osiedlić się na roli, ale i niezdolności technicznej obróbki ziemi przez jej właścicieli, jeśli bowiem ci ostatni mogą posłużyć się np. pracą niewolną, wówczas pewnem jest, że na imigrację rolną patrzą oni nietylko niechętnie, lecz nawet wrogo. Zjawisko to można było np. bardzo dokładnie zaobserwować w subtropikalnych krajach portugalsko - hiszpańskich i francuskich Ameryki południowej i środkowej. W krajach tych, jak długo eksploatacja rolna w granicach pojemności rynku na jej płody mogła się odbywać bez pomocy czy to białych robotników, czy też białych dzierżawców, względnie średnich i drobnych rolników — imigracja rolna była wstrzymywana z reguły przez właścicieli nawet latyfundjów, ze względów czysto gospodarczych.

Zdawałoby się, że na tych terenach imigracyjnych, które w znaczeniu prywatno prawnem należą do państwa jakiegoś lub też do publiczno - prawnej korporacji o charakterze kolonji, że na tych więc terenach zachowanie się ich prywatno - gospodarczego właściciela będzie w kwestji imigracji elementu rolniczego zupełnie analogicznem do zachowania się wielkiej własności. Historja osadnictwa imigracyjnego bynajmniej jednak tego nie wykazuje. Mówiąc o państwie, wyróżnić tu musimy dwa jego w okresie nowożytnej Europy mocno zarysowane typy, a mianowicie państwo jako organizację ponadspołeczną, nieuważającą się za funkcję społeczną, oraz państwo jako funkcję społeczeństwa, którem rządzi. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę teren imigracyjny, znajdujący się w posiadaniu państwa uważającego teren ten za swój właściwy, wówczas przekonamy się, że państwo ponadspołeczne będzie dążyło do wywołania imigracji, bynajmniej nie powodując się wyłącznie motywami ekonomicznymi, lecz przeciwnie odsuwając je zasadniczo na drugi plan. Natomiast państwo zbliżone do funkcyj lub w pełni będące funkcją społeczeństwa, będzie liczyło się nietylko z gospodarczymi momentami własnym,

t. j. skarbowymi, ale również w bardzo dużej mierze z interesami gospodarczymi elementów społecznych, politycznie najsilniejszych, które o kierunku polityki decydują. T. zw. kolonje polityczne autonomiczne zachowają się oczywista analogicznie do ostatnio omówionej grupy państw.

Wybitne różnice pomiędzy oboma tymi typami zarysują się również i wówczas, jeśli teren imigracji jest własnością państwa, a nie jego właściwym terenem, t. j. wówczas, gdy mówimy o t. zw. kolonji politycznej. Państwa absolutne np., jako reprezentujące typ państw określonych przez nas jako ponadspołeczne, obawiają się z reguły imigracji rolniczej do kolonji i to tembardziej, im bardziej przy dużej odległości od macierzy osadnicy mogliby zdobyć na państwie macierzystem konstytucyjne prawa, względnie niepodległość. W jakim stopniu absolutny system rządów w macierzy wpływa hamująco na imigracyjne zasiedlenie terenów kolonjalnych, tego dowodzi nam w sposób niezmiernie charakterystyczny historja emigracji hiszpańskiej oraz imigracji do południowo - amerykańskich kolonij hiszpańskich. Rząd hiszpański uważał, że największa gwarancja utrzymania kolonij południowo - i środkowo - amerykańskich leży w pierwszej linji w tem, aby element europejski był możliwie nielicznym, a pozatem przejściowo tylko na terenach kolonjalnych osadzanym. Dlatego też uważać należy, że jednym z powodów, dla których korona hiszpańska zgodziła się na przywóz czarnego towaru niewolnego z Afryki do kolonij amerykańskich, to była w niemałej mierze również i chęć zapobieżenia ściągnięciu do Ameryki większych ilości kolonistów europejskich. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że państwa ponadspołeczne kolonizacji odległej nie prowadziły. Historycznie niejednokrotnie zachodziły przykłady takiego odległego osadnictwa, na wszelki jednak wypadek taka odległa akcja osadnicza, przy pomocy elementu ludnościowego, ze swego właściwego terytorjum jedynie była prowadzona niechętnie na terenach własność państwową stanowiących.

Tych obaw przed osadnictwem imigracyjnem własnych elementów ludnościowych do własnych kolonij politycznych, nigdy z państwami absolutnymi nie podzielały państwa konstytucyjne, które z reguły imigrację rolną w dużej mierze popierają, a specjalnie wówczas, gdy ta reprezentuje emigrację z macierzy, przyczem moment spekulacyjny schodzi albo na ostatni plan, albo też wo-

góle zostaje wyeliminowany z rzędu motywów zgody na imigrację.

Od tej ostatniej zasady istnieją jednak i pewne wyjątki. W tych mianowicie wypadkach, w których państwo prowadzi na terenie kolonjalnym politykę monopolu handlowego np. płodami rolnymi, zwyczajnie niechętnie przyjmuje ono imigrację choćby rodzimą, a niechęć ta jest tem większa, im bardziej dla państwa jako monopolisty handlowego zwiększałyby się przez imigrację trudności eksploatacji własnych obywateli. Historycznie reprezentowanym jest ten wypadek, o ile chodzi o XIX wiek przez system gospodarczy Holendrów w Indjach holenderskich. Państwo holenderskie, posiadając tam wszystką ziemię, eksploatowało ją tak zwanym systemem kultur, zmuszając krajowców do uprawy pewnych przepisanych przez władze gatunków płodów i odbierając te ostatnie bądź to w trybie podatków, bądź też po ustanowionych z góry cenach. Uzyskane płody magazynował rząd holenderski i wysyłał później na sprzedaż na giełdy zachodnio - europejskie. Przez cały czas stosowania tego systemu kultur, rząd holenderski bardzo niechętnem okiem patrzył na wszelką imigrację rolną, europejską i albo ją wzbraniał ,albo ją też utrudniał. Stanowisko niemniej dla imigracji rolniczej nieprzychylne zajmowały wszelkie inne formy monopolu handlowego, rozciągającego się na imigracyjne tereny kolonjalne i to nawet takie, które eksploatują nie rolnictwo, lecz przemysłową, względnie pur sang handlową stronę życia kolonji.

Rozpatrywaliśmy dotychczas w zarysie stanowisko rozmaitych czynników terenu imigracji wobec imigracji rolniczej. Zapytajmy obecnie, jak poszczególne elementy społeczno - gospodarcze kolonij odnosić się będą do imigracji przemysłowo-robotniczej i handlowej?

Cała dotychczasowa historja kolonizacji nowych światów dowodzi nam niezbicie, że wszelkie subjekty rolne, osiadłe na jakimś terenie imigracyjnym, z reguły bardzo życzliwie witały wszelką imigrację przemysłową lub handlową. Pierwsza dawała możność pokrycia zapotrzebowań pewnych artykułów przemysłowych w kraju ,co znowu niejednokrotnie umożliwiało nabycie towaru po cenach niższych, druga stwarzała kontakt ze światem i pozwalała nietylko w wyższej skali zaspokajać potrzeby gospodarcze, lecz zapewniała zasadniczą możność rozwinięcia produkcji rolnej,

przez związanie jej z rynkiem światowym. Od tego stanowiska wobec imigracji przemysłowej i handlowej odbiegało zwyczajnie państwo kolonjalne, o ile chodzi o teren kolonji, a to specjalnie w okresie systemu t. zw. „pacte colonial", którego bazą była zasada, iż wszelkie surowce kolonjalne po pokryciu potrzeb lokalnych winny być handlowo postawione do dyspozycji wyłącznie macierzy, przyczem macierz wymienia je z kolei rzeczy na wszelkie przez kolonję zapotrzebowane wyroby przemysłowe. Dyktowane przez tendencje „pacte colonial" i temu przeciwne aspiracje kolonji, były w angielskich i francuskich kolonjach przez długi czas ramami realnego procesu imigracyjnego.

O ile chodzi o stosunek przemysłu kolonjalnego do imigracji przemysłowej, rozumiejąc pod tą ostatnią nietylko imigrację przedsiębiorców lecz i robotników, to sądzę, że należałoby tę sprawę rozpatrzyć osobno ze stanowiska przemysłowców, osobno zaś robotników. Pierwsi z reguły bronią swego stanowiska monopolistycznego i widzą chętnie imigrację takich tylko kapitałów i przedsiębiorstw przemysłowych, które system przedsiębiorstw już istniejących raczej uzupełniają, niż w ekspansji wewnętrznej czy też zewnętrznej krępują. Klasa robotnicza natomiast wita chętnie wszelkie typy kapitału przemysłowego, gdyż przez to pojemność rynku pracy automatycznie wzrasta. Odwrotnie jednak zapatruje się z reguły klasa robotnicza na imigrację elementów robotniczych. Historycznie zaobserwowano, że używa ona wszelkich swych sił politycznych do wstrzymania dalszego napływu sił roboczych z chwilą, gdy przekonaną zostaje, że fakt ten spowodować może albo zniżkę płac, albo też powstrzymać ewentualną ich zwyżkę. Egoizm klasy roboczej okazał się nie mniej krańcowym i krótkowzrocznym ze stanowiska ogólno -gospodarczych interesów kraju, niż egoizm i krótkowzroczność zwolenników monopolu handlowego. Jeśli naprzykład dzisiejsze ograniczenia imigracyjne Stanów Zjednoczonych znajdują w pewnym stopniu uzasadnienie w krytycznej sytuacji przemysłu amerykańskiego i światowego rynku zbytu, to nie można tego absolutnie powiedzieć o Australji, która daleką jest bardzo od hyperprodukcji i ograniczeniami imigracyjnemi wprowadza za cenę chwilowo wysokich płac roboczych rzeczywiste opóźnienie rozwoju kraju.

Nie chcę bynajmniej zaprzeczać słuszności obaw australskich związków zawodowych na punkcie zniżki cen robocizny, aż do

niemożliwego dla robotnika europejskiego poziomu cen i to specjalnie na skutek imigracji robotnika azjatyckiego, umiejącego sprzedać swą pracę za minimalne stawki. Niebezpieczeństwo to byłoby istotnie aktualnem, o ileby nie zastosowano odpowiednich środków zaradczych. Jeśli australijska polityka antyimigracyjna w stosunku do Azjatów nie wytrzymuje krytyki z ekonomicznego punktu widzenia, to bynajmniej jednak nie zaprzeczam, że pod niegospodarczym kątem widzenia, australijska polityka imigracyjno - azjacka może być w pełni uznana za właściwą. Dodam tu nawiasem, że ekonomiczny moment u roboczej klasy australijskiej w ostatnich czasach przejawił nawet tendencje, z narodowego angielskiego stanowiska godne naprawdę potępienia, gdyż coraz głośniej w Australji odzywają się głosy za ewentualnem powstrzymaniem nawet imigracji anglo - saskiej, coraz głośniej rozbrzmiewa hasło, że Australja istnieje tylko dla Australczyków, to jest tych Anglo - sasów, którzy w Australji już osiedlili się.

Omawialiśmy dotychczas kwestję imigracji dozwolonej z punktu widzenia motywów wyłącznie gospodarczych i to motywów elementów na terenie imigracji już osiadłych. Zaznaczyliśmy powyżej, że aczkolwiek motywy ekonomiczne nie zawsze są rozstrzygające, że niemniej odgrywają one najpoważniejszą stosunkowo rolę.

Imigracja jest instytucją pur sang gospodarczą. Tak jak emigracja nie jest niczem innem, jak procesem odrywania się pewnych subjektów społecznych od pewnych zbiorowości zamieszkałych na pewnym terenie, inaczej powiedziawszy jak emigracja jest dobrowolnem porzuceniem przez dany subjekt społeczny lub ich wielość tych związków społecznych, które możliwe są do podtrzymania tylko przez pozostanie odrywającej się jednostki na terenie pewnym przez zbiorowość zamieszkałych, tak imigracja jest procesem dobrowolnego dołączania się pewnych sybjektów gospodarczych do nowych społeczeństw ekonomicznych, zamieszkałych na innym terenie, niż dawne społeczeństwo imigranta.

Dla narodowego problemu kolonizacyjnego imigracja odgrywa rolę niewątpliwie ważną, raz ze względu na to, iż przedstawia ona nieraz niejako drugą stronę procesu emigracyjnego z jednego z terenów narodowych na drugi teren narodowy, jak np. u Anglików emigracja z Anglji w kierunku do Kanady, Australji

lub Południowej Afryki, pozatem jest ona niejednokrotnie ekonomicznym wyrazem ekspansji narodowościowej i narodowej elementów narodowościowych obcych ludności terenu imigracji. Zasadniczym rysem polityki emigracyjno-imigracyjnej wszystkich współczesnych narodów europejskich jest dążenie, by cały odpływ ludności z krajów macierzystych skupiał się na możliwie jednym terenie imigracyjnym.

Stąd też idą np. w Anglji wysiłki rozmaitych podmiotów kolonizacyjnych w tym kierunku, aby emigracja anglo-saska nie rozpraszała się o ile możności na terenach nie zapewniających możliwości ich opanowania przez rasę anglo-saską, a z drugiej strony występują tendencje do powstrzymania kolonizacji opanowanych przez Anglo-Sasów terenów imigracji przez inne narodowości. Krótko powiedziawszy, Anglo-Sasi choć poza St. Zjednoczonemi nie zamknęli jeszcze zasadniczo oficjalnie swych terenów ekspansji przed innymi narodowościami, to niemniej jednak stosują oni cały system tego rodzaju ograniczeń, które imigrację obcą bardzo wydatnie zmniejszają. Oczywista, że ograniczenia te, przynajmniej zewnętrznie nie zawsze noszą charakteru nacjonalistycznego, chociaż w praktyce w narzędzie nacjonalizmu przeistaczają się. Mam tu na myśli cały kierunek polityki t. zw. imigracji wartościowej, która ograniczając wiek, kwalifikacje techniczne i poziom umysłowy, względnie moralny imigranta, a dalej przyznając obcym narodowo elementom niezawsze równe prawa i przywileje jak własnym elementom, bardzo wydatnie reguluje ilość obcego materjału napływowego.

Jeśli naczelnem hasłem narodowej polityki emigracyjnej jest skupiać własne narodowo elementy na nowych terenach, to hasłem narodowej polityki imigracyjnej jest wciągać możliwie jak najwięcej elementów własnego narodu na teren danej imigracji, aby na nim wzmóc siły narodowe. W stosunku do obcych elementów narodowych polityka imigracyjna stosować będzie bądź to zasadę wstrzymania obcego napływu, bądź też zasadę takiego jego ograniczenia, aby stracił on możność skolonizowania i przez to zasymilowania terenu imigracji.

Spróbujmy obecnie zdać sobie sprawę z głównych momentów psychologicznych, które spowodują bądźto politykę eliminacji obcych elementów narodowościowych, bądźteż ograniczenie ich przypływu aż do granic nieszkodliwości z punktu widzenia zadań

asymilacyjnych. Dla jaśniejszego przykładu rozpatrzmy ten problem pod dwoma kątami widzenia, a mianowicie pod kątem widzenia narodu od dłuższego czasu pewne terytorjum kolonizującego i posiadającego poza terytorjum imigracji rezerwy ludności łatwe po poruszeniu, oraz pod kątem widzenia polityki narodowej ludu, który czuje się na terytorjum imigracji autochtonicznym i nie posiada poza dawnym terenem emigracji żadnych rezerw jednolitych z nim pod względem narodowościowym, albo też tylko rezerwy, nie dające się łatwo, bez strat narodowych ruszyć.

Czytelnik przypomina sobie, że mówiąc na początkowych stronach tej monografji o kolonizacji podałem trzy jej główne typy, a mianowicie kolonizację pełną, asymilacyjną, kolonizację półasymilacyjną, oraz kolonizację eksterminaryjną. Zdawałoby się, że naród stosujący na danem terytorjum t. zw. metodę pełnej asymilacji z reguły będzie życzliwie odnosił się do wszelkiej imigracji obcej. Rozumowanie takie jest jednak fałszywem, gdyż raczej należy przypuszczać, że naród, mający przed sobą zadania asymilacji autochtonów, nie będzie sobie utrudniał swego zadania przez komplikowanie swego kolonjalnego problemu asymilacyjnego niepotrzebnym zwiększaniem robót, z asymilacją obcych imigrantów związanych. Niechęć przeciw imigracji będzie tem większą, im większe trudności asymilacyjne będą się piętrzyły wobec nowej, imigrującej narodowości. W pierwszej więc linji należy przyjąć niechęć przeciw imigracji kolonizatorskiej innych narodów, kulturą dorównywujących narodowości kolonizującej. Zjawisko to możemy np. zaobserwować we wschodnio - północnej Afryce, gdzie przez ostatnich lat kilkadziesiąt podjął z Francuzami konkurencję element włoski. Fakt, że układy międzynarodowe nie pozwoliły zapobiec tej imigracji Włochów do Algieru i Tunisu bynajmniej nie dowodzi, że imigracja ta była przez Francję życzliwem okiem przyjęta, należy tu raczej zwrócić uwagę na faktyczne zachowanie się władz administracyjnych francuskich, znanych ze swej dokuczliwości wobec wszelkiej konkurencji kolonizatorskiej innych narodów na terytorjum kolonij francuskich. Dalszy rozwój polityki kolonjalnej włoskiej w Afryce przyniósł zresztą Francuzom w ostatnich czasach znaczne odciążenie we włoskiej kolonizacji francuskiej Afryki śródziemnomorskiej i dziś uważać należy konkurencję tę za częściowo zlikwi-

dowaną. Niechęć przeciw imigracji obcych, kulturalnie z narodem kolonizującym równorzędnych narodów wzrasta tym bardziej, im mniejszym jest wysiłek imigracyjny narodu kolonizującego. I tak, Francuzi, którzy z powodu bardzo nieznacznej emigracji dysponują nieznacznym stosunkowo odsetkiem materjału kolonizatorskiego dla swych kolonij, w praktyce o wiele więcej tamują przypływ obcych ,niż Anglo - Sasi, którzy w światowym ruchu emigracyjno - ludnościowym odgrywają jedną z najgłówniejszych ról.

Oczywista, że powyżej scharakteryzowana polityka nie we wszystkich kolonjach z jednakową siłą występuje. Na przykład we Francji jaskrawe barwy przybiera ta polityka w Algierze, który Francuzi uważają za część Francji, prowadząc tam politykę pełnej asymilacji. Mniej wyraźnie występuje polityka francuska w innych kolonjach, na przykład azjatyckich i środkowo afrykańskich, a to ze względu na to, że kolonizacja tych kolonij przez Europejczyków prawie że jest wykluczoną.

Najżyczliwiej stosunkowo przyjętą będzie kolonizacja obca na terenie, na którym politycznie panujący naród kolonizatorski prowadzi politykę tak zwanej półasymilacji i to specjalnie wówczas, gdy ta półasymilacja skierowana jest głównie na gospodarczą stronę życia kolonji.

Co do trzeciego typu polityki kolonizacyjnej, a mianowicie co do polityki eksterminacyjnej, to zaznaczę, iż nie należy przypuszczać jakoby szła ona zawsze w parze również z zasadą eliminacji wszelkich napływów obconarodowych. Jeśli naprzykład weźmiemy pod uwagę politykę anglo - saską w Ameryce lub Australji, to stwierdzić raczej będziemy mogli zjawisko wręcz przeciwne. Powody tej różnicy w traktowaniu żywiołu autochtonicznego i żywiołu napływowego, obconarodowego tkwią w różnicy sfery interesów, które w grę wchodziły przy realizacji procesu kolonizacyjnego wspomnianych terenów. Autochtoni przez swój myśliwski system gospodarczy spotrzebowywali olbrzymie przestrzenie ziemi, ograniczając w ten sposób możność gospodarczo-terytorjalnej ekspansji kolonistów anglo - saskich, tak, że ci ostatni bądź to nie chcąc, bądź to nie wierząc w możliwość choćby gospodarczej asymilacji czerwonoskórych autochtonów, nie widzieli innej rady, jak ich przepędzenie, względnie eksterminację, jako jedyne środki zabezpieczenia sobie spokojnego posiadania i rozszerzania rolniczych warsztatów pracy. Natomiast obconarodowa imigracja europejska przez długi czas nie przedstawiała dla Anglo - Sasów na ich terytorjach kolonizacyjnch żadnego poważnego niebezpieczeństwa tak ze względu na stosunkową ważkość koryta przypływu wstosunku do imigracji anglo - saskiej, jak i ze względu na stosunkowy brak programu kolonizatorskiego u Anglo-Sasów oraz przybyszów.

Przejdźmy obecnie z kolei rzeczy do zastanowienia się nad zasadami narodowej polityki imigracyjnej drugiej przez nas ustanowionej grupy narodowych podmiotów polityki imigracyjnej, a mianowicie narodów czujących się na terytorjum imigracji autochtonicznymi i nie dysponujących praktycznymi rezerwami imigracyjnymi z poza terytorjum imigracji.

Polityka tego rodzaju społeczeństw idzie z reguły w kierunku zamykania się przed masową imigracją obcych z chwilą, gdy poczucie niebezpieczeństwa narodowego ujawnia się w masie tego społeczeństwa. Jako historycznym przykładem dla tej kategorji zjawisk możemy się posłużyć reakcją polityki holenderskich Burów w Południowej Afryce, którzy przy rosnącej imigracji anglo - saskiej nie mogąc jej ani wstrzymać i nie chcąc się jej podporządkować, masowo opuścili swe siedziby, przenosząc się raczej w głąb lądu afrykańskiego, zamiast zgodzić się na zmieszanie się z imigracją obconarodową. Jako ogólną zasadę polityki imigracyjnej omawianych tu podmiotów imigracji możemy podać następującą regułę: Im imigracja obconarodowa mniejszy stanowi odsetek ludności w stosunku do ogółu ludności zamieszkałej na terytorjum imigracji, im imigracja ta ma mniejsze szanse realizacji kolonizacji i im większe są szase pochłonięcia, zasymilowania przybyszów — tem imigracja ta chętniej jest widziana.

Mylnym byłby jednak pogląd, jakoby polityka kolonjalno-imigracyjna zawsze była dyktowana z narodowościowego, czy też narodowego punktu widzenia. Narodowa polityka imigracyjna jest produktem historycznym, który powstać może tylko na tle procesu uświadomienia się narodowości i wysunięcia się idei narodowej, jako naczelnego hasła społecznej działalności danych zbiorowości. Nie tu miejsce analizować historycznie lub socjologicznie genezę zjawisk narodowych, zaznaczę tylko, że jak długo te nie przyjmują charakteru dominujących haseł politycznych, tak długo

o imigracji rozstrzygają głównie motywy gospodarcze. Narodowa polityka imigracyjna jako główny swój postulat stawia podporządkowanie wszelkich interesów interesom narodu, t. j. narodowości i kultury na jej tle wyrosłej. Życie praktyczne, specjalnie w swym dzisiejszym splocie stosunków międzynarodowych, nie zawsze pozwala na oficjalne wysunięcie hasła narodowego w dziedzinie polityki imigracyjnej, błędnemby jednak było, nie doszukiwać się działania tego hasła nawet niejednokrotnie i tam, gdzie wydaje się ono stosunkowo mało uzasadnionem.

Dziś obowiązujące ustawodawstwo imigracyjne krajów europejskich i kolonjalnych przedstawia szereg kompromisów pomiędzy ideą narodową, a postulatami rozwoju ekonomicznego. Odstąpiłem celowo od historycznego i opisowego przedstawienia tych ustawodawstw, licząc się primo z faktem, że zadanie to w pełni zostało wypełnionem przez Biuro Pracy przy Lidze Narodów, które w osobnych wydawnictwach streściło współcześnie obowiązujące przepisy emigracyjne prawie wszystkich państw, a secundo z faktem, że próba historycznego uzasadnienia tych poszczególnych systemów imigracyjnych przerastałaby granice niniejszej pracy.

Z tych więc względów uważałem raczej za właściwe podzielić się z czytelnikiem zarysem typowych motywów polityki imigracyjnej i antyimigracyjnej, pozostawiając już jemu dobór ich przy analizie konkretnych przepisów imigracyjnych.

Na zakończenie mych uwag na temat imigracji pragnąłbym rozważyć jeszcze główne metody paraliżowania kolonizatorskich aspiracji imigracji obconarodowej, tak, jak się one urobiły w społeczeństwach, żyjących w ramach idei narodowej i gospodarczo-kapitalistycznej.

Kolonizacja osadnicza narodowościowa jest, jak już niejednokrotnie wspomnieliśmy, jedną z najbardziej zasadniczych i najbardziej płodnych metod ekspansji narodowościowej. Aby jednak względem swej socjalnej fizjognomji jednolity, lub prawie jednolity proces kolonizacji osadniczej dał pożądane wyniki, koniecznem jest, by w ostatecznym wyniku jego pewne obrazy przybrały pod wygląd. To ostatnie jest znowu osiągalnem wyłącznie przez skumulowanie na pewnym terenie ludzi o jednolitym charakterze narodowościowym, każda bowiem narodowość i na jej tle wyrosła kultura wymagają stanowczo spełnienia jednego warunku nieodzownego, a mianowicie pewnego zamknięcia się, odseparowania od wpływów obcych kultur narodowościowych. Wymóg ten najwyraźniej występuje w dziedzinie językowej. Język ,aby żyć, musi być głównym narzędziem porozumienia pomiędzy pewną ilością subjektów. Im bardziej dziedzina konieczności posługiwania się danym językiem ojczystym zmniejsza się, tem większe niebezpieczeństwo grozi danemu językowi, sentyment bowiem dla języka „ojców" jest zjawiskiem stosunkowo rzadkiem wszędzie tam, gdzie język „ojców" traci swe społeczne znaczenie. Doświadczenia historyczne dotychczasowe w całej pełni potwierdzają nam teorję, że językowy konserwatyzm, to jest uczuciowe, nawet bezkrytyczne przywiązanie się do oddziedziczonego po przeszłych pokoleniach języka, znajduje swą główną bazę w niechęci do pójścia po linji większego oporu, jaki zresztą dla osób dojrzałych zawsze reprezentuje nauka nowego języka. Tam, gdzie przez odpowiednio zorganizowane szkolnictwo opór zmniejsza się, tam asymilacja językowa w kierunku nowego języka czynić zaczyna bardzo szybkie postępy, a jeśli z asymilację językową łączy się wyższość kulturalna elementu językowo asymilującego, to wówczas narodowościowe pochłonięcie zbiorowości lub jednostki obconarodowej staje się naprawdę tylko kwestję czasu. Chociaż jednak obcojęzyczna szkoła jest zazwyczaj potężnym taranem rozbijającym chiński mur zbiorowości posługującej się językiem ojczystym, to jednak skuteczność zabiegów asymilacyjnych obcej szkoły paraliżować może w dużej bardzo mierze całe życie pozaszkolne, o ile w niem obcy język niema zbyt wielkiego praktycznego znaczenia. Im większa na danem terytorjum imigracyjnem jest przestrzeń zajęta przez dany typ narodowościowy, im bardziej konkretne warunki życia gospodarczego pozwalają w praktyce pozaszkolnej żyć kulturą i językiem ojczystym, tym wyniki procesu asymilacji imigracyjnych żywiołów będą uboższe.

Po powyższych uwagach staje się kwestją zupełnie jasną, że jedynym sposobem sparaliżowania aspiracji kolonizatorskich imigracji jest w pierwszej linji jej atomizacja. Zatomizować imigrację, to znaczy zniszczyć możliwość stałego, bezpośredniego, praktycznego kontaktu duchowego pomiędzy subjektami społecznymi tej imigracji, przy równoczesnym zwiększeniu do maximum stałego, bezpośredniego kontaktu poszczególnych subjektów imigracyjnych z subjektami narodowości asymilującej.

Taka atomizacja w praktycznem przeprowadzeniu następuje zwyczajnie przez rozrzucenie żywiołu napływowego po możliwie największej przestrzeni i dążenie do wytworzenia możliwie najmniejszych, i możliwie najluźniej ze sobą związanych środowisk macierzystej kultury narodowości imigrantów.

Wyrazem skrajnie atomizacyjnej techniki imigracyjno - politycznej jest sposób osadzania słowiańskich przybyszów w Kanadzie, w której zasadniczo zapobiega się obecnie tworzeniu większych osad słowiańskich. Nie zawsze jednak możliwą jest w praktyce realizacja zasady atomizacji przez rozbicie, rozpryśnięcie niejako fali imigracyjnej na większych terenach. Najłatwiej stosunkowo jest rozbijać terytorjalnie rolników, o ile dla celów osadniczych stoją do dyspozycji duże, niezajęte jeszcze przestrzenie. Niemniej łatwo idzie ta praca z jednorodną robocizną kwalifikowaną, która specjalnie w swych formach rękodzielniczych już z samych względów konkurencyjnych automatycznie dąży do rozprzestrzenienia się i oddzielenia wzajemnego. Tak więc dwudziestu rolników imigrujących razem do jakiegoś kraju niema gospodarczych powodów do rozłączenie się, natomiast bardzo szybko zaistnieją te powody w dwudziestu imigrujących szewców ,krawców lub stolarzy i to w tym wyższym stopniu, na im mniejsze, a bardziej rozrzucone skupienia ludzkie natrafiają oni w nowym kraju. Stosunkowo największe trudności atomizacji przedstawia czasami robotniczy niekwalifikowany lub też półkwalifikowany żywioł, a to specjalnie wówczas, gdy przedsiębiorstwa przemysłowe, skazane pod względem robocizny na żywioł imigrancki są skoncentrowane terytorjalnie z przyczyn przyrodniczych, jak np. kopalnie.

Tam, gdzie atomizacja nie daje się przeprowadzić systemem terytorjalnego rozrzucenia już pierwszej fali imigranckiej, tam musi ona iść poprzez szkołę i kwalifikację imigrantów w kierunku zawodów nieznoszących wielkiej kumulacji jednorodnych ekonomicznie żywiołów.

Kończąc moje uwagi na temat procesów migracji i kolonizacji w świetle problemów nowoczesnej polityki gospodarczo - narodowej uważam za swój obowiązek podkreślić, że i w tej pracy nietyle starałem się przedstawić podaną w tytule kwestję w ramach pełnego systemu ile w ramach propedeutyki naukowo - politycznej

teorji ekspanzji narodowej. — Ten też charakter pracy niniejszej pozwolił mi zająć się pewnemi tylko kwestjami, o wyborze których rozstrzygały u mnie względy natury praktycznej, ocenione ze stanowiska interesów naszego Narodu. Że po tej linji należało pójść, tego nie będę szerzej uzasadniał, wszak jasnem jest książka teoretyczna w pewną dziedzinę myślenia czytelnika polskiego wprowadzająca, tem lepiej z zadania swego wywiąże się, im prędzej i łatwiej teorja ta zbliży czytelnika do konkretnych przejawów tak jego obecnego życia społecznego, jak i do problemów życia społecznego najbliższej, realnej przyszłości. — Nasze dzisiejsze życie zbiorowe to proces coraz to głębszego uświadamiania się narodowego zorganizowanej dziś znowu państwowo narodowości polskiej. Tem się też tłomaczy, że w przedstawionej przezemnie teorji ośrodkiem problemów migracyjno - kolonizacyjnych jest nietyle Państwo ile Naród, główna i corazto ważniejsza sprężyna polskiego życia, którego jedną tylko — choć niewątpliwie zasadniczą bronią w walce o byt — jest Państwo — pierwszy sługa Narodu, a nie cel sam w sobie.

Biblioteka Uniwersytetu Pracy
Nr 243

SPIS RZECZY.

str.

Charakter problemów migracyjnych w socjologji i teorji polityki. . 5

Istota narodu i narodowej polityki ludnościowej. 5

Naród sam przez się nie jest organizacją, dlategoteż interesów jego bronią specjalne organizacje. 6

Kiedy naród wysuwa cele ludnościowe? 8

Wpływ organizacji społecznych na procesy ludnościowe, a specjalne migracyjne. 9

Wartość przyrostu ludnościowego u narodów nowożytnych i średniowiecznych. 10

Naród i Państwo, różnice w istocie tych zjawisk, jako podstawy oceny procesów migracyjnych i kolonizacyjnych. 11

Uwagi na temat monizmu państwowości jednego i tego samego narodu. 12

Emigracja, a problem siły militarnej państwa. 14

Emigracja, a prooblem siły gospodarczej macierzy. 17

Rola i wartość inteligencji dla współczesnego narodu. Ocena jej z punktu widzenia migracyjnego. 21

Czy kolonizacja masowa zawsze jest korzystną dla narodu kolonizującego? 24

Kiedy emigracja wyczerpuje macierz? Polemika z Leroy - Beaulieu oraz z Roscherem. 25

Emigracja a majątek narodowy. 31

Emigracja czasowa i stała. 34

Emigracja kontynentalna i zamorska. 35

Istota procesów kolonizacyjnych. 37

Polityka kolonjalna i polityka kolonizacyjna. 38

Istota kultury. 38

Kolonizacja a asymilacja. 39

str.

Istota asymilacji pełnej i połowicznej. 41
Kiedy asymilacja ma dla narodu rację bytu? 47
Motywy antyasymilacyjne. 1) Moment eksploatacji, 2) obawa przed irrydentą autochtonów, 3) momenty rasowe. 49
Kolonizacja a procesy separatystyczne. 64
Procesy narodowej ekspansji separatystycznej a problem kolonij politycznych. 65
Adam Smith, jako teoretyk ekspansji narodowej. 66
Dodatkowe uwagi na temat problemu racjonalności liczebnego wzrostu narodu. 72
Imigracja jako zjawisko socjologiczne. 79
Uwagi odnośnie imigracji dozwolonej. 80
Imigracja na tereny zajęte przez zbiorowości nieżyjące w ustroju wymiennym. 82
Imigracja na tereny zajęte przez społeczeństwa żyjące w ustroju wymiennym. 83
Imigracja rolnicza, a problem ilości materjału imigracyjnego. 84
Imigracja do kolonij państw ponadspołecznych i państw rządzonych przez same społeczeństwa. 85
Imigracja nierolnicza. 87
Narodowe podstawy polityki kolonizacyjnej, a polityka eliminacji imigracji oraz polityka eksterminacji. 90
Główne metody paraliżowania obconarodowej imigracji. 94
Zakończenie. 97

243 KPiP
1100243
1100243

SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ
(DZIAŁ GRAFICZNY)
WARSZAWA, LIPOWA 14.